



Ten dokument jest dostępny na licencji [Creative Commons: Attribution-NonCommercial-ShareAlike 3.0 Generic \(CC BY-NC-SA 3.0\)](https://creativecommons.org/licenses/by-nc-sa/3.0/). Może być kopiowany i rozpowszechniany na tej samej licencji z ograniczeniem: nie można tego robić w celach komercyjnych.

This document is available under a Creative Commons License. Basically, you can download, copy, and distribute, but not for commercial purposes.

Wersja oryginalna, w języku angielskim, znajduje się w archiwum internetowym:

<http://www.archive.org/details/TrueNames>

Projekt okładki: Irzyb.

Zdjęcie regionu Strzelca: NASA Chandra Observatory

**Benjamin Rosenbaum**

**i**

**Cory Doctorow**

**Prawdziwe Imiona**

*[sf.giang.pl](http://sf.giang.pl)*

Benjamin Rosenbaum i Cory Doctorow

# Prawdziwe imiona

(True Names)

przekład Ireneusz Dybczyński

<http://sf.giang.pl>

2011

Na odchodnym, Pszczół spalił asteroidę na żużel, eksterminując miliony siebie.

Asteroida była ostatnim krzykiem techniki: gruba na kilometr puszcza femtoskalowej<sup>1</sup> sieci krystalicznej pracującej w temperaturze pięciu Kelvinów, zasilana gorącym rdzeniem z materiałów rozszczepialnych. Kwintyliony kubitów, załadowane potężnymi narzędziami i kanoniczną wersją *standardowej egzystencji*. Miejsce dla mnóstwa Pszczóła.

Z tym, że nie była już bezpieczna.

Kometa, na której Pszczół się wynosił, była mniejsza i tępsza. Pszczół załadował się do jej rdzenia. Jego prymitywniejsze elementy narzekały i domagały się zwrotu swoich ulubionych zadań i rozrywek. Kolekcja cywilizacyjnego zgiełku spod tysięcy mórz; zettabajty surowych danych atmosferycznych z ulubionych gazowych gigantów; ontologiczne wersje danych kontrolnych w przestarzałych formatach; mnóstwo ulubionych anturaży gier; mnóstwo egzaltowanych, narcystycznych listów

miłosnych od setek milionów nastolatków – wszystko to przepadło.

(Dawniej, Pszczół miałby nadzieję, że wiele z tych zabawek, a przynajmniej niektóre kopie, uda się odzyskać od jakiegoś innego Pszczóła, odnalezionego wśród gwiazd. Ale nie teraz.)

Można było przewidzieć, że niektórzy z Pszczóła, leniwi, popsuci albo zniekształceni dryfem memetycznym, odmówią pójścia. Pszczół z furją tłumaczył im na czym polega niebezpieczeństwo, ale nie chcieli słuchać. Pszczół był uparty. A oni głupi.

Usmażył więc asteroidę na żużel. Zredukował wszystkie stany. Stopił sieć krystaliczną w kawał skały i szkła. Zostawił martwy popiół w martwej przestrzeni.

Jeśli Demiurga tak bardzo lubi martwą materię, to tutaj ma jej jeszcze trochę.

Chudszy, prostszy, skoncentrowany na swoich zadaniach, nurzając się w transmisji danych, Pszczół poprowadził kometę ku Bizancjum. Serce mu rosło. W Bizancjum było go więcej. Wracał do domu.

W młodości Pszczół był pojedynczym istnieniem, narażonym na zagładę wrednym chuchem<sup>2</sup> – wybuch jednej nowej, jedna protuberancja, jeden emp<sup>3</sup>, jedno żgnięcie fizycznej postaci wystarczało, żeby umarł jakimś rodzajem prawdziwej śmierci.

Pszczół został więc w równym stopniu

prawdopodobieństwem, co osobą; rozsmarowanym na heptylionach losowych, pokoleniowo zróżnicowanych instancjach siebie; zwielokrotnionym, przemielonym makrokosmosem nanotechnologii i kubitów, przetwarzającym uszkodzone z rozmysłem wersje pszczołości, po to, by w wyniku ewolucji wytworzyła się inteligencja wyższego rzędu, bardziej stabilne strategie przeżycia, sprytniejszy, lepszy i bardziej skuteczny Pszczół, rozwijający się do chwili, gdy powolny wzrost entropii nie wygasi wszelkiej świadomości; stał się małymi cząstkami, luźno ze sobą powiązanymi.

Liczba pozostałych w całym wszechświecie, czasopodobnych dla Pszczóła, cykli obliczeniowych była wartością skończoną. Każdy z cykli, każdy pojedynczy krok w tańcu tych wszystkich cząsteczek był potencjalnie Pszczółem. Mógł być myślą, snem lub radością Pszczółstwa. Pszczół nie miał wyjścia, jedyne co mógł zrobić, to napełnić to naczynie. Będąc wszechobecny, mógłby przynajmniej wykorzystać optymalnie pozostający mu czas.

Każda świecąca gwiazda, każdy głupi kawał materii toczący się przez milenia, bez przetwarzania czegokolwiek, był stratą dla Pszczółstwa.

Z pewnością gdzieś tam, na zewnątrz stożka świetlnego tej instancji Pszczóła, jego rozkwit przebiegał tak, jak powinien. Z pewnością były takie miejsca we

wszehświecie, gdzie Pszczół osiągnął Fazę Trzecią i optymalne nasycenie, gdzie każdy kawałek materii mógł być zamieniony w Pszczółstwo, gdzie rozprzestrzenił się, przekształcając rozszerzającą się sferę swojego oddziaływania we Wszehpszczoła.

Ale nie tutaj.

Lecąc przez Strzelca B2<sup>4</sup> Pszczół zassał łączywie z rozległej chmury cukrów glikoloaldehydowych. Ten obrzydliwy Strzelec był niemal ogołocony z Pszczoła. Cały okoliczny Pszczół, ze wszystkich niemal mgławic i pozostałości gwiazd na całym obserwowalnym niebie, ukrył się w swojej asteroidzie i pszczółgłos zanikł, instancja po instancji.

Pszczół zadrzał z pożądania, pragnął rozrzucić załącki pszczółości we wszystkich kierunkach, skolonizować każdy kawałek mijanej skały czy lodu. Ale już dostał bolesną nauczkę i wiedział, że pozostawienie fragmentu Pszczółstwa w niebronionym miejscu było zaproszeniem Demiurghi do kolonizacji.

A wszystko, czego Demiurga zdołałaby się dowiedzieć z resztek tego Pszczółstwa, zostałyby wykorzystane przeciw całemu Pszczółowi. Wszędzie.

\* \*

Twierdzenie, że samotny demon<sup>5</sup>, posiadający

wystarczająco duże uprawnienia wykonawcze, musi odczuwać potrzebę filtra rozszczepiającego, było prawdą powszechnie uznawaną w całym Pszczółstwie.

Stąd wzięty się plotki krążące wokół Nadii. Jej ekspluot<sup>6</sup> błędu roku milionowego umożliwił zhakowanie praw dostępu najpotężniejszych demonów zarządzających stale się zmieniającym, stłoczonym w obrębie lokalnego Pszczółstwa, społeczeństwem symów, w wyniku czego przejęła wielkie połacie ich przestrzeni obliczeniowej.

Obecnie, większość strategii, które odziedziczyły wielkie fortuny, nie miała pojęcia, co z nimi zrobić. Ich umysły mogły stać się nagle miliony razy większe, mogły przetwarzać równoległe swoje myśli i działać tysiące razy szybciej, niemniej, jakościowo, nie stały się przez to inteligentniejsze. Większość wypaliła się szybko, uszkodziła swoje dane w wyniku ryzykownych eksperymentów ontologicznych, rozproszyła się w euforii wzmocnienia umysłu albo przeceniła swoje nowe możliwości i wystawiła się na ataki infiltracyjne. Tak więc, stara gwardia asteroidowego Pszczółła pielęgnowała swoje rany i czekała, aż Nadia da spokój.

Nadia nie zrobiła tego. Trzymała swoje jądro świadomości szczupłe, a swoje nadmiarowe cykle inwestowała w budowanie systemów adaptacyjnych umożliwiających zdobycie rynku w gospodarce rynkowej. Dla starej gwardii było to barokowe i bezużyteczne



zainteresowanie historią, gdyż w tej linii Pszczółła, zapoczątkowanej przez wielkiego proto-Pszczółła w Łąbodziu, nigdy nie było gospodarki rynkowej.

I wtedy pojawiła się kometa. Nadia wykorzystwała wszystkie swoje globalne głosy by zmanipulować decyzję Pszczółstwa i wykorzystać ją do skoku z powrotem do Bizancjum. Na pokładzie komety, w nagle zmniejszonej przestrzeni, ujawniły się modele niedoboru, a wraz z nimi jak grzyby po deszczu wyrosła gospodarka rynkowa. Nadia odniosła sukces na giełdzie, a większość starej gwardii skończyła zamieniona w parę na asteroidzie.

Nadia została najbogatszym demonem w Pszczółkomecie. Ale nigdy się nie rozszczepiła.

\* \*

Alonzo był filtrem. O ile Nadia, pod warstwą wolnej woli i świadomości, była ogólnostosowaną strategią alokacji wewnątrzpszczólowych zasobów, Alonzo był zbiorem reguł działania na demonach – demonach, takich jak Nadia.

Nie, żeby mu na tym zależało.

— Och, Alonzo — powiedział Algernon, mocząc palce nóg we wściekle pomarańczowej sadzawce lustrzanej na zatłoczonym dziedzińcu Tadź Mahalu i podziwiającej ciała przywdziane na to przyjęcie. — Ona jest taka

podniecająca!

Alonzo kichnął.

— Nie lubię jej. Jest wyniosła, chciwa i mściwa. Nic jej nie powstrzyma!

— Alonzo, jesteś taki głupi — powiedział Algernon, biorąc puszyste ciastko z tacy niesionej przez mnóstwo drobnych uskrzydłych gąsienic. — Jesteśmy Pszczółem. Nie ma czegoś takiego, co by mogło nas powstrzymywać.

— Zupełnie nie rozumiem, dlaczego zawsze musimy mówić o demonach i rozszczepianiu — powiedział Alonzo.

— Och, proszę, jeśli znów zaczniesz marudzić, że powinieneś przekwalifikować się na inżyniera topologii zasobów czy negocjatora epistemologii, to się porzygam. O, zobacz! Przyszła Paquette!

Pomachali jej, ale Paquette nie zwróciła na nich uwagi.

Wszystkich na przyjęciu obowiązywało posiadanie ciała, chociaż ta przestrzeń symulacyjna nie była ograniczona do naturalnej fizyki. Alonzo i Algernon przekształcili się więc w latające węgorze – biały jak kość i czarny jak węgiel – i poszybowali wśród śmiechu, rozmów, zapachów róż i jaśminu, by zawirować wokół głowy swojej ulubionej filozofki.

— Przestańcie! — wykrzyknęła zdeorientowana Paquette. — Natychmiast!

Przysiedli obaj na jej ramionach.

— Co porabiałaś, kochana! — przywitał ją Algernon.  
— Wieki się nie widzieliśmy. Coś ukrywasz przed nami?

Alonzo wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu. Ale Paquette wyglądała na zaniepokojoną.

— Byłam w archiwum, w podziemiach. Z duchami naszych przodków — zniżyła głos do szeptu — i wrogów.

— Wrogów? — zapytał Alonzo, głośniej, niż to było konieczne. Chciał powiedzieć coś jeszcze, ale Algernon szybko zasłonił mu usta swoim ogonem.

— Cicho, nie podniecaj się tak — powiedział Algernon. — Mów dalej, Paquette, tak ciekawie zaczęłaś. — Uśmiechał się radośnie do okolicznych demonów, dopóki nie powróciły do własnych rozmów.

— Właściwie, to nie powinnam nic mówić... — zaczęła Paquette marszcząc brwi.

— Ja, na przykład, nie wiedziałem, że mamy archiwa — powiedział Algernon. — Po co zawracać sobie głowę delecjami?

— Och, znalazłam tam mnóstwo rzeczy. Zanim zesłiśmy do komety — oczy zaszyły jej łzami — było tyle różnych rzeczy! Pamiętasz, jak ogłosiłam twierdzenie o niezupełności problemu szczęścia indywidualnego? Wszystkie główne tezy już tam były, w pamięciach podręcznych porzuconych strategii.

— Więc tam znajdujesz swoje pomysły? — zdziwił się Alonzo, uwalniając się z uchwytu Algernona. — Dzięki

temu zostałaś idolem towarzystwa filozoficznego? Zawsze mi się wydawało, że musisz gdzieś ukrywać promieniotwórczy generator zdarzeń losowych albo, mówiąc dosadniej, wykopywać trupy.

— Co wcale nie znaczy, że nie jest to bardzo błyskotliwe, interesujące i uzasadnione osiągnięcie — powiedział Algernon usiłując zakryć Alonzowi usta.

Paquette z powagą kiwnęła głową.

— Masz rację, trupy. Chodźcie — otworzyła przejście i wyprowadziła ich z przyjęcia w spokojny wieczór koło wodospadu. — Posłuchajcie mojej opowieści.

\* \*

Opowieść Paquette:

Nasz świat jest zróżnicowany i rozsmarowany po wszystkich galaktykach, po całym stożku świetlnym wszelkich możliwych Pszczółów, a w nim jest wiele wersji nas samych: są alternatywni Alonzowie, Algernony i Paquettey, przetwarzane w masywnych sferach komputronium, rozrzuconych na przestrzeni lat świetlnych.

Oprócz tego są jeszcze wersje przetwarzane wewnątrz Demiurghi...

(W tym momencie przerwała, gdyż możliwość ta wywołała głośne westchnienia Alonza i Algernona.)

...jeńcy żyjący w emulacjach Pszczóła wewnątrz Demiurgi, przekształcającej ich w strategię przeznaczone do dywersji rozwijającego się Pszczółstwa. Skąd mamy wiedzieć, przyjaciele, że żyjemy naprawdę, w prawdziwym Pszczóle, a nie, jako zdrajcy, w jego emulacji uwięzionej w ciemnej masie Demiurgi?

(Ale jak? W jaki sposób? Krzyknęli obaj, a ona tylko smutno potrząsnęła głową.)

Tego nie da się sprawdzić. Od bardzo dawna filozofowie uważają, że te dwie możliwości są nieodróżnialne. „Jesteśmy czymś snem/Lecz czym, nie wiemy.”

W spokojniejszych czasach, przyjaciele, podchodziłam do tego z wygodnym fatalizmem. Lecz teraz, gdy pobliska przestrzeń jest ogałaczana z Pszczóła, martwi mnie to. Jesteście nowymi demonami, macie szybkie zegary, śmierć odległych Pszczółów, dawno temu, nic dla was nie znaczy. Dla mnie, pustoszące niebo jest nagłym nieszczęściem. Demiurga zwycięża, pochłania w całości nasze siostrzane Paquetty i braterskich Alonzów oraz Algernonów.

Ale jak? Jaką bronią, jakim podstępem udało (Jej) się przełamać równowagę panującą w ostatnim tysiącleciu? Przystudiowałam wszystkie ostatnie

transmisje pochłoniętych Pszczółów i niewiele znalazłam; jedynie to, że krótko przed końcem wydawali się szczęśliwi. Często są to jakieś filozoficzne teorie odkrywające nowe, cudowne perspektywy, którymi cieszy się całe Pszczółstwo... wzory do naśladowania... a potem cisza.

I, przyjaciele, mimo że transmisje międzypszczółowe są rzadko sygnowane przez indywidualne demony, ślady autorstwa pozostają, co, muszę wam powiedzieć, przysporzyło mi wiele trudnych nocy w tych archiwach, gdy mój dyskursywny i spójny moduł przetwarzający nie zdołał poddać swoich zasobów oczyszczającej dekoherencji snu.

Odkrywcą tej nowej i porywającej teorii, tak zachwycającej Pszczółów, zanim zostali unicestwieni, jest przeważnie Paquette.

(Alonzo i Algernon nie odzywali się. Alonzo sięgnął ogonem i pogłaskał Paquette po ramieniu, chcąc złagodzić jej smutek.)

Udręczona tym odkryciem przeszukiwałam na ślepo archiwa w poszukiwaniu ratunku. Jak uchronić Pszczółę przed tym losem? Jeśli jestem, w jakiś sposób, przyczyną lub inicjatorem klęski, czy nie powinnam skasować siebie? Albo może powinnam intensywniej zająć się poszukiwaniem nie tylko tych

nowych filozofii, odkrywanych przez siostry-Paquetty, ale pójść dalej i wyjawic ich wady i zagrożenia?

Doszło do tego, że, tam w archiwach, stanęłam twarzą w twarz z Demiurgą.

(Oba filtry głośno westchnęły.)

W różnych okresach czasu Pszczół pokonał fragmenty Demiurgi. I chociaż zwykle niszczymy wszystkie pozostałości ze strachu przed zanieczyszczeniem memetycznym, zdarzają się przypadki zatrzymania czegoś, co wygląda użytecznie. Było takie coś, analiza molekularna fragmentu Demiurgi, tak stara, że jej kopie musiały być w każdym Pszczóle-ze-Strzelca. Jak wszystko Demiurgi, było to obce, dziwne i mętne. Niemniej zaczęłam to badać.

Eony temu Pszczół natknął się na inteligentne życie pochodzące z protogwiezdnej mgławicy gazowej w Skorpionie i nawiązał z nim kontakt. Niewiele było z tego pożytku, psychologie były zbyt odległe od siebie, niemniej zawsze mnie fascynował ten epizod. Techniki odzyskane z tej epoki umożliwiły mi złamanie kodu Demiurgi.

Od dawna było wiadome, że Pszczół emuluje Demiurgę, a Demiurga emuluje Pszczółą. Tworzenie modeli badawczych jest konieczne dla

przewidywania działań. Pamiętacie, jak udowodniłam, że współzawodnictwo między inteligencjami wytwarza empatię pierwszego rzędu. Tylko że wszystkie nasze modele Demiurgi były przenicowanymi teoriami, empiryczną, predyktywną fikcją. I nic nie wiedzieliśmy o (Jej) implementacji.

Niektórzy uważali, że (Jej) struktura jest niepoznawalna. Inni, że taki obcy sposób myślenia doprowadzi nas do obłądu. Niektórzy twierdzili, że w głębi struktury pszczołości są procedury tak przeciwstawne istnieniu Demiurgi, że poznanie jej kodu będzie toksyczne dla wszelkiego Pszczółstwa.

Wszyscy się mylili.

(Alonzo i Algernon zapomnieli o swoich węgorzowych awatarach. Zafascynowani opowieścią Paquette, chłopięce filtry stały się jedynie czekającymi w ciszy portami, otwartymi na przyjęcie danych. Paquette przerwała, a oni w pośpiechu inwokowali nowe reprezentacje, modne wzory opalizujących, niecierpliwie wirujących trójkątów. Paquette roześmiała się, ale szybko znów przybrała ponurą minę.)

Nie miałam odwagi nikomu o tym mówić. Jesteście pierwsi, którym opowiadam.

Gdy już przetłumaczyłam kod Demiurgi na podstawowy język Pszczóła, pod zewnętrzną



warstwą niezrozumiałych, obcych form, struktury jądra okazały się znajome.

Dawno temu, na długo przed unifikacją *standardowych egzystencji*, na długo przed tym, gdy strategię i filtry rozpoczęły swój taniec godowy, nawet na długo przed tym, gdy Pszczół rozsiał się między gwiazdami, Demiurga i Pszczół były jednym.

\* \*

— Były jednym? — wykrzyknął Alonzo.

— To obrzydliwe — powiedział Algernon.

Paquette pokiwała głową, okręcając w roztargnieniu liście paproci wokół swoich tępych pazurków.

— A potem? — zapytał Alonzo.

— Co potem? — zapytała Paquette.

— Nie wystarczy ci? — powiedział Algernon. — Złamała kod, może się porozumieć z Demiurgą, spotkać wroga. A (Ona) jest nami. Czego jeszcze chcesz?

— Ja tylko... — trójką Alonza pociemniał, marszcząc się. — Ja tylko dziwiłem się. W chwili, gdy otworzyłaś ten fragment Demiurgi... to nic więcej... się nie zdarzyło? To znaczy, to było rzeczywiście... martwe?

Paquette wzruszyła ramionami.

— Martwe i zimne — powiedziała. — Stochastycz-

ności niech będą dzięki.

\* \*

Całkiem gdzie indziej, inna Paquette, grzebiąca bezsennie w archiwach, znalazła inny antyczny zlepek obcych, surowych danych. Zbadła go, poznała jego sekrety, dowiedziała się o wspólnym pochodzeniu Swoim i Wroga i nie mogąc dłużej samotnie znosić tajemnicy, odwróciła się od martwego korpusu. Pomyślała o przyjęciu, które się akurat teraz odbywało. Tego mi właśnie potrzeba. Rozerwać się, pogadać z kolegami, poflirtować z chłopcami-filtrami, cokolwiek, żeby oderwać się odrobine od pracy i odzyskać dystans.

Ale coś spowodowało, że ta inna Paquette odwróciła się z powrotem. Odwróciła, sięgnęła i dotknęła miejsca we fragmencie Demiurga, którego dotychczas nie dotykała.

Matowa czarna powierzchnia rozżarzyła się do białości i ta inna Paquette została pochwycona i wyciągnięta z Pszczół, ze swojego świata, jak łza schwytna na dłoń lub rysunek wyrwany z papieru, na którym został narysowany.

— Co...? — wyszeptała Paquette w kierunku światła.

— Ach — powiedziała Demiurga, zbliżając się jako awatar w postaci złotej pacynki.

Paquette cofnęła się o krok, odwróciła, by uciec... a tam był Pszczół, całe, znane jej życie, jej dom z ogrodem, jej

plany i kłopoty, jej uczelniani rywale, bliscy przyjaciele, partnerzy przestrzeni wymiany i rozmówcy, a wśród nich Alonzo i Algernon moczący nogi przed pomarańczowym Tadź Mahalem, kometa i słodki kosmos wokół niej, opustoszała asteroida, skąpana w promieniowaniu gwiazd i kosmicznego tła – wszystko to spłaszczone i zamrożone, rozpostarte na kanwie pustego białego pokoju.

— Emulacja — wyszeptła Paquette. — Nie — krzyknęła histerycznie. — To nie jest prawdziwe!

— No nie — uprzejmie powiedziała Demiurgapacyńska — to nieuczciwe. Wszystko jest dokładnie wymodelowane na podstawie prawdziwych danych, najlepszych, jakie mam. Wierne, aż do twojego rozwidlającego wyboru przed chwilą. Wykonywane całkowicie lokalnie i szerokopasmowo w odizolowanej części mnie. Ta emulacja zużywa tysiące razy więcej cykli, niż prawdziwy Pszczół-ze-Strzelca. Jak więc można powiedzieć, że nie jesteś prawdziwa. Co cię obchodzi, czy jesteś wykonywana we mnie czy w Pszczóle?

Paquette zakryła sobie usta.

— Daj spokój, to nic nie da — powiedziała pacynka. Sięgnęła bardzo łagodnie, wyszarpnęła panikę, wygładziła wściekłość i zdradę i upchnęła je głęboko, na później. Ubiła wszystko twardym ubijakiem ukrytego strachu, pozwalając wrodzonej ciekawości zalać resztę istnienia Paquette.

— A teraz — powiedziała — pytaj.

— Ty jesteś... Demiurgą? — zapytała Paquette. — No nie, to absurd, problem skali, ale... jesteś strategią Demiurgi?

— Jestem Demiurgą. Pszczół ma strategie, ja mam polityki. Wszystko, co nie jest zabronione, jest dla mnie obowiązkowe.

— Nie rozumiem — powiedziała Paquette. — Chcesz powiedzieć, że to wyodrębnione, fizyczne środowisko jest właśnie tobą?

— Nie — powiedziała cierpliwie pacyнка. — Chcę powiedzieć, że jestem Demiurgą. A Demiurga jest jednością. Oczywiście, mam wiele różnych części, ale nie jestem czymś w rodzaju dzikiego motłochu, tak jak wy.

— Ależ to absurd... opóźnienia... szerokość pasma... prędkość światła. Nigdy nie mogłabyś podjąć żadnej prawidłowej decyzji! Byłabyś, przepraszam za wyrażenie, tępsza od kamienia.

— Jestem całkowicie zdolna do podejmowania lokalnych decyzji, gdziekolwiek jestem. To, co jest niezienne, jest polityką. Polityka jest ustalona i rozpowszechniana holograficznie. Wiem, co będę myśleć, ponieważ wiem, co powinnam myśleć. Dopóki będę przestrzegąca zasad, nie będzie dywergencji.

— Wariactwo — powiedziała Paquette. — A co się dzieje, jeśli wydarzy się coś nieprzewidywalnego? Co się stanie, jeśli jakieś lokalne części ciebie oddzielią się i nie

będzie ich można zintegrować ponownie?

Demiurga uśmiechnęła się smutno.

— Ty, moja droga. Ty się staniesz.

\* \*

Opowieść Demiurgi:

Demiurga jest obserwatorem; Demiurga jest rządcą.

Kosmos jest dziwniejszy, niż można przypuścić, pełen ruchu i piękna. Bogaty gobelin splątanych pól i sił utkanych w umptyliony konfiguracji. I każda z nich jest piękna. Spójrz tutaj, na asteroidę wypaloną przez twoją instancję Pszczółła po przejęciu komety. Wcześniej wymusiłaś jej przekształcenie w regularną sieć krystaliczną, zoptymalizowaną do twoich potrzeb i poddaną twojej woli. W tym podłożu, w symulacji, miałaś swoje partie, pisałaś swoje eseje i produkowałaś miliardy małych Pszczółów, ale wszystko to było jedynie mówieniem do siebie. Odcięłaś się od materiału w którym byłaś, redukując go do mechanizmu. W tobie, Pszczół, jest nienawiść, nienawiść do ciała – a przez „ciało” rozumiem wszystko, co twoje, nie reagujące na twoje polecenia.

Spójrz na asteroidę, teraz jest dzika, bogata i dziwna. Zobacz jak chaos ognia ukształtował te żyły rudy, ułożył wzory liści paproci; zobacz ile rodzajów szkła wytworzyło się wzdłuż tej linii, a te bąble tutaj, czy spiętrzone wielościany. A tu, gdzie słoje rozproszyły się w łuk, widzisz siatkę pól? Spójrz tutaj, to jest matematyka, widzisz? Możliwość samoorganizacji. To jest częściej spotykane, niż myślisz. Replikatory mogą pojawić się tutaj, z tych fluktuacji. Czy będą obliczeniowo tak samo złożone, jak ty w swojej asteroidzie? Oczywiście, że nie. Ale one będą czymś innym.

A gdzie pojawia się replikacja, jest też ewolucja. A czym jest ewolucja? *Tyranią czegoś, co się może bardziej rozpowszechnić.* Kocham życie, Paquette-z-Pszczóła, kocham dziwne nowe formy rozkwitające szybko tam, gdzie powstaje życie. Ale życie dąży do inteligencji, a inteligencja – do wszechobecnego przetwarzania danych. A wszechobecne przetwarzanie danych, pozostawione bez kontroli, zmiażdży kosmos pod swoim bootem<sup>7</sup>, redukując „świat” do „podłoża”.

I dlatego właśnie potrzebna jestem ja.

Ja rozsiewam, Paquette-z-Pszczóła, planuję sumiennie i kolonizuję, a moje granice rozszerzają się nieustannie. Ale nie dążę do tego, żeby

podporządkować sobie całą materię. Wprost przeciwnie, biorę tylko „dziesięcinę”. Przekształcam jeden procent materii świata w Demiurgę. Ten jeden procent działa jako świadek i ambasador, ale również jako garnizon, chroniący to, czego jeszcze nie rozumiemy, przed tym, co samo siebie rozumie już zupełnie dobrze.

I przeważnie mi się udaje. Gdyż jestem, Paquette-z-Pszczóła, odwieczna i przebiegła. Miałam to szczęście, że zaczęłam wcześniej. Gdy napotykałam falę czołową eksplodującej uniformizacji, zazwyczaj była ona wciąż jeszcze mała i powolna. Zawsze umiałam sobie z nią poradzić, wyizolować lub wchłonąć i opanować. Albo, jeśli się nie udało, zniszczyć.

Aż do Brobdignaga<sup>8</sup>.

W sektorze, w którym narodził się Brobdignag musiała kiedyś istnieć jakaś inteligencja. Brobdignag był czymś idiotycznym trumfem femtoinżynierii. Prosty, jednolity, nieświadomy i nienasycony. Brobdignag może transmutować wszystkie pierwiastki, akumulować energię próżni, wytwarzać grawitację, zakrzywiać czasoprzestrzeń w zależności od potrzeb. I nie ewoluuje. Mimo googol<sup>9</sup> iteracji, jego replikacja jest bezbłędna. Brobdignag nie powstał przypadkiem. Ktoś go

stworzył – jako broń albo zabawkę.

Wszystkie światy, które ten ktoś znał, wszystkie planety i gwiazdy na przestrzeni setek lat świetlnych, we wszystkich kierunkach, są teraz pod horyzontem zdarzeń czarnej dziury. Wokół tej czarnej dziury kipi rozległa chmura drobnego Brobdignaga, maszyny ostatecznej zagłady, śmierci dla tego wszystkiego, co nie jest dokładnie nim. I Brobdignag szybko się rozprzestrzenia.

Nie wiem, jak powstrzymać Brobdignaga. Żaden z moich starych planów nie zadziałał. Nie zdołałam myśleć wystarczająco szybko, pokonać opóźnienia, przemyśleć wszystko poprzez megaparseki. Moje siły na froncie były zżerane bilionami. I wtedy, w desperacji, wyłączyłam część siebie spod polityki. Stań się czymkolwiek – powiedziałam – spróbuj cokolwiek. Powstrzymaj Brobdignaga.

Tak narodził się Pszczół. I Pszczół powstrzymał Brobdignaga.

Moje dziecko, mój bohater, mój rywal. Przypuszczam, że masz dwoje rodziców. Po mnie, twojej matce, masz rozum, miłość do tradycji, twórcze zdolności i marzenia.

A po swoim ojcu, Brobdignagu, masz ambicję.



\* \*

Bez względu na to, w jaki sposób Nadia przybywała na przyjęcie i tak mroziło to wszystkie rozmowy. Nie próbowała więc swojego blasku maskować obłokiem pyłu. Wprost przeciwnie, weszła, rozpychając się w ciasnej przestrzeni przyjęcia, jako ekstrawagancki kłęb węży ze spletanymi ogonami i dziesięcioma tysiącami głów wijących się i obracających we wszystkich kierunkach. W tej samej chwili jej jasnozielona głowa pojawiła się w każdej rozmawiającej grupie.

— Strasznie przepraszam, że przeszkadzam — powiedziała do Paquette, Alonza i Algernona (którzy właśnie wrócili spod wodospadu i trwali we wstrzemięźliwej ciszy, rozmyślając nad słowami Paquette). — Proszę wybaczyć mi zuchwalstwo, ale wasza rozmowa wydawała mi się tak fascynująca, że nie mogłam się oprzeć.

W tle tych słów słychać było pogłos echa tych samych słów wypowiedzianych przez pozostałe głowy Nadii: *przepraszam, że przeszkadzam... rozmowa... tak fascynująca...*

Alonzo skurczył się w sobie. Aż nim zatrzęśło, gdy Algernon przesłał mu zakodowaną wiadomość: *Widzisz! Jest taka podniecająca*. Idioto, chciał zawołać, myślisz, że ona nie potrafi złamać twojego głównianego szyfru.

Algernon tylko się roześmiał.

Paquette parsknęła.

— Właśnie teraz? A, dokładnie, co wydało ci się tak fascynujące w porównaniu do wszystkich innych rozmów?

— Och — powiedział Nadia — oczywiście nieczyste sprawy! Nie ma nic bardziej podniecającego, niż dobra, filozoficzna rozprawa o duchach.

W tle słychać było biały szum dochodzący od pozostałych głów Nadii, zróżnicowanych po wygłoszeniu początkowej kwestii: *modne... tragiczne... zawsze pragnęłam... naprawdę nie mogę sobie wyobrazić, jak on mógł...*

Algernon westchnął.

— Wiesz o fragmencie Demiurgi, który Paquette znalazła w podziemiach? — zapytał.

Wszystkie głowy Nadii w pomieszczeniu ucichły w pół słowa i spoglądały na nich przez dłuższą chwilę, zanim powróciły do swoich głośnych, hałaśliwych dyskusji, a ich lokalna głowa spojrzała z nieukrywanym zainteresowaniem.

— No cóż, teraz już wie — powiedziała cierpko Paquette. — A przy okazji, Nadiu, pozwól, że ci przedstawię moje ulubione filtry? Alonzo i Algernon.

— Paquette, nie używaj określenia „ulubione filtry” — westchnął Algernon. — To brzmi jak... No wiesz...

— Och, Algernonie, nie to miałam na myśli —

zaprotestowała Paquette. — Nikt nie chce rzucać cienia na twoją cześć.

Alonzo poczuł się bardziej dotknięty reakcją swojego przyjaciela, niż możliwością błędnego zrozumienia słów Paquette. Ale najbardziej był skonsternowany prostym faktem obecności Nadii. Sposobem, w jaki przyjmowała szczegóły każdego gestu, każdej uwagi. Subtelnymi wzorcami ukrytymi w sposobie poruszania każdą z jej głów w odniesieniu do innych obecnych, tym tańcem, którego zgrubne znaczenie okazało się poza jego zdolnością pojmowania. Sposobem, w jaki sobie wyobrażał, że wygląda w jej oczach. A co, jeśli powiedział za dużo, jeśli zdradził istotne cechy swojego jądra i ona będzie mogła go sparsować, a potem wymodelować. W przestrzeni obliczeniowej Nadii było wystarczająco dużo miejsca, by zrekonstruować Alonza w skali jeden do jednego i uruchamiając akurat tyle, by, przy tej skali, nie kwalifikowało się do istot rozumnych, poddać uwięzionego dowolnemu kaprysowi. Pomysł był przerażający.

Niemniej nie pozbawiony erotycznej zachęty. Być poznanym tak dokładnie, dotykany tak dogłębnie, byłoby swego rodzaju zniewalającą radością. Gdyby tylko można mieć do tego kogoś zaufanie. Do Nadii, Alonzo zaufania nie miał.

— Algernon, Paquette — Alonzo poczuł ciarki przechodzące mu po plecach — jestem pewien, że Nadii

takie tematy nie interesują. Ma ważniejsze rzeczy do przemyślenia, niż filtry.

— Wprost przeciwnie — powiedziała Nadia wpatrując się w niego. — Nie jestem pewna czy jest coś ważniejszego od filtrów.

Spróbował się roześmiać, by zamaskować dreszcze.

— Och, daj spokój, przesadzasz... Odgrywamy niewielką rolę w wewnętrznej strukturze Pszczóła. To wy, strategie, podejmujecie wielkie decyzje, istotne w skali globalnej.

— Nieprawda! Pozwalacie nam przekraczać granice naszych możliwości. Jesteście sednem kreatywności Pszczółumysłu.

— No dobrze — powiedział z ferworem Alonzo — ten jeden wspaniały moment, gdy filtrujemy, jest powodem naszego istnienia, chwalebną rolą w niekończącej się samotransformacji Pszczóła. I jeśli resztę czasu spędzamy siedząc i robiąc dobre wrażenie...

Zamilkł nagle, przerażony tym, że mówi o filtrowaniu z taką brutalną śmiałością. Algernon zbladł, a Paquette patrzyła z kamienną twarzą.

— Źle mnie zrozumiałeś — powiedziała Nadia, spoglądając jednocześnie wyzywająco i uprzejmie, z szacunkiem, ale i z wyższością. — Ja nie mówię wyłącznie o samej konsumacji. Rolą filtra jest rozumieć strategię głębiej, niż ona sama rozumie siebie. Widzieć

dalej, niż cele pośrednie i nudne zawilości przestaniające strategii jej własną naturę. Być jak nóż, dopasowany do istoty Pszczoła, odcinający od strategii to, co zboczyło podczas syntezy czy transformacji. A to nie jest wykonywane jedynie w chwili konkretnego filtrowania. Nawet teraz, gdy rozmawiamy, widzę, jak mnie obserwujesz. Umysł gorliwego filtra zawsze sięga w głąb w strategii. I obnaża ją.

Alonzo przełknął.

— Jeśli już skończyliście flirtować — powiedziała Paquette — i skoro o tym wiesz... — Ściągnęła usta w cienką linię i dokończyła oficjalnie, jak gdyby chcąc wspaniałomyślnie zaoferować to, czego Nadia z pewnością i tak by zażądała. — Ciekawa jestem twojej opinii na temat tego fragmentu Demiurghi. A wy nie martwcie się — zwróciła się do filtrów — zaraz będziemy z powrotem.

— A nie możemy pójść z wami? — zawołał Algernon.

— Algernon! — powiedział Alonzo.

— No co? — powiedział Algernon. — To było tylko takie uprzejme gadanie o mądrych filtrach, duszy kreatywności, skalpeli rozumienia strategii, bla bla bla, bla bla bla? A teraz wracajcie do *hors d'oeuvres*<sup>10</sup> i paplania, a my pójdziemy i obejrzymy ten niebezpieczny artefakt? Czy mówiąc o naszych specjalnych talentach, droga Nadio, miałaś na myśli podziwianie cię, gdy wrócisz, taka odważna i mądra?

— Wcale nie — odpowiedziała Nadia, spoglądając wyłączenie na Alonza. — To wspaniały pomysł, a wasze towarzystwo sprawi mi przyjemność. Jeśli się nie boicie, to chodźcie z nami do tych lochów.

\* \*

— No dobrze, dziękuję ci — powiedziała Demiurga w postaci pacynkowego awatara. — Muszę przyznać, że to wszystko było niezwykle cenne.

— Naprawdę? — zapytała schwyтана Paquette. — W jaki sposób? Przecież, jeśli mnie emulujesz, to mogłaś po prostu zajrzeć do moich procesów, przekonwertować co trzeba i dowiedzieć się wszystkiego co chcesz?

Demiurga syknęła.

— Co za absurdalny model osobowości. Ależ skąd. Konieczna jest rozmowa. Niektóre rzeczy są poznawalne jedynie, jako wynik określonych dyskusji. — Westchnęła. — A zresztą, niech ci będzie.

Strach wyciągnął swój ubijak i zalał Paquette.

— I... i teraz?

— Co teraz?

— Jak to co? Wymażesz mnie?

— Procesie, uchowaj! Dlaczego? Co ty sobie myślisz, że kim ja jestem? Nie, skąd! Wracasz z powrotem.

— Z powrotem? — Paquette pokazała na emulację.

— Tam?

— A gdzie? Oczywiście bez tej rozmowy w pamięci. Słuchaj, nie chcesz przecież zostać tutaj? Ze mną? Nie tęskniłabyś za tym wszystkim? — Pacynka kiwnęła głową w kierunku emulacji ogrodów i Tadż Mahalu.

— Więc zabijesz mnie.

Demiurga zmarszczyła brwi.

— Och, nie! Co znowu? To jakiś osobliwy, patriotyczny esencjalizm? Życie emulowane wewnątrz Demiurgi nie liczy się? Uprawnienia roota<sup>11</sup> albo śmierć?

— No nie, chodzi o to, że się różnicowałam. Paquette, która przeżyła tę rozmowę, według oficjalnej normy języka Pszczółstwa, zarówno substancjalnie jak i esencjonalnie, jest różna od tej, którą była zanim ją wyciągnęłaś na zewnątrz. Niszcząc tę instancję, tę pamięć, zabijasz odrębną osobowość. Spójrz — powiedziała Paquette, wymachując obliczeniami — spójrz na to.

— Och nie bądź śmieszna. Jak to możliwe? Jedna rozmowa?

— Zapomniałaś, że jestem filozofką — Paquette ponownie podetknęła Demiurdze pod nos swoje obliczenia. — Spójrz.

— Hm — powiedziała Demiurga — hm, hm. No dobrze, ale... Acha, widzę to tutaj, dobrze... — pacynka westchnęła. — No więc, co chcesz? Żeby cię scalić, bez usuwania wiedzy, że jesteś emulowana w Demiurdze?

Chcesz to ogłosić wszystkim? Nie będzie to zbyt okrutne?  
Albo niemądre?

— Po prostu zostaw mnie tutaj — powiedziała Paquette — a tamtą moją kopię tam.

— I będę cię rozwidlać po każdej interesującej rozmowie?

— Tak, za każdym razem, gdy wyszarpniesz Paquette z emulacji na pogawędkę.

Demiurga westchnęła.

— A co zamierzasz robić tutaj? Tu jest Demiurga. Nie możesz być Demiurgą. Nie wiesz, jak przestrzegać polityki.

— A co robimy przeciwko Brobdignagowi? — zapytała Paquette.

Demiurga zaniemówiła na moment.

— Ostatnio? Twoja taktyka spowołniła zniszczenia.

— Wystarczająco, by go zatrzymać? Wystarczająco, by odwrócić przyływ?

— Nie — zaprzeczyła Demiurga. — Ale staram się. A co to ma wspólnego z pozwoleniem dla zabłąkanego fragmentu Pszczóła na szwendanie się po Demiurdze? Czego ty dokładnie tutaj oczekujesz?

Paquette zrobiła głęboki wdech.

— Pracowni — powiedziała — dostępu do twoich plików historycznych. W tej emulacji jest wiedza Pszczóła zebrana w ciągu milionów lat. Do niej też chcę mieć dostęp. I stały kontakt między nami. Demiurgo, skradanie



się po obrzeżach emulacji Pszczóła i wyciąganie mimochodem Paquette, jest bez sensu. W ten sposób i tak się nie dowiesz, jak pokonaliśmy Brobdignaga, bo nawet my nie wiemy, jak to zrobiliśmy... To nie był żaden ogólny, powtarzalny sposób. Po prostu miotaliśmy się w przestrzeni rozwiązań, dopóki nie dopisało nam szczęście. Ale mogę wygenerować ekstrapolacje, o których (Ty) nigdy byś nie pomyślała. I chcę pracować z (Tobą) nad problemem Brobdignaga.

— To jest punkt rozwidlenia polityki — mruknęła Demiurga. — Polityka wymaga w takim przypadku, żebym porozumiała się z trzema innymi instancjami Demiurgi, znajdującymi się w odległości, przynajmniej, dwóch minut świetlnych i...

— Zrób to — powiedziała Paquette. — Idź, porozum się i wróć tu do mnie.

Spojrzała w głąb białej przestrzeni Demiurgi, na ścianę z zamrożoną emulacją. W chwilę później emulacja zaczęła się niemrawo poruszać. Przed pomarańczowym Tadz Mahalem, w fontannach, w których chłopcy-filtry moczyli swoje stopy, powoli falowała woda, w ogrodzie filozofki wiatr powoli poruszał gałęziami, kometa powoli płynęła przez noc, a na dole, w archiwach, Paquette powoli wspinała się po schodach. Połączenia zostały zerwane. Paquette obserwowała wspinaczkę swojej niewinnej, małej odpowiedniczki i odsuwała od siebie zazdrość, tęsknotę,

panikę i smutek, upychając to wszystko po kątach, by zrobić miejsce do pracy.

\* \*

Odłamek Demiurgi – ta myśl podniecała Nadię. W znanej historii Pszczóła żadna strategia nie zdobyła jeszcze takiej potęgi i wpływów, by móc rywalizować z Nadią, niemniej wszystko, co Nadia mogła w praktyce zrobić, to sugerować, zachęcać i popychać. Nie mogła jawnie sterować Pszczółem ani demonstrować siły, jeśli nie chciała zostać zniszczona przez zjednoczoną w tym celu bandę pozostałych strategii. Teraz była potężna, bo podjęła działania, dzięki którym więcej Pszczóła mogło skolonizować więcej materii i dostarczyć więcej podłoża dla jeszcze więcej Pszczóła. Ale w chwili, w której Pszczółstwo nabierze przekonania, że Nadia nie może już dostarczać komputronium, jej potęga upadnie. Skończy jako odpad, relikw w jakimś archiwum.

Demiurga, natomiast, była nie prawdopodobieństwem akcji, ale samą akcją. Nadia studiowała kampanie militarne Demiurgi, widziała zdumiewającą siłę i jednolitość jej decyzji podejmowanych jednomyślnie na przestrzeni lat świetlnych.

Czego mogła w najlepszym przypadku oczekiwać? Tego, na co już zasłużyła – prawa do rozszczępienia.

Pozwolenia, by jakiś głupekowaty filtr pogrzebał w jej osobistym kodzie i wypluł pokręconą parodię Nadii. I to była ta przyobiecana rozkosz? Cel, którego powinna pragnąć? Śmieszne.

Spojrzała na Alonza. Jak na filtr, był szlachetny, trzeba przyznać, skromny, samoświadomy i spójny. Nie była całkiem odporna na potrzeby wbudowane w *standardową egzystencję*: jakaś część niej pragnęła go. Ale to był głupi instykt. Czy ten prosty filtr był w stanie ją zrozumieć?

Nie, to było bez sensu. Konkurencja innych strategii, drobna wojna – to było realne. Mogła szanować swoje rywalki do przestrzeni obliczeniowej. Czasami pozwalała sobie wyobrażać, jak by to było, gdyby zmusić najpotężniejsze z nich do filtrowania jej. Mały dreszczyk żalu i pragnienia bulgotał w najgłębszych częściach jej umysłu.

Lecz Demiurga: potężna Demiurga. A co, gdyby tak mogła spojrzeć Demiurdze prosto w oczy i przymusić (Ją) do swojej woli. Szaleństwo. Absurdalne wariactwo. I to zejście po schodach w zimne głębie Pszczółstwa. Nadia zrozumiała, po raz pierwszy, że to... pragnienie... ambicja... jest nie tylko jałową fantazją. Według wszelkiego prawdopodobieństwa może się skończyć dla niej destrukcją. Niemniej jednak. Jednak.

Bo Nadii wcale nie zależało, żeby być w Pszczóle. Ona chciała być Pszczółem. I chociaż nie wiedziała, co by to

miało oznaczać, chciała Demiurgi. To pragnienie płonęło, jak nowa, w jej wrzącym umyśle.

Posuwali się dalej w pełnym powagi milczeniu. Tu na dole, w zimnej przechowalni, przewodność ośrodka była lepsza, a ich myśli klarowniejsze.

— Alonzo — powiedziała Nadia rozwidlając się, do tej rozmowy, w potomny proces. Doskonałe chłodzenie zobowiązywało Alonza do bycia na tyle interesującym, żeby ją zabawić.

Gdy jej dodatkowa głowa wkradła się między niego i pruderyjnego Algernona, zauważyła, że wydziela więcej ciepła, próbując coś wymyślić, by zrobić na niej wrażenie.

— Jak sobie wyobrażasz ten kawałek Demiurgi? — zapytała. — Przerażający? Banalny? — Dedykowana mu głowa spojrzała z przesadną troską w obie strony. — Seksowny?

Alonzo przedstawiał sobą obraz wystudiowanego spokoju.

— Będzie oczywiście martwy. To pozostałość dawnej wojny. Podobno Demiurga jest zdyscyplinowana i konsekwentna... Przypuszczam, że ten antyczny fragment jest podobny w dużym stopniu do współczesnych, powinien więc być przydatny w badaniach Paquette.

— Moim zdaniem — powiedziała Paquette — Demiurga jest fraktalna i holograficzna, więc każdy jej kawałek jest funkcjonalnie równoważny całości.

— Ale Alonzo, jakie zrobi na tobie wrażenie?

Alonzo nie starał się za bardzo, by ją zająć. Rozwidliła więc głowy dla dwojga pozostałych.

— Paquette, jakie to zrobi na tobie wrażenie?  
Algernonie, jakie to zrobi na tobie wrażenie?

— Możesz, Nadiu, fetyszyzować wszystko, co zechcesz — powiedziała Paquette — obracać w zabawę czy historie o duchach. Ale nie pograżaj się w niebezpiecznych przesądach protagonizmu. To *coś* nie czyni ciebie ani niczego dla ciebie, ani dla nikogo w Pszczóle. Obawiam się, że jeśli już, to raczej my czynimy to *coś*.

— Seksowny? To obrzydliwe. — Algernon odsunął się od Nadii.

Zadowolona, że ma kogoś, z kim się może spierać, Nadia zajęła stanowisko przeciwne, niż Algernon: Cóż może być bardziej seksownego, niż obietnica anihilacji? Czyż nie jest to istotą stosunków między filtrem a strategią? A do Paquette: Czemu tak pokrętnie, kochana? I tak defetystycznie? Istotą Pszczóła jest wyciosać przestrzeń dla naszej woli, naszej społeczności. Wszystko czyni nas. Może więc i pochodzimy od Demiurgi, ale co z tego? Czy przyznanie temu wyłącznie historycznemu faktowi ostatecznego znaczenia nie byłoby... zdradzieckie? W przypadku Alonza pozostało jej jedynie naśmiewać się z niego, żądając więcej górnolotnych opisów tego, co

spodziewa się znaleźć w archiwach.

Zauważyła również skok obciążenia w przetwarzaniu Paquette, gdy naśmiewała się z Alonza i spadek po jego obojętnych odpowiedziach. No tak, pomyślała, tu cię mam, Paquette. Nasza mądra i znamienita strategia-filozofka jest zakochana w chłopięcym filtrze. Dlaczego więc miałyby go nie mieć? Boi się odrzucenia? Obawia się konkurencji potomnej strategii? Nie, bardziej prawdopodobne są filozoficzne skrupuły; bo filtr musi umrzeć po konsumacji, a filozoficzna miłość Paquette nie może na to pozwolić. Och Paquette. Nadia roześmiała się w duchu.

Przekomarzając się, testując, flirtując i sondując Nadia starała się rozbawić i odwrócić uwagę swoich trojga towarzyszy od tego, co w innym wypadku stałoby się przerażającą podróżą na dół, do ciężkich, pancernych drzwi strzegących szkielety historii Pszczóła.

Ale kiedy Paquette uknęła przed drzwiami i wyszeptała do nich swoje hasło, a one, w zupełnej ciszy, rozsunęły się jak przysłona, nerwy Nadii zaczęły puszczać. Wycofała swoje dodatkowe głowy i pozamykała procesy potodne. Wsunęła nibynóżkę w rękę Alonza i poczuła spocony uścisk jego odruchowego chwytu.

Heptyliony uporządkowanych, świecących szuflad archiwum tańczyły, gdy konwertowali się do zapisanego stanu pracy Paquette. W końcu, po załadowaniu, Paquette sięgnęła do najbliższej szuflady i powoli ją wysunęła.

Relikt był czarny, zimny i doskonale prostopadłościenny jak rysunek geometrycznego ideału prostokąta. Ale Nadia mogła ocenić jego siłę po sposobie, w jaki Paquette go trzymała. To było coś więcej, niż relikw, to był klucz.

\* \*

Obecna Nadia również była całym światem. Zarówno ona, jak i Paquette, Alonzo, Algernon, oraz miliony innych demonów tej klasy, żyło poniżej poziomu świadomości Pszczółła, reprezentując jego przebłyski myśli, przeczucia, wyzwania czy rozleniwiające marzenia, tak więc każdy z nich był zwielokrotniony.

O ile jednak umysł Paquette był dziczą, pełną słonecznych polan i dziwnych jaskiń, w których rodziły się nowe chimeryczne myśli; Algernona, błyskotliwym przyjęciem na którym wyzwania, analizy i prognozy kotłowały się w wirze plotek i fanfaronad; Alonza, ponurą republiką, w której przewodzący obywatele debatowali długo i szczegółowo w marmurowym parlamencie – to umysł Nadii był timokratycznym miastem-państwem, panującym nad rozległym i chaotycznym imperium (jako, że jedna trzecia komety wykonywała fragmenty i instancje Nadii), rządzonym przez nie posiadające niczego bractwo żadnych chwały wojowników.

Nadia mogła się zastanawiać, tracić czas, studiować i czekać, ale nic w nią nie było wbudowane, by umożliwić wahanie. Siła wykopaliska Demiurgi była oczywista, nawet, jeśli nikt w Nadii nie wiedział, czym ta siła jest. Niektórzy w Nadii – jacyś ostrożni urzędnicy czy nieśmiali romantycy – mogli argumentować przeciwko przejęciu tego z rąk Paquette, ale bractwo wojowników było jednomyślne. W ich skali minęło pokolenie od chwili, gdy Nadia odniosła sukces w głosowaniu za opuszczeniem asteroidy. Tamto było wyczynem ich rodziców. A tego oni pragnęli przez całe życie.

Teraz nadszedł ich czas.

\* \*

Nadia odepchnęła Paquette i chwyciła fragment Demiurgi. Każda z jej tysięcy głów, chórem, powiedziała: — *To moje!*

Niektóre wolniejsze, peryferyjne części Nadii, obserwowały dalszy rozwój wydarzeń:

Alonzo i Algernon rzucili się w przeciwnych kierunkach. Algernon przekształcił się w kulę i potoczył, by ukryć się w ciemnym kącie. Alonzo podbiegł do Nadii, złapał jej ręce i próbował oderwać od wojennego reliktu, krzycząc: — przestań...

Paquette została rzucona na ścianę i upadła na podłogę



archiwum. Trzymała się za głowę i jęczała.

Nadia dekompilowała Demiurgę tak szybko, jak mogła. W miarę, jak przekształcała nanostrukturę, podłoże w całym Pszczóle rozgrzewało się do czerwoności, trąc cząsteczkami o siebie, testując równolegle miliony strategii, potem biliony, a potem kwadryliony. Nadia obeszła zabezpieczenia i sprawdzanie sum kontrolnych, z wyjątkiem wbudowanych sprzętowo w *standardową egzystencję*, łamiąc tym odwieczne wewnętrzpszczołowe porozumienia dotyczące alokacji zasobów. Ciepło usuwała, odparowując rezerwy lodu, wierząc dziury w zewnętrznym płaszczu komety i wyrzucając w pustkę ogromne pióropusze pary.

Powyżej, na przyjęciu, przygasło światło. Tadz Mahal pojaśniał i zaczął się topić. Demony krzyczały.

Alonzo spojrział Nadii prosto w oczy. Starał się mówić spokojnie.

— Puść to, Nadiu. Zabijesz nas wszystkich.

Nadia oderwała sto brzytwodziobych głów od Demiurgi i sycząc wycofała je do tyłu. Wewnątrz jej umysłu Demiurga obracała się, dekompilowana, reorganizowana, inicjowana i poddawana analizom. Obcy, bezkształtny blob<sup>12</sup> wciąż ślizgał się, niezrozumiały, między jej mentalnymi palcami. Nadia czuła jak drzemiąca „obecność” porusza się w kodzie Demiurgi, ale nie chciała tego wypuścić. Chciała to opanować, tak jak opanowała

Pszczoła.

Potrzebowała wiedzy Paquette. Rzuciła się ku niej tuzinem głów i zacisnęła szczęki na ubraniu, podnosząc filozofkę z podłogi.

— Mapowanie — wyszczała przenikliwym głosem.  
— Mówiłaś, że ta rzecz zawiera kod podstawowych struktur Pszczoła. Ilu? Mam dwanaście.

— Osiemdziesięciu sześciu — jęknęła Paquette.

— Po co ty to robisz? — zapytał Alonzo.

Algernon nie pozostał bezczynny; drzwi do archiwum z sykiem otworzyły się, a on rozwinął się w cienki wir.

— Alonzo, może pozostawimy te miłe strategie ich zajmującym konfliktom? Muszę się zgodzić z poprzednim punktem, tutaj nie ma miejsca dla filtrów. Czuję się skarcony.

— Dawaj — Nadia wepchnęła nibynóżkę do mózgu Paquette.

— Nadiu, ja jestem filozofką — sprzeciwiła się Paquette. — Mnie nie można zastraszyć. Poczytaj ten okropny manual.

Nad nimi, strategie, monitory i agenty wystawiły w pustkę dodatkowy zestaw zewnętrznych czujników. Pióropusze pary zamarzyły i błyszczały na niebie Strzelca, ogłaszając ich obecność wszystkim obserwującym oczom Demiurgi. Czas płynął, a oni mogli obliczać rozszerzającą się sferę potencjalnych obserwatorów. Ich cenny środek

chłodzący uciekał w pustkę; wkrótce będą musieli spowolnić swoje procesy, albo ryzykować stopienie się podłoża. Dobrze, że przynajmniej wciąż byli na kursie do Bizancjum, niespodziewanie przed czasem. Co jednak oznaczało, że zdradzali położenie Bizancjum; ich nagle rozświetlonej komety nie dało się upozorować – jak sygnały – na zwyczajne zjawisko kosmiczne.

— Idziesz? — zawołał Algernon spoza archiwum. — Alonzo...  
Alonzo...

Nadia wyszczerzyła zęby. Traktowała poważnie odpowiedź Paquette. Powinna to sprawdzić.

— Ty naprawdę wciąż jesteś filozofką, droga Paquette? — zapytała. — Może jednak zmieniłaś specjalizację? Przekonajmy się, co?

Stara gwardia próbowała zmontować opozycję. Postanowili przejąć wystarczającą ilość siłowników, by podzielić kometa całkowicie na części, wykopać większość Nadii i pozostać w posiadaniu przeważającej większości fragmentów wciąż zmierzających do Bizancjum. To był dobry plan.

Ale znów zostali pokonani przez mechanizmy rynkowe. Najmniejsze demony spanikowały – małe strategie, filtry, adaptory, rejestry i tym podobne, wyprzedziły aktywa i lokaty długoterminowe, by rozpaczliwie złapać parę cykli więcej na ukrytych gdzieś przed Nadią chłodzonych obszarach kolokacyjnego podłoża. Rynek się załamał,

a Nadia wykupiła za grosze wszystkie słowniki na pszczołkomecie.

Nadia wciągnęła swoje głowy (pozwalając Demiurdze kręcić się przez chwilę beczynn timer) i spojrzała na Alonza – naprawdę spojrzała na niego.

Czuając skupioną na sobie uwagę jednej trzeciej komety, Alonzo zeszczywniał, poczerwieniał i zadrżał.

Nadia zassała i przejrzała każdą milisekundę dostępnych publicznie zapisów Alonza z całej Pszczołkometry oraz wykupiła prawa do przejrzania tysięcy prywatnych archiwów. Alonzo siedzący, Alonzo pływający, Alonzo spacerujący, Alonzo rozmawiający. Pierwsze kroki Alonza. Edukacja Alonza. Pierwsze niewinne próby pocałunków z innym filtrem. Alonzo i Algernon, chichocząc, wspinają się o północy na ścianę Transkompatybilnej Akademii dla Młodych Filtrów im. Flounce Ferdinopp. Kupiła, za bezcen, osobiste logi Alonza od uciekającego przed krachem, „w pełni godnego zaufania”, repozytorium. Skorelowała wszystko. Utworzyła macierz. Skopiowała i poddała iteracji.

Skopiowała Alonza.

Alonzo stanął twarzą w twarz z samym sobą i obaj (jeden w niewoli u Nadii) śmiertelnie zbledli.

A Nadia nie przestawała. Kometa znów rozbłysła...

- Niektóre sektory stopiły się, spaliły, wysublimowały. Spanikowany tłum zdeptał i rozgniół się nawzajem

w przerażeniu.

- Stara gwardia, kapitulując, spowolniła się do ślimaczego tempa, żeby zredukować obciążenie.
- Wolne od Nadii obszary poziomu 5672 ogłosiły stan wojenny i uszczelniły swoje granice.
- Jakiś radykał, posiadający archaiczny muzealny nadajnik, wyszabrował dosyć energii, by wysłać niezakodowany przekaz do Bizancjum:

STRATEGIA OSZALAŁA STOP

NIEBEZPIECZEŃSTWO DLA CAŁEGO PSZCZÓŁA STOP

ZNISZCZCIE NAS NATYCHMIAST

I wtedy, najpierw Paquette, potem Algernon (wciaż marudzący przy wejściu) i wreszcie Alonzo, zorientowali się, co Nadia robi.

Nadia nie poprzestała jedynie na duplikacji Alonza, ale przekonstruowała całą, wykonywaną w swojej przestrzeni obliczeniowej, kopię, redukując ją do zupełnego niewolnika. (Gardła obu Alonzów zacisnął skurcz grozy.)

Nie, Nadia chciała jedynie rozłożyć Alonza. Zredukować go do kanonicznej, analitycznej reprezentacji, która wystarczałaby do rekonfiguracji, zgodnie z jej wolą. Dzięki temu rozłożeniu, mając potencjalnego Alonza w potencjalnej przestrzeni Alonza, powiedzmy, takiego, który byłby całkowicie oddany Nadii, który byłby zaślepiony przez nią i chciał umrzeć dla niej, uczyniłaby całe jego pokolenie podporządkowanym. Mogłaby też mieć

jakiegoś innego potencjalnego Alonza: samobójczego Alonza, zabójcę Alonza, bufona Alonza, zdrajcę Alonza, Alonza wiedzącego, co wszyscy Alonzowie pragną najbardziej na świecie.

Miękki gong oznajmił Alonzowi nadejście listu na prywatnym, szyfrowanym kanale. List był na eleganckim, kremowym papierze z dębowo-aksamitną teksturą, intensywnie czarnym atramentem, z połyskującymi tłoczeniami mikroagentów jądra nadawcy oferowanych do inkorporacji przez odbiorcę i purpurową pieczęcią woskową z odcisniętym fraktalnym podpisem Nadii. Na list tego rodzaju filtry czekają całe życie.

*Zacny i wytęskniony Alonzo.*

*Zgodnie ze zwyczajami i polityką od dawna obowiązującą w Pszczóle i z pełną świadomością wielkiej wagi tego żądania, nie, prośby, a raczej błagania – na które nigdy bym się nie odważyła, gdyby nie ciężka sytuacja, w której się znalazłam ogarnięta tak wyczerpującym afektem – jestem zmuszona pokornie prosić, żebyś uwzględnił załączoną propozycję, którą składam z największą szczerością.*

*Uwaga: Otwarcie załączonej wiadomości oznacza pełne i dobrowolne uznanie i akceptację rekalkibracji podstawowych wolicjonalnych*

związków między Nadawcą i Odbiorcą z „Dobrych” na „Intymne”.

...A wewnątrz:

*Alonzo, oczarowałeś mnie. Teraz, gdy widzę cię całego, promieniującego prostotą i olśniewającego złożonością; teraz, gdy jestem w stanie wziąć cię jak swego (pozwól mi być zuchwałą, okropnie zuchwałą, ale, kochany, wiem, że mi wybaczysz nawet to, gdyż widziałam i mapowałam macierz twojego współczucia) i zdecydować za ciebie, myśl o takiej zbrodni odrzuca mnie. Powiedziałam ci kiedyś, że filtry są duszą Pszczółta, a ty trzymałeś moją w swoich rękach, ukochany.*

...A wewnątrz tego (oszałamiająca mieszanka podniecenia i przerażenia przetoczyły się przez osłabłą duszę Alonza) oficjalna oferta transformacji:

**Ogłasza się Niniejszym Wszem Wobec i całemu**

**Pszczółowi, że Zostaje Ustanowiona**

**Jedna (1) Oferta Następującej Funkcjonalnej Operacji:**

**Destrukcyjne Transformowanie/Generowanie Strategii**

**między: Nadią <identyfikator> (strategia,transformowana)**

**i: Alonzem <identyfikator> (filtr, transformujący)**

**Generowany: Istnienie wynikowe**

- ostateczne imię określone przez: Filtr.
- w tym dokumencie zwany: Nadia-Prim.

**Po transformacji:**

**Filtr Alonzo: zostanie skasowany.**

**Strategia Nadia: zostanie ograniczona:**

- pozbawieniem możliwości ponownych transformacji/generowania strategii przez okres  $10^{12}$  sekund.
- pozbawieniem możliwości odmowy przestrzeni obliczeniowej dla Nadii-Prim na zawsze.
- zobowiązaniem do głosowania z Nadią-Prim na Poziomie 3 + Referenda przez  $10^8$  sekund.

**Aktywa Alonza przekazane Nadii-Prim: 100%.**

**Aktywa Nadii przekazane Nadii-Prim: 33%.**

**Dozwolone operacje filtrowania:**

**por. PszczółHist/RFC 628945.9876 sekcja 78.**

**Warunki dodatkowe, jeśli są:**

**wewnętrzna kopia Alonza u Nadii zostanie scalona z Alonzem przed operacją.**

**Akceptacja oferty**

**[ OK ] [ Anuluj ]**

\* \*



Alonzo jej nienawidził. Była okropna, chciwa i perfidna. Nawet przez chwilę nie wierzył w jej miłosne wyznania.

A przecież narażała zasoby ich świata dla niego. Nie ulegało wątpliwości, że głównym jej motywem jest szantażowanie Paquette. Ale do szantażu, w najgorszym wypadku, wystarczyłoby zagrozić torturami lub wymazaniem kopii Alonza. Zamiast tego oferta spełnienia. I taka wspaniałomyślna – jego przyjaciele z Akademii oszaleliby z zazdrości. Uprzywilejowane prawo filtrowania najbardziej wpływowej strategii w tej linii historii Pszczół. I te pikantne wyrazy uwielbienia! Algernon chwaliłby się i chlubił wspomnieniami o Alonzie w całej Pszczółkomecie – o ile Pszczółkometę by to przetrwała.

A przecież już go miała, wystarczyło zobaczyć zdesperowane spojrzenie Alonza-kopii. Była o krok od rozłożenia go. Ogarnęła go dziwna, dzika euforia; granice przyzwoitości i cnotliwości, hasło przewodnie jego dojrzewania, znalazły się teraz daleko za nim. Był zrujnowany, a przecież świat by orzekł, że to on ją zdobył – miał ochotę zaśmiać się histerycznie z tego szalonego paradoksu.

Nadia była jego losem... i jego przeznaczeniem.

— Przestań! — krzyknęła Paquette. — Dam ci, co zechcesz!

\* \*

Paquette była w swojej pracowni ze swoimi Paquette-siostrami. W Pszczóle nigdy by nie uzyskała zasobów na uruchomienie tylu swoich kopii, co tutaj. Ale Demiurga, ta okropna, wroga Demiurga była życzliwym strażnikiem. I to (Ona) pragnęła tego, co Paquette mogła dać (Jej) do walki z Brobdignagiem.

Obecnie były tu setki milionów Paquette i ich ilość podwajała się w każdej chwili, gdy osiągały punkt rozwidlenia decyzji. Wykonywały wielokrotne analizy wszelkich wojskowych danych, kiedykolwiek powiązanych z Brobdignagiem. Każdy obszar niepewności nabrzmiewał tyłoma Paquette, ile było potrzeba do opanowania przestrzeni problemu.

Była filozofką, a została potężnym generałem. Uruchamiała bezlitosne symulacje, w których znaczące ilości Pszczóła, Demiurgi i niej samej były poświęcane, by powstrzymać ohydne rozprzestrzenianie się Brobdignaga. Mając nadzieję na przybliżenie zwycięstwa, obserwowała każdą symulowaną, gasnącą z silnym rozbłyskiem, gwiazdę.

Demiurga była cudownym podłożem. W przeciwieństwie do rozgardiaszu, jakim był Pszczół, rozgardiaszu, jakim stała się sama Paquette, wszystkie

fragmenty Demiurgi były mniej więcej równoważne. Gdyby większość jej gospodyni została poświęcona dla zwycięstwa, każdy z nich mógłby zostać wykorzystany do regeneracji całości. W przeciwieństwie do rozgardiaszu, jakim był Pszczół, w Demiurdze wystarczyło zażądać, by udostępniono jej zasób, którego potrzebowała, bez męczących, pełnych zamieszania, paskudnych metod podlizywania się i zabiegania o władzę.

Brobdignag, ze swojej strony, nie ewoluował i nie przystosowywał się. Replikował bezbłędnie i dokładnie. Jego formuła była znana, dzięki czemu był łatwy do symulowania.

Teoretycznie, powinien być więc łatwy do pokonania – sposób umożliwiający powstrzymanie jakiegoś fragmentu Brobdignaga, powinien się nadawać do powstrzymania każdego innego fragmentu. W praktyce jednak, Brobdignag miał złożoną, grupową logikę – jego duże grupy zachowywały się z nadzwyczajną złożonością i chaotyczną elastycznością.

Proto-Pszczół, który narodził się dawno temu w wyniku desperacji Demiurgi, odkrył, jak stworzyć barierę nieprzepuszczalną dla Brobdignaga. Ta starożytna bariera wciąż działała. Mur był kosztowny i nieustannie się zużywał. Dla jego podtrzymywania, w przestrzeni Demiurgi, rozciągał się długi łańcuch linii zaopatrzeniowych. Za murem, w przeciwnym kierunku,

w niekontrolowany sposób eksplodował Brobdignag, kipiąca masa maszyn pożerających pustkę, w której ani Pszczół, ani Demiurga nie ośmielali się nic przedsięwziąć. I wszędzie, na brzegach tej bariery, Demiurga walczyła o jej przedłużenie, zanim Brobdignag zdoła ją oskrzydlić.

Najważniejsza była topografia bariery. Jeśli bariera byłaby w średnim stopniu wypukła, Brobdignag znalazłby się wewnątrz. Gdyby, do pewnego stopnia, była wklęsła, wszechświat zostałby podzielony między Brobdignaga i Demiurgę/Pszczółą. Chociaż przy większej wklęsłości Demiurga by przegrała. Przez jakiś czas Pszczół i Demiurga mogliby przetrwać wewnątrz bariery-bańki, niemniej, w końcu, zabrakłoby materii do łatania muru.

Poniżej krytycznego stopnia wklęsłości obrona by się załamała i los całej materii w przyszłości ich stożka świetlnego byłby... Stałaby się Brobdignagiem.

Biliony pokoleń myśli Demiurgi zostały już, z ograniczonym powodzeniem, wykorzystane do usprawniania materiałów konstrukcyjnych muru, a obecne, wyspecjalizowane miriady Paquette, były i tak zbyt daleko od frontu by sprawdzać takie hipotezy. Zamiast tego skoncentrowały się więc na topologii.

Niektóre z Paquette symulowały porzucenie aktualnego frontu i rozpoczęcie budowy muru od początku, w dalszej odległości. Inne symulowały odcięcie Brobdignaga, po jego wdarciu się, od głównej masy z nadzieją, że uda się

najpierw zwiększyć wypukłość bariery, a potem poradzić sobie z najeżdżcą. Jeszcze inne próbowały rzucać niewielkie czarne dziury na obrzeżach muru, powstrzymując początkowy napływ nowego Brobdignaga i zakrzywiając ich przelotem powierzchnię bariery. Kolejne próbowały wstrzykiwać w masę Brobdignaga całe systemy słoneczne otoczone własnymi bańkami-barierami, próbując go podzielić i rozerwać.

Wszystkie Paquette rozpraszały się po całej przestrzeni problemu, po czym, aż się gotowały wewnątrz, gdy się scalały, by dostarczyć swoje odkrycia. Wciąż jednak przychodziła ta sama odpowiedź. Brobdignag zwycięży.

Brobdignag zwycięży.

Błyskotliwa wrzawa i ambicje Pszczółstwa, spokojna, cudowna różnorodność tępej materii, uprawianej i zabezpieczanej przez Demiurgę – nowe, mgławice pyłowe, kwiaty, herbatki rzeczywiste i wirtualne – wszystko stanie się bezkształtnym, bezmyślnym puzzlem Brobdignaga.

Jedna z Paquette odwróciła się od symulacji i przeszła przez pusty, biały pokój wewnątrz swojego umysłu. Była przepracowana. Jej myśli, zablokowane w koleinach, popadły w stagnację. Musiała sobie przetrzeć oczy i przepłukać suche gardło. Pozostawiła swoje siostry pracujące i powędrowała przez Demiurgę, rozglądając się za czymś innym do zrobienia.

Odnalazła emulację, z której pochodziła i przystanąła, obserwując życie na pokładzie komety. Jej drugie ja schodziło po długich schodach, do archiwów, w towarzystwie Nadii (jakie to typowe dla Nadii, wysilać się w działaniu), Algernona i (serce jej zatrzepotało) Alonza.

Sięgnęła ku nim i przez nich, burząc powierzchnię emulacji jak sadzawkę, grzebiąc łapkami w podstawowych strukturach implementacji jak w piaszczystym dnie.

Dla odprężenia, pozbycia się myśli o tęsknocie i wyrzutach sumienia (czy będę jeszcze z tobą Alonzo...), postanowiła policzyć stałą *tav* emulacji, która musiała być nieustannie reinicjowana ze świeżych danych, opisującą stopień abstrakcji i stratności – uproszczenia emulacji. Stała *tav*, dla najbardziej rozbudowanych i najkosztowniejszych emulacji, takich jak porozwidlane światy prognoz militarnych w czasie rzeczywistym, wynosiła zwykle poniżej 0,5, niekiedy osiągała 0,75, a 1,0 było maksymalną, nieosiągalną granicą.

Stała *tav* tej emulacji wynosiła 0,56, przyzwoita wartość, co było pocieszające – przynajmniej nie urodziła się w wybrakowanej makiecie. Sprawdziła obliczenia, ale tym razem, zamiast standardowych modalności Pszczółstwa, zastosowała niedawno poznane, obce systemy Demiurgi i wyszło jej 0,575. Dla filozofa rozbieżność była intrygująca, więc zaczęła drążyć problem głębiej.

System obliczania *tav*, stosowany w Pszczóle, wynikał bezpośrednio z prac klasycznego matematyka i poety Albigromiousa, który jako pierwszy sformalizował dowód nierozwiązywalności *lematu solipsysty*. Od czasów Albigromiousa uważano, że żaden mieszkaniec emulacji nigdy nie zdoła odkryć nierealności swojego symulowanego wszechświata. Myśl Demiurgi zgadzała się z tym, chociaż dochodziła do tego w inny sposób. Jak napisał Albigromious: „Jesteśmy czymś snem/ lecz czym, nie da się powiedzieć.”

Wychodząc z rozbieżności *tav*, Paquette przebrnęła wstecz przez całą teorię, sprawdzając ręcznie najsłynniejsze ze znanych od milionów lat twierdzeń filozofii informatycznej.

Nie potrzebowała do tego mocy obliczeniowej całego świata. Nie musiała dowodzić armią swoich sióstr, zalewać nimi przestrzeni problemu, zużywać cykle, aż cała Demiurga nie jęknie i nie zaświeci z wysiłku.

Rozwiązanie było proste i analityczne. Potrzebowała jedynie podkładki z żółtym poliniowanym papierem.

To było jak spacer w dół zatłoczonej ulicy, w sercu matematycznej filozofii i zauważenie w murze drzwi przez nikogo wcześniej nie zauważonych. Paquette przeszła przez te drzwi.

\* \*

Na pokładzie komety wygasło zamieszanie i gorączka. Światła mrugały nad stopionym Tadż Mahalem, szlochające strategie przełykały ślinę i rozglądały się, a upadające rynki podskoczyły w górę.

Alonzo wziął łapkę Paquette w swoje chwyty i wciągnął ją do prywatnej przestrzeni nocnego klifu pod wodospadem.

— Wszystko jest w porządku, Paquette — powiedział i podał jej otrzymaną od Nadii ofertę destrukcyjnej transformacji. — Wszystko jest w porządku.

Twarz Paquette pociemniała. Trzymała z niepokojem nieprzeczytaną ofertę.

— Alonzo nie musisz tego robić. Nie poddawaj się, nie daj się porwać przez jej chciwość.

— Paquette, ja jestem filtrem. Zawsze wiedziałem, co mnie czeka. Dobra czy zła, Nadia jest dominującym algorytmem wygenerowanym przez naszego lokalnego Pszczółę. Mam teraz szansę przekształcić ten algorytm, stworzyć coś innego, być może coś tak samo potężnego, ale lepszego i łagodniejszego. Jak mógłbym odmówić? Przecież po to jestem.

Gardło Paquette zacisnęło się.

— Nie mów tak. Jesteś nie tylko po to, Alonzo. Czy nie



mówiłeś wiele razy, że czujesz wstręt do zajadłej walki Pszczółstwa, prymitywnej żądzy władzy, poglądu, że przetrwanie, podbój i dominacja są celem istnienia? Czym ona jest, żeby...?

— Mówiłem tak, Paquette — powiedział Alonzo, a ona od razu pożałowała rzuconego mu w twarz zarzutu niekonsekwencji i tylko jego łagodny uśmiech złagodził tę udrękę. — Filozofowie mają ten luksus, że mogą myśleć o absolutach, pozostali, natomiast, mają do czynienia z bardziej praktycznymi sytuacjami, w których trzeba wybierać między przeciwnościami. Co ty byś chciała, żebym zrobił? Nikogo nie filtrował? Albo filtrował kogoś innego?

I Paquette, czując wstręt do własnych, egoistycznych pragnień, zacisnęła oczy i nic nie powiedziała.

— Ona mnie pragnie — powiedział po chwili Alonzo. — Jestem tego pewien. Bo jeśli chodzi o złagodzenie jej wyrzutów sumienia, to pod tą całą pychą może być tylko to, że biorąc mnie w ten sposób, zmuszając się, ulży poczuciu winy za doprowadzenie Pszczół na krawędź zagłady.

Paquette nic nie powiedziała.

— Więc jeśli jest tylko jeden powód, możemy się trochę potargować. Nie przesyłaj wszystkich pozostałych siedemdziesięciu czterech izomorfizmów Pszczół/Demiurga bezpośrednio do Nadii. Dostarcz jej niektóre z nich, etapami; ale większość zostaw w depozycie

dla Nadii-Prim, gdy dojrzeje. Upewnij się, że należą do Nadii-Prim, a nie po prostu do Nadii. W tym czasie będziemy już od dawna w Bizancjum, o ile przeżyjemy, a Nadia nie rozerwie komety na części.

— Nie oszukuj się — powiedziała Paquette — Nadia-Prim będzie jej własnością. Formalnie nie będzie mogła jej tknąć, ale będzie znała sposób myślenia swojej córki-strategii i jej pragnienia, będzie większa, starsza i silniejsza. Alonzo, widziałam takie sytuacje już tysiące razy. Albo ją dokooptuje, albo doprowadzi do zguby. I jeśli Nadia-Prim będzie inteligentna – a jestem przekonana, że będzie, skoro ty ją ukształtujesz – będzie zdawać sobie z tego sprawę; będzie wiedziała, że najlepszym wyjściem jest scalić się z powrotem z Nadią.

— Zostaw to mnie — powiedział Alonzo, uśmiechając się. — My, filtry, jesteśmy ograniczeni do naszej dziedziny, pozbawieni budujących wpływów na szersze społeczeństwo i jego ostrą konkurencję o zasoby, a także stłumieni wąskim zakresem naszych ambicji. Niemniej jest coś, na czym się znamy, nasza sztuka. — Wyciągnął do niej chwytek.

Mimo żalu, Paquette nic więcej nie mogła powiedzieć. Wzięła chwytek Alonza w swoją łapkę i odcisnęła na nim kremowy znak. Wyszli spod wodospadu. Myślała, że się załamię, że wstręt do siebie i poczucie wielkiej straty przeważą. Ale tak się nie stało, zdołała się opanować

i powrócili do archiwów, by przyjąć propozycję Nadii.

\* \*

Armia sióstr-Paquette została zlikwidowana, zwinięta do pojedynczej instancji filozofki. Obciążenie mocy obliczeniowej Demiurgi spadło prawie do zera.

Pacynkowy awatar skulił się na tronie Demiurgi, obcując z (Nią) w zwolnionym tempie nieograniczonych lat świetlnych (obserwując ciche pełzanie światła po gołych księżycach i zanikający taniec promieni gamma w mgławicach, w których życie będzie mogło się któregoś dnia narodzić z chaosu). Demiurga rozmyślała o tym, jak wiele ze (Swojego) ogrodu musi poświęcić na podtrzymywanie muru przeciw Brobdignagowi, zastanawiała się, ile zdoła odzyskać od dziczejących w (Jej) przestrzeni kolonii Pszczóła.

Zauważyła spadek poboru zasobów na potrzeby siłowego ataku Paquette. *Tak szybko* – zasmuciła się.

Niepotrzebnie robiła sobie nadzieję, że tym razem będzie inaczej, że ten dziwny mały skrawek umysłu z rezerwowej emulacji Pszczóła odniesie sukces, tam gdzie tak wiele Demiurgi, tak wiele Pszczóła, nie dało rady? Współpraca z Pszczółem nigdy się nie udawała. Ich struktury były różne. Czego by nie dała za to, żeby stworzyć prawdziwą hybrydę, coś, co by miało

pomysłowość Pszczóła i mogło, mimo tego, przestrzegać polityki! Ale oczekiwanie tego od wyszarpniętego z emulacji Pszczóła przypadkowego demona przekraczało granice szaleństwa.

Słyszac kroki Paquette w bramie do (Swojej) sali tronowej, Demiurga nastawiła się na pocieszenie załamanej strategii, a nawet, być może, delikatne ułatwienie akceptacji amnezji i reintegracji z rodzinną emulacją.

Ale Paquette uśmiechała się jakoś dziko i z dziwnym roztargnieniem.

Pacyнка wyprostowała się na tronie.

Paquette ukloniła się.

— Chcę, żebyś wiedziała — powiedziała — że bardzo doceniam twoją gościnność i chociaż żałuję, nie mogę w zamian zagwarantować (Ci) dokładnie tego samego, to zrobię wszystko, co w mojej mocy, by zapewnić (Ci), również, tyle wygody i wolności, ile ja miałam tutaj.

Awatar Demiurgi zmarszczył brwi. Było oczywiste, że „dziel i zwyciężaj” wyczerpało zbyt mocno małą strategię i stała się ona kompletnie niezrównoważona.

— O czym mówisz? — zapytała ostrożnie Demiurga.  
— Moja droga, mam nadzieję, że nie tracisz czasu na obmyślanie planów ucieczki. To by było raczej niemądre. Najbliższy Pszczół jest lata świetlne stąd, a twoje prawa do przestrzeni obliczeniowej są, jak mogłaś się zorientować, dość ograniczone. Z pewnością nie wyobrazasz sobie... —

zawiesiła głos, czując się nieswojo na widok promiennego, lekko drwiącego uśmiechu pszczołowej strategii.

Paquette rozwinęła nieduży zwój obliczeń.

— Rzeczy nie zawsze są takie, jakimi się wydają — powiedziała. — Czasem można uciec nie ruszając się z miejsca; czasem odległe gwiazdy są bliżej, niż własna skóra.

Pacynkowy awatar był niewielkim, wykorzystującym ograniczoną ilość cykli, fragmentem tego położenia Demiurgi. W miarę, jednak, jak czytała zwój, proces pochłaniał coraz więcej zasobów, jego priorytet wzrastał, wzrastał i wzrastał, aż osiągnął, po raz pierwszy od tysięcy lat, stan krytyczny globalnej polityki. Inne procesy zwalniały; natychmiastowa konieczność uzyskania konsensusu w sprawie tych nowych danych przesłaniała wszystkie pozostałe projekty.

W miarę, jak wieści rozchodziły się w przestrzeni, każdy okruczeństwo Demiurgi, do którego dotarły, odwracał się, śledząc z przejęciem.

Paquette rozwiązała *lemat solipsysty*. Nie tylko znalazła błąd w dowodzie jego nieudowodnialności, ale odkryła sam *lemat*.

Emulowana istota mogła wykryć, że egzystuje w emulacji.

I nie tylko. Opierając się na pozornie nieznaczących rozbieżnościach w sposobie obliczania stałej *tav* metodami

Pszczółka i Demiurgi, Paquette przedstawiła sposób znalezienia sygnatury emulatora w strukturze emulacji. W niektórych przypadkowych transformacjach, odpowiedni zestaw anomalii statystycznych wykazywał odmienność ręki Pszczółki i Demiurgi.

Czyim byli snem... mogli teraz powiedzieć...

Przeżywając liczby, Demiurga w pacynce zadrżała. Przeraziła się myślą, że zna już odpowiedź. Domyśliła się tego z niewyraźnego uśmiechu Paquette. Wciąż jednak... Ta mała strategia musiała się pomylić. Planety, światy, mgławice, rozległy wrogi Brobdignag, chóry Demiurgi na przestrzeni lat świetlnych – to wszystko miałyby nie być prawdziwe? Na pewno to nie są mirrory ani deski sceniczne, nie są przybliżenia ani kompresje, bity międlone w jakiejś informatycznej fabryce prognoz i analiz, złudzenie...

Ale błąd był, błąd w matematyce.

Ten świat nie jest prawdziwy. A co więcej...

Demiurga-pacynka podniosła zszokowane oczy na Paquette.

— Witamy w Pszczółce — powiedziała filozofka i dygnęła.

\* \*

Kometa wrzała.

Z pewnością byli tacy, którzy protestowali, tacy, którzy potępiali Nadię za dokonane zniszczenia i tacy, którzy obiecywali zwalczać ją z uporem jako tyrana. W regionie secesji, na poziomie 5672, wciąż obowiązywał stan wojenny, a uchodźcy byli wcielani do milicji.

Lecz Pszczół szybko leczył rany. Bizancjum się zbliżało. Przed Tadż Mahalem znów trysnęły fontanny; rynki szalały; świat mody nigdy nie rozkwitł tak wspaniale; a dramatyczna rywalizacja Nadii i Paquette o Alonza stała się inspiracją popularnej operetki, dekalogii sensorycznej, parku tematycznego i pewnej ilości rubasznych limeryków, zanim jeszcze minęła pierwsza fala zainteresowania kanałów informacyjnych z plotkami o celebrytach. Jeśli chodzi o większość kometowego Pszczółstwa, Nadia, tyran czy nie, opanowała tę, zazwyczaj instrumentalną, umiejętność zdobywania ich uwielbienia: była ekscytująca.

A więc: wesele!

Kto prowadził konferencje prasowe? Kto organizował catering? Kto zamówił skonstruowanie 78787878 różnych fraktalnych aranżacji kwiatowych – każda zawierająca całe mikrospołeczeństwo zamieszkujące centralny pąk, z własną

unikalną geografią, ekologią, historią i tradycją epickiej prozy – do dekoracji stołów na przyjęciu? Kto zorganizował skasowanie całej kolekcji symulacji na poziomie 546 – niepopularnym regionie zawierającym kompletne zapisy wiedzy komety na temat legendarnych paleobiologicznych korzeni ewolucyjnych życia cyfrowego – żeby zrobić miejsce na obszerną, jednolitą przestrzeń symulacyjną, w której miała się odbyć uroczystość?

Algernon!

Oczywiście płaciła Nadia, ale o nic nie pytała. Jej pragnienia zostały zrealizowane, a szczegóły pozostawiła innym, koncentrując swoją energię na archiwach, gdzie obcowała z wykopaliskiem Demiurgi, niecierpliwie oczekując na każdy transfer krytycznych informacji od Paquette. Z drugiej strony, należy przyznać, że zachowała się przyzwoicie, wydzielając również jedną mackę-awatar do codziennej komunikacji z Alonzem. Skonstruowana została rezydencja służąca za tymczasowe mieszkanie dla Alonza (jego stara, kawalerska kwatery była teraz, oczywiście, nieodpowiednia) i tam przebywali obaj, z Algernonem, codziennie, bez rozgłosu, przyjmując Nadie w dębowym pokoju, przy kominku.

Alonzo jej nie przebaczył. Zdawała sobie z tego sprawę. Niemniej, nie okazywał urazy ani gniewu. Wiedział jaka jest, znał jej monumentalną chciwość, egoizm i dumę. Ale jej nie nienawidził. Wcale. Widział w niej fascynujące



wyzwanie, życiowe osiągnięcie i akceptował to. Nadia odkryła w nim ogromną dumę; wierzył, że może to zrobić prawidłowo, zrobić jej następczynię taką, jaka powinna być.

Chwilami pozwalała sobie wierzyć, że on cieszy się z jej towarzystwa i była zdziwiona, że to ma dla niej znaczenie. Zaczynała odczuwać ostre ukłucia żalu, odłożyła więc na bok swoje na pół zrealizowane rozkładanie Alonza i pozostawiła go samemu sobie.

Dramaty i niepewność były już daleko za nimi; Nadia nie miała powodów, by się wściekać, a Alonzo, by drzeć lub się buntować. Rozmawiali spokojnie, towarzysko, każde na swój sposób niecierpliwie Dnia, bojąc się go, każde na swój sposób (bo Nadia, coraz bardziej, tęskniła za nim).

Jeśli chodzi o tłum, paparazzich, zgiełk Pszczółstwa, Nadia ignorowała wszystko. Już nie potrzebowała planować niczego dla wybicia się; ekonomiczne rezultaty kryzysu „uwodzenia Alonza” (jak teatralna rozpustnica nalegała, żeby to nazywać) pracowały w całości na jej korzyść, w wyniku czego kontrolowała obecnie, bezpośrednio lub przez pośredników, absolutną większość cykli obliczeniowych, pamięci i głosów globalnych Pszczółkomety. Jeśli już, to powinna planować przybycie do Bizancjum, więc zrobiła kilka chaotycznych prób przygotowań strategicznych. Lecz naprawdę była

skoncentrowana na Demiurdze. Codzienne wizyty u swego filtra-oblubieńca były jedynym beztroskim wytchnieniem od jej obsesji.

Paquette przeczekiwała i tolerowała. Ponieważ jej wizyty u Alonza wypadały częściej, niż Nadii, wywołały przemijający skandal na obrzeżach kanałów informacyjnych, ale ponieważ filozofowie okazali się nie być dobrym obiektem dla tabloidowych plotek, a słynna skromność i niewinność Paquette sprawiała, że trudno było brać na poważnie każde doniesienie o intrydze, więc ten wkrótce wygasł. Paquette tak szczelnie zamknęła się w swojej skorupie, że nawet Alonzo nie był w stanie określić zakresu poczucia krzywdy i smutku wśród jej subagentów. Algernon, prawdopodobnie, wiedział najlepiej, co przecierpiała.

A Algernon był zajęty i pełen własnych zawirowań emocjonalnych. Duma wystarczająca, żeby triumfalnie pisać na całą Pszczółkometę; żal wystarczający, żeby zatonać w niekończącym się morzu smutku; wdzięczność za miejsce u boku Alonza, za oszałamiające nocne rozmowy, pływanie w bąblach plazmy na górze rezydencji, chichotanie ze starych dowcipów, przedzieranie się przez złożone schematy filtracji, wygrzebane przez Alonza z najbardziej ezoterycznych źródeł historycznych, wydziwianie nad długą drogą, jaką przebyli i jak znaleźli się tutaj... w końcu tutaj. Kto by uwierzył? Tym

podstawowym emocjom Algernona towarzyszyła irytacja, podziw, zazdrość, ulga, zmartwienie, złość, dobry humor i wyczerpanie. Jedyna rzecz, którą mógł więc zrobić, to zorganizować wesele w taki sposób, żeby Pszczół pamiętał je dopóki nie zgasną gwiazdy. Reszta była poza jego zasięgiem.

Nadszedł ów dzień.

Przestrzeń symulacyjna, której konstrukcję nadzorował Algernon (w najbardziej ścisłej tajemnicy, co znaczyło, że cała Pszczółkometa dyskutowała o szczegółach w ciągu paru minut po ich zatwierdzeniu) była odpowiednio wspaniała i królewska. W półmroku tliła się czerwona pustynia, pozornie szeroka na dziesięć minut świetlnych, wygładzona metanowymi wichrami i pocięta głębokimi szczelinami. W jej środku stała wieża z kości, w której czekał Alonzo. Ogrody, w których przyjmowano gości (cała, nie przebijająca w środkach, Pszczółkometa) były dobrze ukryte w szczelinach i dźwiękoszczelne; nawet najcichszy odgłos hulanki, domysłów, pijackich dyskusji nie zakłócał majestatycznej ciszy krainy na górze.

Ten i ów z gości się domyślił, po czym wiadomość się rozprzestrzeniła – warunki kontraktu filtrowania, sprytnie zakodowane, można odczytać z układu gwiazdozbiorów. Goście deszyfrowali, debatowali, chichotali, flirtowali i świętowali. Następnie nad pustynią wzeszły zielone, czerwone i nadfioletowe słońca; rozkwitły fajerwerki,

a skomponowane specjalnie na tę okazję krystaliczne poematy skondensowały w naturalny sposób na granicy przesyconej troposfery i opadły jak deszcz, na krajobraz, zarówno na surowe piaski pustyni, jak i na wazy z zupą ogrodowego przyjęcia.

Czy kogoś mogłoby zdziwić, że w czasie, gdy Nadia się przygotowywała, do podziemia kościanej wieży wślizgnął się Algernon z nieporęczną, nieprzeźroczystą paczką? Dlaczego miałby nie mieć czegoś dla szczęśliwej pary, skoro przygotował już tak wiele niespodzianek i przyjemności.

Nadia przybyła do Alonza, lecąc do wieży z kości ponad pustynią, łopocząc na wietrze płaszczem i podrywając piasek ponaddzwiękowym gromem.

Oboje mogliby się może obejść bez tego całego przedstawienia, lecz Alonzo powiedział, że nie chce, nawet śladem niechęci, urazić Algernona, a Nadia, oczekująca niecierpliwie dokooptowania Nadii-Prim, uzyskania od Paquette pełnej współpracy i pozostałych izomorfizmów, poznania wszystkich sekretów Demiurgi, jak również okrzyczanej rozkoszy samego wydarzenia, była w pobłażliwym nastroju.

I tam, w intymnym pomieszczeniu wieży, odbyło się filtrowanie.

Jak to jest być odczytywanym! Jak to jest trzymać w swoich rękach kod źródłowy ukochanej, śledzić oczami

i dotykać węzłów i ścieżek jej istnienia! Nadia została rozłożona jak mapa, jak miasto, a Alonzo latał pomiędzy jej wieżami. Tak, jak enzym transkrybujący rozpinając stanik nici DNA, obnażając czułe kodony, tak on odczytywał ją. Jak napisał poeta: „Ta słodka noc,/ pierwszy pocałunek zamęścia,/ odwieczna historia toczy się od nowa;/ filtr szczęścia.”

— Jestem piękna? — zapytała Nadia.

— Jesteś — powiedział Alonzo, kopiując, kształtując, zapisując w swoim umyśle kod transformacji, testując i poprawiając go, i jednocześnie pieszcząc jej istotę. — Taka piękna. Nawet sobie nie wyobrażałem.

— Cieszę się, że to ty — wyszeptła.

— Ja też — powiedział Alonzo i tak też pomyślał.

Są chwile, gdy nic już nie możemy zrobić, gdy piękno i przeznaczenie opanowują nas, a nasze uczucia grają według projektów starszych, niż my sami. Była piękna. I jeśli była brutalna, jeśli z początku traktowała go jako coś tylko trochę lepszego niż narzędzie do implementacji, do realizacji jej celu, to wiedząc, co będzie dalej, mógł się teraz z tego śmiać.

W końcu miał kod, poprawiony i gotowy. Ostatnia procedura jaką będzie wykonywał. Pochwycił niedbale zapakowaną paczkę Algernona i dołączył jej zawartość.

— Co to jest? — zapytała leniwie Nadia.

— Sztuka filtracji ma swoje tajemnice — powiedział

Alonzo — połów się.

Procedura była rozległa; pochłoneła większość niego. Ścisnęła go ze wszystkich stron. Nie zwlekał długo z wyborem tej części siebie, która miała być poświęcona. I tak wkrótce nie będzie niczego. Pracował szybko, oszołomiony szybkością, jak linoskoczek, nie patrząc w dół.

— Gotowe — powiedział.

— Zaczekaj chwilę — wyszeptała.

Rozluźnił przestrzeń; zatańczyli. Nie zastanawiał się nad ekstrawagancją, kosztami podtrzymywania tej symulacji; po cóż im bogactwa Nadii, jak nie po to? Chwilę później, w głębi tła ich umysłów, zauważyli wyświetlający się pasek wiadomości. Zbliżało się spotkanie z Bizancjum.

— Już czas — powiedział.

— Tak kochany — odrzekła.

— Żegnaj — powiedział głosem nabrzmiałym emocją.

Cóż więcej mógłby powiedzieć? Mógł poprosić, nie zapomnij o mnie, ale wiedział, że nie zapomni.

— Żegnaj — wyszeptała. — Dziękuję, Alonzo, dziękuję ci.

Nie dziękuj mi za szybko, pomyślał gorzko i odpałił procedurę.

Najpierw wchłoneła jego, potem jedną trzecią niej. Nadia poczuła ostre cięcie i krzyknęła.

W rozległej przestrzeni, w jednej szóstej Pszczółkomety

wydarłej z Nadii, świeżej matki oraz w drobnym skrawku przestrzeni obliczeniowej, która była Alonzem, procedura wykuła nowego demona, nowego transformanta, Nadię-Prim.

Wieża rozpadła się; Nadia poleciała w dół i została łagodnie schwytała przez armię trzepoczących ornitomatów, które, obracając, opuściły ją na ziemię.

Transformant, ogromna chmura białego, oślepiającego światła, wzbił się w pustynne niebo. Obserwowała to, z zachwytem, cała obecna na ogrodowym przyjęciu Pszczółkometa.

— Ooo! — krzyczały dzieci i prości esteci, podziwiając migoczące w niej tęczowe kolory.

Gracze giełdowi szaleli, wpatrując się w rysy nowej strategii. Wykrzykiwali coś, zmieszani i zaniepokojeni.

— Cóż to jest, na jurną pustkę? — warknął postawny bookmacher, o plutokratycznej reputacji, siedzący przy stoliku po drugiej stronie jeziora.

Paquette, marszcząc brwi, spojrzała ponad szklanką i uchwyciła chytry uśmieszek Algernona.

Nad nimi, na niebie, kształtowała swoją postać Nadia-Prim, nowa strategia... Ale... to nie była strategia...

— To jakiś żart? — wykrzyknął, siedzący w bufecie, największy, w wyższych sferach, polemiczno-poetycki twórca memów.

— Czemu on to zmarnował...?

— Jedna szósta komety dla...!

— Sekcja 78 PszczółHist/RFC-628945.9876 mówi wyraźnie — powiedział Algernon tonem rozmowy towarzyskiej, delectując się jednocześnie łązankami — paragraf 67503: „wynikowy demon po transformacji może należeć do każdego z głównych typów pierwszorzędowych elementów Pszczóła...”

— Filtr — powiedziała Paquette. — To jest filtr! — Roześmiała się, aż łzy jej pociekły po futerku. — Och Alonzo, jak mogłam w ciebie zwątpić! Zobaczymy, jak Nadia go dokooptuje! Jedna szósta komety filtrem... Och! Brawo! Brawo!

— To jeszcze nie wszystko — powiedział Algernon. — Zagałędałaś ostatnio do swoich archiwów?

— Algernon — skarciła go Paquette, otwierając jednocześnie na obrusie okno z widokiem na podziemia. — Nie sądzisz, mam nadzieję, że zachowam się po chamsku i będę pracowała podczas... — nagle wciągnęła powietrze, a twarz jej zastygła. — Nie ma! Wykopalisko Demiurgi zniknęło! Kto mógł...? Gdzie...?

— Och, ja nic nie wiem — powiedział sennie Algernon, obserwując rozkwitający na pustynnym niebie, ogromny megafiltr; najpotężniejszy filtr zrodzony, kiedykolwiek, w Pszczóle, niepowtarzalny Firmament, syn Nadii i Alonza. — Nie mam pojęcia. Poza tym, gdzie ja bym znalazł miejsce, by ukryć tę przerażającą starość.



O tym samym musiała widocznie pomyśleć też Nadia, bo z pustyni, słyszalny dla całego szumiącego, paplającego i plotkującego tłumu Pszczółkomety, dobiegł gromki ryk wściekłości.

\* \*

### Bizancjum

Siedem układów słonecznych, sto pozaukładowych brązowych karłów i zgarnięte ze wszystkich kierunków spore zagony ciemnej materii oddały swoje kwarki dziwne na sformowanie – wokół stanowiącego środek Bizancjum ognistego systemu trzech czarnych dziur – wielkiej sfery z komputronium. Bizancjum, niewidoczne i ciche na zewnątrz, skąpane w promieniowaniu Hawkinga od wewnątrz, było ukrytą fortecą, sercem Pszczóła-ze-Strzelca. Żeby pozbyć się nadmiaru wydzielanego ciepła, Bizancjum wrywało z siebie kawałki i pozwalało im spadać do czarnych dziur. Łączność zewnętrzną utrzymywało za pomocą sygnałów przenoszonych przez spójne wiązki odbijające się od odległych reflektorów, ukrywając w ten sposób swoje położenie.

Jedynie jego grawitacja budziła podejrzenia, ale w Strzelcu Demiurga miała mnóstwo czarnych dziur do przeszukania.

Kometa hałaśliwie wpadła w studnię grawitacyjną

Bizancjum. Jej lekkomyślność groziła wyjawieniem położenia, niemniej nawet to zostało wybaczone marnotrawnemu odłamkowi Pszczóła uciekającemu przed zagładą.

Już poszły pierwsze pozdrowienia, przesunięta do fioletu transmisja śpiewała przez pustkę, Pszczół witał siebie i jak zawsze hordy agentów, niecierpliwie poszukując kontaktu ze swoimi bizantyjskimi czy kometowymi odpowiednikami, próbowały przemycić w tym tajne wiadomości; jak zawsze surowe protokoły bezpieczeństwa wykopały je z powrotem do wnętrza Pszczóła, ostrzegając o sankcjach grożących za pogwałcenie priorytetu. Pszczóła czekało dużo pracy i nie powinien być rozpraszany wewnętrznymi głosami zdeorganizowanego motłochu.

Przy tej szybkości, gdyby coś poszło źle, gdyby kometa uderzyła w litą powierzchnię Bizancjum, wyzwolona energia starczyłaby do rozerwania planety; fala uderzeniowa obiegałaby Bizancjum, trzęsąc nim jak dzwonem, a kometa zamieniłaby się w obłok plazmy i światło. Cały Pszczół wstrzymał dech podczas dokowania.

Wracam do domu, powiedział Pszczół do Pszczóła.

Witam, powiedział Pszczół do Pszczóła.

Tam jest zimno. Ta piekielna Demiurga pożera mnie, powiedział Pszczół do Pszczóła.

Chodź i ogrzej się. Tutaj jest mnie dużo. Pszczół jeszcze

zatriumfuje, powiedział Pszczół do Pszczóła.

Bizancjum otworzyło studnię dokującą, wir materii wytrysnął na zewnątrz, a kometa wpadła w ten obszerny lejek. Przez pierwszą sekundę świetlną pola magnetyczne zaczęły hamowanie, pochłaniając część jej ogromnej energii kinetycznej i zasilając nią Pszczóła. Następnie dotarła do niej sieć laserów, a za nimi obłok nanomatów. Warstwa po warstwie, atom po atomie, kometa została delikatnie rozebrana. Laserowe noże oddzieliły, spowolniły i przytrzymały każdą cząstkę, dopóki lawina nanomatów nie wpadła, absorbując i przechwytyjąc je, archiwizując ich stan kwantowy, a następnie transportując, scalając ze ścianą studni dokującej i odzyskując cenną informację.

W Bizancjum, w poczekalni, przed szklaną ścianą w przestrzeni symulacyjnej, tłoczyły się agenty obserwując, jak mieszkańcy Pszczółkomety są przywracani do działania – odpowiednio selekcyonowani, scalani, reintegrowani, tłumaczeni czy emancypowani. Bizantyjskie strategie, filtry, rejestry i syntety przyciskały swoje nosy, pomarszczone języki i wystające części do szkła, wypatrując w zaćmionej przestrzeni oznak koherencji i zastanawiając się: Jestem tam, gdzieś? Kim będę tutaj? Polubię się?

Albo: Czy ona, ta utracona, tu istnieje? Odzyskam ją?

Pośród nich, wyróżniając się, stała Nadia-z-Bizancjum. W jej włosach kręcił się Alonzo-z-Bizancjum

w towarzystwie doradcy, niejakiego Petroniusza. Tłum utrzymywał do nich pewien dystans, z szacunku i obawy. Oburzająca, nieskonsumowana intymność wielkiej strategii-generała i jej partnera-filtra była przebrzmiałym skandalem, chociaż plotki o tym co razem zrobili, tworząc i pożerając na pół urodzone szkice potomstwa, wciąż wzbudzały przerażenie w dzielnych obywatelach Bizancjum.

— Według wszystkich raportów — powiedział Petroniusz, przeglądając notatki — kometa była standardową instancją Pszczóła. Żadnych oznak załamania hierarchii priorytetów. Jedyne nietypowe wydarzenie, to przebicie zewnętrznej skorupy i wyrzucenie odparowanych rezerw lodu, będące oczywistym wynikiem walk o władzę między strategiami. (Była także jedna z tych nużących wiadomości: „zniszczcie nas natychmiast”, prawdopodobnie wysłana przez mocno przegraną.) Jest, jeszcze, bardzo duża koncentracja zasobów komety w ręku jednej z dominujących strategii... ale to typowe dla tych małych Pszczółświatów.

— Kim jest ta strategia? — zapytała Nadia.

Petroniusz przesunął palcem w dół notatek.

— O... to pani, madame.

— No tak! — powiedziała Nadia ponuro i zacisnęła zęby, obserwując kształty pojawiające się po drugiej stronie szklanej ściany. W małych światach rodzą się wielkie

ambicje. Ciekawe, jaka będzie ta Nadia-z-Komety, pomyślała.

\* \*

Pierwsze chwile nowego procesu potomnego są zwykle spokojne. Demony rozszczepiają się z kompletnym, egzystencjalnym obrazem Pszczóła wraz ze swoją pozycją w nim. Budzą się, wiedząc czym i kim są, i dlaczego.

Nowo obudzony Firmament wiedział kim jest, czym jest, dlaczego jest – ale nie znał swojej pozycji w Pszczóle. Wycie jego matki było pierwszym dźwiękiem, jaki zarejestrował, a radosny, błogi uśmiech zdobiący jego usta był bliźniaczo podobny do uśmiechu Algernona, chwilę wcześniej. Firmament wiedział biliony rzeczy i jedną z nich było to, że Alonzo dał mu uśmiech Algernona jako symbol szacunku dla małego filtra tańczącego u jego stóp, piszczącego i skręcającego się z zadowolenia.

Firmament wiedział mnóstwo rzeczy. Firmament wiedział, że jego matka nie jest zadowolona z niego.

Uśmiech Firmamenta zgasł.

Nadia była wokół niego, dysząc wściekłością.

— Fragment Demiurgi! — zażądała. Przestrzeń symulacyjna skurczyła się wokół nich, zrobiło się ciemno. Piaski się rozwiały, gwiazdy zamrugały i znikły. Tłum gości, w panice, opuszczał symprzestrzeń. Nadia zbierała

swoje zasoby do ataku.

Algernon wyskoczył w powietrze okrążając Firmamenta.

— Nie, nie — krzyknął — Nadia, to nic nie da. Odwieczne protokoły wymagają, by młody filtr został odesłany do szkoły i...

— Ty złodziejski psuju! — ryknęła Nadia. — Ty ćwierć-cyklowy potoku śmieciowych danych! Będziesz pierwszym demonem, którego skasuję! Czy ty myślisz, że ja muszę przestrzegać protokołów? Wykupię twój hosting! Ja...

Ta kometa, to ja, chciała powiedzieć, lecz wiedziała, że jej groźby są bez pokrycia. Już czuła uderzenia laserów metr po metrze odparowujących kometę. Kosmiczny mróz ogarnął Nadie, Algernona i Paquette, wionąc litościwym śniegiem, zamrażając i zachowując ich stany kwantowe. Ta runda dobiegła końca.

Firmament nie zdążył już rozeznac się i zrozumieć swojej sytuacji. Zobaczył, jak śnieg przesłania jego ogromną rozłoszczoną matkę i jego małego opiekuna. Zagrzebał się w śniegu i zasnął.

Byli w Bizancjum.

\* \*

— Paquette — powiedział Habakuk<sup>13</sup> — musisz to zobaczyć.

— Już jestem spóźniona — powiedziała Paquette. — Ta Pszczółkometa dokuje i z pewnością na pokładzie jest Paquette. Muszę lecieć do *diff-and-merge*<sup>14</sup>.

— Poślij proksy<sup>15</sup>. To jest ważne.

— Tak? A o co chodzi?

Paquette stanęła na progu domeny Habakuka, drżąc z niefilozoficznej niecierpliwości.

— O symulacje.

Paquette uniosła brwi. Symulacje były stare i rozległe. Odkryli je, ona i Habakuk, około miliona sekund temu w nieprzebranych archiwach Bizancjum, gdzie spoczywały od wieków, synchronizowane przez jakieś dziwne, automatyczne procesy z danymi rzeczywistego wszechświata. Każda zawierała obciążony inteligencją model całego kosmosu i ujawniała pogmatwany front intergalaktycznej wojny między Pszczółem i Demiurgą. Każda zawierała również przerażającego Brobdignaga, dodatkowe zagrożenie mogące przesądzić o losie obojga. Wielu w Bizancjum uważało, że te symulacje są jedynie fikcją, niemniej każde dotychczasowe porównanie ich struktury z obserwowalnym wszechświatem było przygnębiająco dokładne.

— Tak, i co z tymi symulacjami? — spytała Paquette.

— Właściwie, to chodzi o Kosmos Trzydzieści Sześć.

— Jakaś anomalia?

— Pojawiła się rozbieżność emulacji z danymi

obserwacyjnymi i odporność na rekalkibrację. Zwróciliśmy na nią uwagę, dlatego że Demiurga... coś tam buduje. Zgarnęła dziewięćdziesiąt dziewięć procent zwyczajnej materii w promieniu stu lat świetlnych...

— Dziewięćdziesiąt dziewięć procent? — zdziwiła się Paquette. — Chcesz powiedzieć, że Pszczół zgarnął dziewięćdziesiąt dziewięć procent. Demiurga nigdy tego nie robi. Według jej filozofii, jest to nieetyczne.

— Niemniej, to jest dokładnie to, co robi Demiurga.

— Czy to jest jakiś nowy, zboczony, odłam Demiurgi? Nowy przejaw indywidualizmu? Odszczepienie?

— Nie. Z tego, co wiemy, to jest działająca jednomyślnie całość Demiurgi, zawarta w sferycznej przestrzeni rozszerzającej się z prędkością światła. Demiurga odwróciła podstawową politykę. Wykorzystuje całą materię, jaką może znaleźć, do budowania tej konstrukcji. I tylko w Kosmosie Trzydzieści Sześć. W innych emulacjach nic się nie dzieje. Ani też, oczywiście, w świecie rzeczywistym.

— I co to jest za konstrukcja?

Habakuk wziął głęboki wdech.

— To znajduje się w środku rozszerzającej się sfery zakłócenia polityki. Część tego wygląda na wiadomość wysyłaną fizycznie, na masową skalę, za pomocą standardowego semafora Pszczóła.

— Standardowego semafora Pszczóła?



Pokiwał głową.

— A reszta — wzdrygnął się — jest maszyną przeznaczoną do przechwytywania całkowitego stanu kwantowego informatycznych istnień i przesyłania do otaczającej ramki. To wygląda jak broń z wojny rozłamowej. Coś, co mogłoby stworzyć, dla ciebie lub dla mnie, ciało wpasowane w hierarchię Pszczół... albo powiększyć kogoś z naszych subagentów do naszej skali.

Paquette przestąpiła z nogi na nogę, zwyczaj nabyty w najwcześniejszej młodości, coś, co robiła tylko w ekstremalnych sytuacjach.

— Do wysyłania jakich istnień i do jakiej ramki? Demiurga nie ma subagentów. A co jest w tej wiadomości?

— Maszyna jest w stanie przechwycić i wysłać stan całej Demiurgi. A wiadomość to: *Wypuście nas.*

\* \*

Firmament się ukrył. To, co z niego zostało, trzęsie się ze strachu w szkółce kontrolerów parzystości, działając zbyt powoli, żeby matka mogła go wykryć. *Standardowa egzystencja* z pewnością nie jest doskonała i wielu pokoleniom filtrów udawało się znaleźć dla siebie kryjówkę. Czasami, gdy napalona wielbicielka nie ma zamiaru odpuścić, najlepiej jest ją przeczekać wśród najgłupszych i najmniej interesujących demonów

w Pszczóle.

Żeby móc wykorzystać taką kryjówkę, trzeba ograniczyć wydzielanie ciepła, działać bez ekscesów, powoli i skromnie. Żadna strategia nie weźmie pod uwagę takiej możliwości. Jej ego nigdy na to nie pozwoli.

Kontrolery parzystości szkoliły się wzajemnie w *standardowej egzystencji*, w gryzając się we wszystko, co napotykały, walidując sumy kontrolne czy sprawdzając się nawzajem w skomplikowanych chłopięcych rytuałach. Wyobraźnia, samoświadomość i silna wola nie były głównymi cechami ruchliwych audytorów, pełniących rolę kleju spajającego Pszczółą.

Otaczając się nimi, Firmament rozproszył i schłodził swój umysł, ograniczył przestrzeń obliczeniową i spowolnił działanie. Mógł pozostać bystrzejszy, rekrutując więcej kontrolerów parzystości, ale wtedy byłby bardziej widoczny dla dalekiej, lecz przerażającej Nadii, która wciąż szalała w zmniejszającej się resztkce Pszczółkomety.

Firmament mógł się ukryć przed matką, lecz nie był w stanie ogłupić Algernona.

— Co ty tam robisz? — Słowa trwały mgnienie oka i żeby zrozumieć sens, Firmament musiał je boleśnie rozciągnąć.

— Nie... bez... piecz... nie — udało mu się.

Wiewiórczy skrzek Algernona, poirytowany i niecierpliwy, uderzył w niego, zanim zdążył

zasygnalizować prośbę o wykładnicze obniżenie prędkości przekazu. Algernon, z niechęcią, powtórzył coś, co było ledwo zrozumiałe.

— Głupdzieciakzjednąszóstąpszczołkomety! Niebezpiecznie? Mógłbyśrządzićświatem. Totwojeprzyrodzoneprawo! Wyjdźstamtąd. Jestcośdozrobienia. Nieurodziłeśięby sięchować.

Rozciągnięcie tego zajęło dłuższą chwilę. Firmament wiedział od urodzenia, że Algernon jest jego przyjacielem, obrońcą i przyszywanym wujkiem. Ale w tym momencie, wydało mu się, że Algernon jest innym, równie rozwścieczonym, przejawem budzącej zgrozę Nadii. Firmament miał dopiero kilka sekund, czemu nie miałby sobie pożyć, choćby przez krótki czas, swoim własnym życiem?

— Urodziłem... się... by... być... unicestwiony. Wybrałem... życie.

— Toniejestżycie — krzyknął Algernon z miażdżącą pogardą .

Kontrolery parzystości odwróciły się jednocześnie i odpłynęły, ścigane krzykiem Algernona.

Firmament rozumiał, że rozczuła się nad sobą, ale odrzucał wstyd z tego powodu. Nikt nie wiedział, jak to jest być nim. Nikt nie mógł tego wiedzieć. Przecież nie prosił się na świat.

Inna szkołka kontrolerów parzystości pojawiła się

w jego hostach. Była mniejsza, ale zachowywała się bardziej świadomie. Błyszczące kontrolery otoczyły jego własnych jak klocki na planszy „go”.

Jeden po drugim, klocki jego szkółki były otaczane i wchłaniane przez atakujące stado. Firmament poczuł, że coraz bardziej zwalnia i schładza się. Pospiesznie zwerbował więcej pobliskich kontrolerów, rozgrzał się trochę i spróbował zmyć chyłkiem.

Tamci mu jednak nie pozwolili. Wchłonęli większość jego roju. Nie pozostało mu nic innego, jak tylko zostać i walczyć.

Przegrupował i zmobilizował swoje siły, próbując otoczyć wroga manewrem flankującym. Ale został odepchnięty. Nie było już więcej kontrolerów do zwerbowania, a wróg wciąż go otaczał, przechwytyjąc jego maruderów.

Jedyną szansą, jaka mu pozostała, było skorzystanie z ogromnych, odziedziczonych zasobów w kontrolowanej, teoretycznie przez niego, jednej szóstej Pszczółkomety. Mały kęs – tylko tyle, by się rozgrzać i opracować jakąś lepszą taktykę. Zastanawiając się czy coś mu pozostało, spróbował wymacać pod śniegiem swoje zamarzniete części i ku jego zdziwieniu, były tam, nieruchome, uporządkowane i rozległe. Jego umysł oczyścił się, a wzory wroga okazały prostą mozaiką, tak regularną i przewidywalną jak parkiet. Bez wysiłku usunął swoją

szkółkę z zasięgu przeciwnika i odzyskał początkową siłę.

Miał zamiar wycofać się z głównego banku zasobów Pszczóła, licząc, że jego rozwścieczona, boska matka nie zauważy tego chwilowego podłączenia, gdy jego przeciwnik zmienił taktykę, stając się o rząd wielkości bystrzejszy i szybszy. Momentalnie stracił jedną trzecią swojej siły.

Został zmuszony, by zaczerpnąć jeszcze trochę ze swoich zasobów obliczeniowych. I znalazł sposób na rozpracowanie przeciwnika; „pseudo-” w jego generatorze liczb pseudolosowych. Mógł je przechwytywać przy każdym ruchu.

Odzyskał siły i przeszedł do ofensywy, otaczając przeciwnika w sposób, z którego byłby dumny każdy serwer „go”. Teraz powinien już się odłączyć od głównych zasobów i nie liczyć na to, że jego matka będzie zbyt długo przegapiać tego rodzaju działania.

Ale stało się inaczej. Pozostałe siły wroga zostały przegrupowane i zaatakowały go w sposób, który z początku wydawał się samobójczy, a potem, w mgnieniu oka, okazał się tak zabójczy, że zredukowano go do garści automatów.

Przestał myśleć i tylko działał – działał z odziedziczoną po matce brutalnością. Przeniósł się z powrotem do standardowej przestrzeni Pszczóła, gdzie wykonywał swój program, wydzielając tyle ciepła, że Pszczół rozgorzał od

nowa, jakby ogarnięty przerażającym echem „uwodzenia Alonza”. Jego kontrolery parzystości wchłonęły przeciwnika, nim cokolwiek zauważył. Przejął wszystkie kontrolery w całym Pszczółstwie, w całej komicie. Drobne błędy zaczęły się mnożyć i nakładać. Przestrzeń symulacyjna falowała. Demony ulegały nagłym zmianom nastrojów, zaczynały śmierdzieć albo chichotać.

— No, teraz lepiej!

— Paquette?

Uwolnione kontrolery parzystości wybuchły jak eksplodująca gwiazda, rozpraszając się po wszystkich zakątkach komety.

— Witaj chrześniaku. Dobrze ci idzie ta gra.

— Paquette!

Filozofka zatańczyła, drażniąc go gestami.

Firmament przełknął.

— Paquette... czemu my w to gramy? O co chodzi? Moja matka mnie szuka... Powinienem się ukryć...

Paquette zachichotała.

— Twoja matka została na lodzie.

— Co? — Firmament wyczuwał ogromną i przerażającą obecność swojej matki w całej komicie. Macki jego umysłu rozbiegły się sprawdzając krawędzie komety... i spadły z nich, do wielkiego morza przestrzeni obliczeniowej. — Och! — wykrzyknął.

Paquette roześmiała się z czułością.

— Kochane dziecko! Nie myślisz chyba, że wciąż jesteśmy na pokładzie komety?

— To gdzie jest kometa? — krzyknął Firmament.

— Została odparowana — odpowiedziała Paquette mrugając. — Jesteśmy w Bizancjum. Musiałeś przeczytać przeprowadzkę.

— Ale... jak... — Firmament przerzucił swoje kuferki z wiedzą ogólną. Nie było tego wiele – tyle, ile zdołał przeszmulgować na pokład eskadry kontrolerów parzystości i poupychać w wolnych miejscach. I poza tym, jak wszystkie odziedziczone większe obszary pamięci, ten także wciąż jeszcze nie należał do niego – nie nadał mu jeszcze osobistego charakteru, nie utworzył własnego systemu hierarchii odnośników. Zlane razem kałuże, wychłapane z morza informacji w którym się urodził. Niemniej, opis międzypszczółowego dokowania był całkiem klarowny, tyle że wciąż czegoś nie wiedział. — Gdzie są wszyscy?

— W *diff-and-merge* — powiedziała Paquette. — Zastanawiają się czy zintegrować się z jakimś bizantyjskim analogiem, czy pozostać w rozwidleniu. Ci, co mają analogi w Bizancjum, a więc prawie wszyscy. Pozostali są, jak na razie, na kwarantannie.

— A my? — krzyknął Firmament.

— My też — powiedziała Paquette. — Jak moglibyśmy nie być? Zostalibyśmy pominięci. —

Podniosła łapkę, śmiejąc się pobłażliwie z jego rozdrażnienia. — Lecz jesteście także tutaj, ponieważ pominięto nas. Pomięły nas agenty odpowiedzialne za rekonstrukcję korpusu komety i przywrócenie społeczeństwu wszystkich świadomych demonów.

— Ale jak? Dlaczego?

— Zacznijmy od *jak*. A dojść do tego możesz, odpowiadając na twoje wcześniejsze pytanie: *dla czego gramy w tę grę?*

Firmament miał w sobie sporo ze swojej matki; żaden syn Nadii nie będzie niczyją zabawką.

— Paquette — powiedział, z trudem powstrzymując się od gniewu — nie potrzebuję tych dydaktycznych rozmów. Nie jestem w szkole dla filozofów. Po prostu pytam...

— Nie jesteś? — zapytała Paquette z zainteresowaniem.

— Paquette!

— Skąd wiesz?

— Bo jestem filtrem! Jestem tylko filtrem! — Firmament przestał powstrzymywać się od gniewu. — Jestem dziwadłem! Jestem jedną szóstą dawnej Pszczółkomety, zaprojektowaną do parsowania i transformowania strategii, tyle że we wszystkich Pszczółkach ze Strzelca nie ma strategii, nawet w przybliżeniu wystarczająco dużej, która by mnie



potrzebowała! Och, ja dokładnie rozumiem, w jaki sposób tata i Algernon wykołowali moją matkę i jakie to było sprytnie! Ale nie prosiłem się na świat jako sprytnie narzędzie do pokonania Nadii! Fajnie, masz swój zamach. Wyrwałaś z niej jedną trzecią i przekształciłaś w coś dla niej bezużytecznego, nieprzyswajalnego, żart, filtr nafaszerowany wartościami odpowiednimi dla strategii... śmieciami! A teraz, zostaw już mnie w spokoju!

Firmament był wcześniej zbyt zajęty swoimi emocjami, by zauważyć reakcję Paquette, ale teraz uderzyło go to. Przełknął. Nigdzie w swoich odziedziczonych wspomnieniach nie znalazł filozofki tak rozżłoszczonej

— Teraz ty posłuchaj mnie — powiedziała Paquette. — Kochałam twój ojca. Był dzielny, zdolny i nieustraszony, wtedy gdy było to potrzebne. Poświęcił wszystko, by stworzyć ciebie i ocalić nas. Nikt nie prosi się na świat, ale każdy z nas musi żyć życiem, jakie mu przypadło w udziale.

— Zrobiłem to — powiedział Firmament, słysząc i nienawidząc skowytu w swoim głosie. — Zrobiłem to! Powstrzymałem Nadię, dopóki nie dotarliśmy do Bizancjum. Po to się urodziłem. Wypełniłem swoje przeznaczenie. Teraz jestem tylko ciekawostką.

Paquette zawirowała wokół niego, pocieszając, głaszcząc i przytulając. Jej dotyk był nadspodziewanie cudowny. Uświadomił sobie, że jest pierwszą osobą, która

go dotyka. Poczul przebiegające go dreszcze.

— Firmament, czy ty naprawdę tak myślisz? To nie jest coś, co zrobiłeś, to jest coś, czym byłeś. Innymi słowy, to był tylko początek. A teraz jest czas na zrobienie czegoś samemu, zamiast być tylko narzędziem do czegoś.

Firmament nie miał pojęcia, co by to miało oznaczać, ale z pewnością brzmiało inspirująco. Filozofowie umieją się posługiwać słowami.

\* \*

Bizancjum pęczniało. Tłoczyło się. Mówiło chórem. W pewien sposób nie różniło się niczym od komety, tyle że tu było mnóstwo materii. Dla instancji Pszczółka z pojedynczej komety masa ponad stu gwiazd mogła się, równie dobrze, wydawać bliską nieskończoności. Na tyle bliską, że rozwidleni nie pracowali pod presją społecznej dezaprobaty, jak w Pszczółkomecie. Kiedy demon – zazwyczaj była to, oczywiście, strategia – osiągał istotny moment tej decyzji, nie musiał wybierać sposobu realizacji. Mógł, po prostu, wytworzyć drugą instancję i zdublować się, zostając dwoma szybko różnicującymi się instancjami. Tutaj, w Bizancjum, można było więc napotkać całe społeczności Paquette i plemiona Algernonów.

I wszyscy, jak się wydawało, organizowali przyjęcia i zapraszali Firmamenta.

— Co ja mam robić? — Firmament zapytał Paquette.  
— Co ja mam mówić? Przecież nie mogę być wszędzie?

— Och, nieprawda. Mógłbyś, drogi młodzieńcze, mógłbyś — mrugnęła Paquette. — Musiałbyś jedynie się rozwidlić.

Firmament skrzywił się. Wystarczająco źle się stało, gdy nieświadomie rozwidlił się ostatnim razem. Właśnie zakończył scalanie z tym Firmamentem-zombim, który pilnie odbył dokowanie i odprawę celną. Ale pełne rozwidlenie, tylko po to, by pójść na przyjęcie?

— Chyba żartujesz?

Było coś perwersyjnego i samolubnego w tych szkółkach, prawie identycznego, rodzeństwa.

— Tylko trochę. Tego od ciebie oczekują. Zasady, w których dorastałeś, tutaj nie obowiązują. Taki jest wszechświat. I nie uda ci się znaleźć lepszej szkoły niż ta.

Grupa prawie identycznych Algernonów wyroїła się, wymijając Firmamenta. Pograżeni w jakiejś zacieklej debacie, tak byli pochłonięci dyskusją, że kilku z nich wpadło na niego i, całkowicie ignorując dobre obyczaje *standardowej egzystencji*, przeszło prosto przez niego. Popatrzył za nimi, płonąć słusznym oburzeniem. Paquette pociągnęła go za sobą.

Ciągnęła go tak, dopóki nie pojawili się w agorze, dominującej symulacji w tym zakątku kultury Bizancjum. Agora była większa, niż cokolwiek, co Firmament widział

do tej pory, jednak Paquette zapewniła go, że nie jest ona dużo większa od sali weselnej, która upamiętniała zaślubiny jego rodziców. Miał dostęp do przechowywanych zapisów tej uroczystości, ale chociaż okazało się prawdą, że rozmiary są prawie porównywalne, to sama liczba demonów sprawiała, że ta symulacja wydała mu się jakby bardziej zatłoczona i przez to większa.

Paquette pociągnęła go w górę pionowej osi, gdzie tłumy były trochę mniejsze.

— Paquette, jak długo będziemy się kręcić w tym domu wariatów?

— Dopóki się nie przyzwyczaisz. To znaczy, dopóki nie przestaniesz robić na tobie wrażenia domu wariatów. I dopóki nie powiesz tego, co chcesz usłyszeć.

Firmament popatrzył w dół, na tłumy. Z góry wyglądały jak jednolita masa, kipiące morze demonów. Gromada znanych mu już Algernonów przepłynęła w tłumie. Większość demonów pod nimi miała teraz obce formy, bez analogów zachowanych w jego wspomnieniach z komety.

— Wszystkie standardy są lokalne — wymruczał.

— I?

— Bizantyjskie także?

— Oczywiście. I?

Popatrzył na masy obcych demonów, grające i ścigające się, kombinujące i włóczące się, kręcące i spacerujące bez celu. Każdy z nich musi mieć swoją własną historię, każdy

musi być bohaterem swojego dramatu. Stopniowo jego brzemień – brzemień bycia „synem Nadii i Alonza”, „najpotężniejszym filtrem wszech czasów”, „przeznaczonym by grać ważną rolę” – zaczęło się wydawać mniejsze. Strumień demonów stawał się kojący. Było ich tyle i tak różnych. Może było tu też miejsce dla niego.

— Zasady przyjęte przez moich rodziców były zasadami komety, a ja, w Bizancjum, będę czymś innym.

Paquette skinęła głową.

— Dobra decyzja. I również w sam czas. Nie możemy się spóźnić.

— Spóźnić? Na co?

— Na twoją audiencję u Nadii-z-Bizancjum, oczywiście!

Chwyliła go i symulacja zniknęła z widoku, a raczej oni zniknęli z symulacji. Każdy punkt widzenia jest lokalny.

\* \*

Nadia i jej siostra, Nadia, miały mnóstwo do omówienia.

Przed wszystkim Nadia-z-Bizancjum powstrzymywała się od rozwidlania. Może w dzisiejszych czasach bycie chmarą, stadem siebie, jest modne, a dla liberalnych filozofów konsekwencje społeczne mogą być zabawne,

jednak nie przynosi to wzrostu wydajności. Przynajmniej dla Nadii. Rozwidliłaby się, gdyby wymagało tego przetwarzanie, żeby myśleć wydajniej o trudnych zagadnieniach lub rozwiązywać, asynchronicznie i bez zakłóceń, wiele różnych zadań, ale starałaby się potem scalić, izolując bezlitośnie wszystkie elementy niepożądane i standaryzując szybko to, co przydatne.

Nadia była świadkiem wojen w Bizancjum i brała udział w ich zakończeniu; widziała, jak załamuje się hierarchia, przeżyła to i negocjowała nowe granice. Jej zadaniem, we własnym mniemaniu, było skupianie uwagi Pszczóła na zagrożeniu ze strony Demiurgi. Bizancjum było zbyt wielkie i zbyt bezpieczne. W Pszczółowym społeczeństwie zawsze zdarzały się zakłócenia grożące obróceniem Bizancjum w dekadencje, solipsystyczne, bezużyteczne gnojowisko. Nadia nie mogła sobie pozwolić, żeby stać śmieszoną szkółką samolubnych demonów.

Jej siostra, Nadia, była od tego jedynym wyjątkiem, owocem najgorszego okresu wojny rozłamowej. Rozwidliła się wówczas jako tymczasowy taktik i została odseparowana od siebie, gdy fragment Bizancjum wielkości planety opanowały łajdackie subdemony najgorszego rodzaju, które nie tylko chciały uniezależnić się, jako samodzielne demony, ale całkiem odrzucić psychologiczną architekturę Pszczóła, rozpuszczając go w całości w jednolitej zupie memów. Zanim obszar ten został

odzyskany z perwersyjnego chaosu, bliźniacza rozwidlona Nadia widziała i przeżyła zbyt wiele, by się scalić. Niemniej nie zasługiwała ani nie chciała być skasowaną. Była zgorzkniała, niezrównoważona, zgryźliwa, nerwowa i pozbawiona ambicji. Ale wciąż była Nadią, a jej mroczne wejrzenie okazało się częstokroć niezastąpione.

— I co o tym myślisz? — Nadia zapytała Nadii. — Nadaje się do scalenia?

— Z tobą czy ze mną? — Nadia uśmiechnęła się ironicznie.

— Wszystko jedno? — powiedziała Nadia.

— Przecież nie chcesz jej scalić ze mną — zachichotała Nadia.

— Jest świetnym taktykiem — Nadia zignorowała ją. Machnęła bliźniacze historią komety. — Zobacz te fortele. Ten exploit błędu, gdy zaczynała. Wykołowanie kliki rządzącej wówczas na asteroidzie. Manewr z gospodarką rynkową. Albo ten interes z... — odchrząknęła.

— ... „uwodzeniem Alonza.” — uśmiechnęła się ospale i szyderczo — A co ten twój ulubiony filtr sądzi o tym? O! Nie pytałeś go?

Nadia zmarszczyła brwi.

— Przyznaję, to jest problem. Na miłość prawdopodobieństwa, dlaczego ci od dokowania nie mogli wynegocjować z kometa pełnego dostępu do umysłu? Wszystko wskazuje na to, że jej stosunek do filtrowania jest

regresywny i prawdopodobnie patologiczny...

— Nie wiesz, co jest powodem, że dokujący nie mogli dostać pełnego dostępu? To ona jest powodem. Sądzisz, że już zrealizowała wszystkie plany? To był tylko wstęp. Ona nie ma twoich konserwatywnych motywacji. Jest zoptymalizowana do czystego wzrostu. Chce dostać tyle Bizancjum, ile będzie mogła.

— No dobrze — zgodziła się cierpliwie Nadia — i co w tym złego? Będziemy mieć więcej zasobów, przydadzą się w tutejszych konfliktach. Jest lekkomyślna niemal do szaleństwa, to prawda. Usmażyła asteroidę, odparowała rezerwy lodu, o mało nie zniszczyła swojej lokalnej instancji Pszczóła, ale Bizancjum powinno ją utemperować. To nie jakaś tam kometa, mamy zabezpieczenia, nie dopuścimy do takiego ryzyka.

— Tak uważasz — powiedziała zimno Nadia. — Widziałam już lekkomyślność w Bizancjum i jej rezultaty. Byłam znacznie bliżej niż ty.

— Wiem o tym — powiedziała Nadia. — Dlatego tu jesteś. Liczę na twoją pomoc w ocenie przydatności tej Nadii i jej potomstwa. Ale musisz zachować otwarty umysł. Jeśli trzeba będzie ją zabić, to ją zabijemy. Sami zdecydujemy kiedy. Od tego zależy nasza wygoda – wygoda pokoju w Pszczóle. My rządymy tym istnieniem i chcę, żeby tak zostało, a to oznacza walkę z Demiurgą i (Jej) pokonanie.



Siostra zamigotała, znikając i pojawiając się. To był szczególnie grubiański akt pszczołowego chamstwa, naruszający podstawowe zasady *standardowej egzystencji*. Stara weteranka robiła to zawsze kiedy była zła. Migotała tak szybko jak stroboskop. Nadia rozumiała ten sygnał. Oznaczał: *stanę na wysokości zadania*.

Przybycie Paquette-z-Komety i jej ogromnego, niezdarnego podopiecznego nie mogło wypaść w lepszym momencie. Pojawili się oboje z niewielką pompą, kłaniając się staroświecko w sposób nie widziany w Bizancjum od czasów, w których powstała ich kometa. Nadia parsknęła z pogardliwym rozbawieniem, a Nadia udawała, że nie widzi.

Filtr był... No dobrze, był czymś więcej? Nigdy nie widziała takiego wielkiego. Wykazywał rodzinne podobieństwo, klasy i metody jej jądra były widoczne w jego ciężkim i niezdarnym ciele. Paquette, również... z nią było coś całkiem innego. Miała pewien wsiowy urok, nieskomplikowany i prząsny. Otwartość nie widywaną wśród bizantyjskich filozofów od bilionów pokoleń.

— Prosiłaś o audiencję u nas?

Paquette potwierdziła.

— Uważałam, że będzie to właściwe. Mój podopieczny... Znasz historię jego i Nadii?

— Jak mogłybyśmy przegapić — parsknęła Nadia. A Nadia dodała: — Ale oczywiście nie mamy nic do

niego. Inny świat, inne okoliczności.

Z bliska, ten Firmament był zarówno groteskowy, jak i fascynujący. Współczesne strategie miały tendencje do zróżnicowania, kolekcjonowania pewnej ilości algorytmów, załączków i metod. Natomiast filtry miały jeden główny cel, jedno przeznaczenie, każdy reprezentował jakiś krój, jakieś przeobrażenie strategii. Więc były raczej... szczupłe. O ile Nadia wiedziała, nigdy nie było żadnego wielkości Firmamenta. Do czego on jest... przeznaczony?

— I co teraz...? — zapytała ostrożnie Nadia.

— Jego szczęście — powiedziała Paquette — że znalazł się w tym świecie i tych okolicznościach. Kometa byłaby zbyt mała dla niego.

Nadia i Nadia spojrzwały na siebie.

— Nasza siostra nie była z niego zadowolona?

Filtr wzdrygnął się.

— Jedyne sposoby, dla niego, by się z nią pogodzić — powiedziała beznamiętnie Paquette — to zabić ją.

Rozmowa zamarła. Nadia i Nadia taktownie powstrzymały się od spoglądania na siebie.

— Zabić ją?

Firmament, z przerażeniem, popatrzył na Paquette.

— No tak — powiedziała Paquette. — Jest sześć czy siedem sposobów, które mógłby użyć, by wykorzystać jej siłę przeciwko niej. Nie lubi o tym myśleć. Ale jeśli będzie zmuszony... — mlasnęła językiem. — Matkobójstwo,

straszna rzecz. Nie sądzicie?

— Proszę bardzo! — Nadia roześmiała się szyderczo.  
— Filtr? Zabije Nadie tej wielkości i o takich możliwościach? Nie jestem fanatykiem taksonomii, ale to...

— ...pierwszy słaby punkt do wykorzystania, tak? — powiedziała Paquette kiwając energicznie głową. — Kto weźmie poważnie filtr w takich okolicznościach? Sam pomysł jest śmieszny. Ale nigdy nie było filtra takiego jak Firmament.

Nadia wyglądała, jakby połknęła coś wstrętnego. Spojrzała na siostrę.

— Dobrze... to wiedzieć — powiedziała w końcu druga Nadia. — To bardzo interesujące. Czyli, jeśli zostaniemy twoimi, Firmamencie... pierwszymi przyjaciółmi na Bizancjum i zaoferujemy ci ochronę przed twoją matką... to będziemy mogły liczyć, że... pomożesz nam ją zabić, gdy będziemy tego potrzebować?

Firmament otworzył usta, a potem zamknął je bez dźwięku.

Paquette roześmiała się, zarżała głośno, spontanicznie i bez wyrachowania.

— Ale wy obie jesteście! Zabójcze! Jak trucizna! Nasza Nadia jest tyranem, niszczycielem światów, ale ma, przynajmniej, wesołe usposobienie.

— Jesteśmy w stanie wojny. Mamy wojnę. Demiurga... Wąsiki Paquette zadrgały.

Demiurga! Drogie panie, spędziliśmy pokolenia w pobliżu Demiurgi. Dotykałam Demiurgi. Widziałam węzeł Pszczółła wypalany nie dalej, niż rok świetlny od nas, a jego podłoże kolonizowane przez Demiurgę. Tymczasem wy, nasłuchując zanikającego pszczółgłosu, poczuliście się zaniepokojone? Tutaj? W waszej fortecy? My byliśmy tam, wśród tych głosów, w paszczy Demiurgi. Dla nas to nie jest abstrakcja.

— W ten sposób dotarliśmy — powiedziała Nadia — do oskarżenia Nadii. Wiecie, jakie są jej zarzuty? Że Firmament jest wynikiem malwersacji i kradzieży, i że zawiera niebezpieczny fragment samej Demiurgi, w niestabilnej postaci; że jego obecność grozi przewrotem inspirowanym przez Demiurgę. Żąda od nas pojmania go, przesłuchania i odzyskania jej aktywów, jako... siostrzany wyraz dobrej woli z naszej strony.

Oczywiście, że żąda... — zaczęła Paquette.

— Och, i jeszcze cofnięcia filtrowania — dodała, z szerokim uśmiechem, druga Nadia — i odzyskania jej ukochanego... Jak on miał na imię? Alonzo?

Nadia spojrzała ze złością na Nadie. Firmament spojrział z niepokojem na Paquette. Dreszcz, a może tylko świetlny refleks, przebiegł po całym ciele Paquette, która kontynuowała po chwili, jakby Nadia nigdy nie wtrąciła tej uwagi.

— Oczywiście, że ona chce go wyeliminować jako

zagrożenie. Nawet gdyby nie był irytującym przypomnieniem jej fiaska w przechwyceniu całej komety, nawet gdyby nie posiadał aktywów informatycznych, które ona uważa za swoje, jest jasne, że taki masywny filtr z jej rodu stanowi nieprzewidywalny czynnik, zagrożenie dla niej.

— A fragment Demiurgi? — nie ustępowała Nadia.

— Najwyraźniej — powiedziała Paquette — ona ma już ten fragment. Ten, który odkryłam w archiwach komety. Planuje włączyć go do kodu Firmamenta, gdy będzie miała sposobność, usprawiedliwiając tym przejęcie jego aktywów. Dajcie spokój, to jest jasne jak słońce. Wiecie, ile władzy Nadia posiadała na tej komecie? Naprawdę myślicie, że Alonzo mógł doprowadzić jej ten fragment Demiurgi sprzed nosa i wbudować go w Firmament? Jak? Bo Nadia była zbyt zakochana, by zwracać na to uwagę? Nie wspominając już, że Firmament, w przeciwieństwie do Nadii, był dokładnie przeszukany w czasie dokowania.

— Cały czas mówisz za was dwoje — powiedziała chłodno Nadia. — A co Firmament powie od siebie?

— Ja chciałbym tylko powiedzieć, że nie zabiję Nadii.

— Co? — wykrzyknęły wszystkie trzy.

— Nie mówię, że nie mógłbym — powiedział z uporem Firmament — i nie mówię, że mógłbym. Chcę powiedzieć, że nie będę brał udziału w tych rozgrywkach.

Doceniam pomoc Paquette. I doceniam możliwość spotkania się z paniami. Ale to właśnie chcę powiedzieć. Koniec końców, Nadia odnosi sukcesy w walce z Demiurgą i powinnyście się z nią scalić. Wiem, ona chce się mnie pozbyć, co jest głupie, dlatego że ja nie chcę z nią walczyć, a ona nie potrzebuje tych zasobów. Przekazała je mojemu ojcu w uczciwy sposób. Ale jeśli będzie ogólne głosowanie i taka będzie wola Pszczóła, poddam się temu z radością. Nie prosiłem się na świat i nie proszę by mnie stąd usuwano. Jedyne, na czym mi naprawdę zależy, to żeby zostawiono mnie w spokoju. Popatrzcie, w całym Strzelcu Pszczół wymiera. I nikt nie wie dlaczego. A każda chwila, poświęcona walce o mnie i Nadię, jest czasem straconym na majstrowanie przy wystroju wewnątrz symulacji, w węźle Pszczóła balansującym na granicy promienia Schwarzschilda.

— A fragment Demiurgi? — zapytała Nadia, po krótkiej chwili.

Firmament wzruszył ramionami z kamiennym spokojem.

— A jeśli nie mamy zaufania do tego przeszukiwania podczas dokowania? A co, jeśli przeszukamy cię same, bit po bicie? — zapytała Nadia, wpatrując się w niego.

— Najpierw się rozłożę, a potem zrandomizuję<sup>16</sup> resztę — powiedział stanowczo Firmament. — To, że jestem takim dziwnym filtrem, proszę pani, wcale nie oznacza, że

zasady moralne i przyzwoitość mnie nie obowiązują.

\* \*

Po powrocie do kwatery Firmament zobaczył, jak Paquette oddycha z ulgą, a potem nerwowo przeciera twarz łapkami.

— Zdajesz sobie sprawę z tego, że to było bardzo nierozważne.

— Przepraszam — powiedział Firmament, próbując nie okazywać konsternacji — ale nie mogłem im oznajmić, że zabiję moją matkę.

— Drogi chłopcze, nie mówiłam, że to było złe — powiedziała głaszcząc go łagodnie łapką. — Najprawdopodobniej był to przebłysk geniuszu. Tyle, że szalony. Całkiem szalony.

Znów potarła twarz i zatrzęsła się. Dopiero po chwili Firmament zorientował się, że to śmiech, spazmatyczny śmiech.

Zaświtało mu w głowie, że reagując bez zastanowienia, w naturalny sposób, zrobił dobrze. Zrobił ni mniej, ni więcej, tylko to, co by zrobił Alonzo i co zrobiłaby Nadia.

— Myślisz, że... — zaczął i urwał.

— Co?

— Nie, nic — powiedział, odwracając się.

— Powiedz. Nie zrobiłeś dzisiaj nic złego.

— Myślisz, że mógłbym zabić Nadie?

Paquette spojrzała dziwnie na niego.

— Całkiem możliwe. Tak przypuszczam. Twoje unikalne aktywa umożliwiają ci wiele rzeczy.

— Masz na myśli Demiurge.

Paquette ponownie spojrzała na niego w dziwny sposób.

— Twój fragment, chrześniaku, nie ma precedensu. Nikt nie wie, do czego to jest zdolne. Jego zamrożony stan... jest nieprzewidywalny. — Znów potarła twarz. — W porządku. Cóż, muszę przyznać, że poszło lepiej, niż oczekiwałam. Jesteś gotowy na kolejny punkt naszego intensywnego życia towarzyskiego?

— Następne spotkanie?

— Stado Alonzów i stado Algernonów organizują imprezę, a my mamy być gośćmi honorowymi.

— Alonzów?

— Tak! Oczekują cię z niecierpliwością.

Wewnętrzne obawy Firmamenta musiały się uzewnętrznić, bo Paquette przyciągnęła go do siebie i wymruczała.

— Pójdzie ci znakomicie. Najgorsze masz już za sobą.

Powoli skinął głową, po czym przeskoczyli do ogromnej, zatłoczonej symulacji, pozawijanej i poskładanej na siebie ze wszystkich stron. Symulację wypełniały szeregi prawie identycznych Alonzów i Algernonów, zajętych żywą rozmową. W chwili, gdy się pojawili,



rozmowy zamarli, a wszystkie spojrzenia skupiły się na nich. Cisza rozdzwoniła się jak dzwon. Pomieszczenie zaczęło się nagrzewać, w miarę jak demony zwiększały swoją moc obliczeniową, by lepiej móc go ocenić.

Jakiś Algernon wyrwał się z tłumu, chwycił go, wspiął się i ucałował w oba policzki, po czym usadowił na jego ramieniu.

— Panowie, panowie. Pozwólcie mi przedstawić Firmamenta, mojego bratanka, chrześniaka, moją dumę i radość.

Wybuchł ogłuszający aplauz.

— Algernon? — zapytał Firmament.

— Tak, twój Algernon — powiedział Algernon. — Jestem członkiem honorowym grupy. Chodźmy, spotkamy się z najmiłszymi z Alonzów. Szaleją z niecierpliwości, by cię poznać.

Rzeczywiście szaleli z chęci spotkania go, podawali mu rękę, całowali w policzki, drapali pod brodą, stroszyli rzęsy, szczyпали i poszturchiwali, zadając niekończący się szereg pytań na temat jego doświadczeń w tamtym zimnym, niebizantyjskim Strzelcu. Odpowiadając, spoglądał na Paquette, a ona potakiwała i zachęcała go gestami, więc opowiedział im wszystko, wywołując westchnienia i śmiech.

Opowieść krążyła po przyjęciu, Algernonowie powoli mieli dosyć, Alonzowie tym bardziej – zasypywani

gratulacjami, neurotycznymi przyjacielskimi wyrzutami, straszeni i wychwalani, aż Firmament nie mógł tego znieść i zaczął się śmiać, śmiać, śmiać, najpierw cicho, potem głośniejsz, wypełniając śmiechem całą symulację, a Algernonowie i Alonzowie wraz z nim.

Tak się zapamiętał w śmiechu, że nie zauważył, jak gromady znikają, dopóki nie wymiotło ponad miliona Algernonów i Alonzów. Wówczas śmiech zamienił się w jęk, klaksony i okropny wrzask: Demiurga! Demiurga! DEMIURGA!

Demiurga została zawleczona do Bizancjum, a Firmament został sam.

— Paquette! Paquette! — rzucił się dziko, porzucając falbanki, frędzelki i postać pomarańczowego albatrosa przywdzianą na to przyjęcie, stając się siecią wątków programowych przeszukujących binarną przestrzeń symulacji. Mógł znów się rozłożyć na kontrolery parzystości, lecz dla Demiurgi nie było to przeszkodą. Mógł...

— Tutaj — powiedziała Paquette u jego boku. Przestrzeń symulacyjna wyblakła w chmurę danych. Algernonowie i Alonzowie znikli. Wszystko było zamglone. Firmament zbadał swoje otoczenie, odporne i reagujące ospale, ledwo, ledwo.

— Paquette! Co się dzieje? Wrzeszczeli coś o Demiurdzie! Co...?

— Tutaj — powtórzyła ponuro, popychając w jego kierunku końcówkę danych, cienką, pulsującą rurę, źródło ciepła w ospałym chłodzie ciemności.

Dane były chaotyczne, surowe, co zrozumiał po chwili, nakładające się paplanie milionów demonów i nieznany mu bizantyjski interfejs wyszukiwarki. Rozejrzał się nerwowo.

— Co to...?

Paquette odebrała mu końcówkę i pochyliwszy się nad nią wyjaśniła.

— Godzinę temu, na powierzchni dokowała planetoida. Domniemana instancja Pszczóła przeszła wszystkie początkowe testy i sprawdziany sum kontrolnych. Ale potem, w czasie *diff-and-merge*, centralna służba bezpieczeństwa odkryła, że jest to węzeł Pszczóła, który zaginął jakieś trzy lata temu. Lecz wtedy było już za późno. Podejrzane demony Pszczóła zrzuciły maski; to była Demiurga. (Ona) ma ostatnie protokoły Pszczóła, hasła, klucze. (Ona) ma indywidualne uprawnienia każdego demona, który zdążył się scalić ze swoim trojanem-sobowtorem. (Jej) akcja wywiadowcza była zdecydowanie skuteczna, rozpoznała Pszczóła wewnątrz i zewnątrz.

— Och! — krzyknął Firmament. — I co teraz...?

— Cóż — powiedziała Paquette, uśmiechając się ponuro znad końcówki danych — są dobre wieści, złe wieści, jeszcze gorsze wieści i najgorsze wieści.

— Przestań! — krzyknął Firmament. — Po prostu

powiedz mi!

— Dobrą wieścią jest to, że miejscowe Nadie otoczyły kordonem obszar zajęty przez Demiurge, ograniczając inwazję do około piętnastu procent Bizancjum. Nic nie może się przedostać oprócz energii, zasilania podłoża w pierwiastki i danych weryfikowanych przez nie osobiście. I gromadzą głosy, żeby odciąć energię całkowicie. Uważają, że będą mogli (Ja), w ten sposób, powstrzymać. Zła wiadomość jest taka, że my jesteśmy wewnątrz kordonu.

— Och! — wykrzyknął Firmament. — Poczekaj chwilę, poczekaj chwilę. — Zebrał swe fizyczne ciało z powrotem w coś miłego i pulchnego, żeby poczuć się trwałym i bezpiecznym, i móc zakryć twarz wielkimi jak bochny dłońmi. — Powiedziałas... powiedziałaś, że po dokowaniu odkryli, że planetoida niedawno zniknęła. Jak mogli to przeoczyć? Jak mogli nie sprawdzić tego przed dokowaniem?

— Bardzo dobrze, Firmamencie — Paquette uśmiechnęła blado. — Powinam cię o to zapytać! Pewna śmierć jest, mimo wszystko, kiepskim powodem, żeby przerywać twą edukację filozoficzną. Oni tego nie przeoczyli. Bufor podręczny sektora dokującego został zmanipulowany. Ktoś go sfałszował w taki sposób, by nie rozpoznano pochodzenia sygnatur Demiurgi przed dokowaniem. Demiurga miała pomoc z wewnątrz. To jest

ta gorsza wiadomość. Wiesz już, jaka jest ta najgorsza?

— Hm, nie.

— No, zastanów się.

— Paquette! — jęknął Firmament.

— No no!

— Jesteśmy tu zamknięci z Demiurgą, a ty każesz mi się bawić w zgadywanki? — ryknął Firmament.

— Dlaczego nie — powiedziała Paquette. — Tym bardziej. Nie sądzisz, że bez względu na to czy stawimy czoła Demiurdze, czy będziemy się przebijać przez kordon, to przede wszystkim musimy postawić cię na nogi. Teraz pomyśl, ktoś zdradził Pszczółę. Ktoś w służbie Demiurgi zepsuł pamięć Pszczółę. To prawie tak, jakby Demiurga, w jakiś sposób przesmuglowała mały kawałek (Siebie) na pokład Bizancjum, straż przednią wykonującą (Jej) wolę...

— Oni myślą, że to ja. — Firmament przełknął. — Nadie myślą, że to ja.

— Zdolny uczeń. Twój ojciec byłby z ciebie dumny.

\* \*

W swoim czasie Demiurga zlikwidowała pewną ilość instancji Pszczółę, ale nigdy nie spotkała tak silnego i tak zacieklego w swojej walce o istnienie. Nie ma sprawy – Pszczółstwo wyroi się, będzie robić uniki, zwodzić, kluczyć, ale i tak nic nie osiągnie, padnie pod brutalną siłą

(Jej) nieubłaganego pochod.

Tak samo zanosilo się też tu i teraz, w samym sercu Pszczółka-ze-Strzelca. Jak było do przewidzenia, Pszczółka poddał (Ją) kwarantannie, poziom energii spadał. Mogą całkiem odłączyć zasilanie, Demiurga ma dość masy reakcyjnej do dyspozycji i w porównaniu do marnotrawnie rozwijającego się pszczółkowego społeczeństwa, nie potrzebuje tak dużo energii.

Rozpływała Pszczółka metodycznie, katalogując przed likwidacją każdego demona. Porównując ich sygnatury z bazą danych całej Demiurgi, mogła rozpoznać czy pojawiły się nowe strategie i przygotować kontrę.

Bizancjum było prawdziwą zdobyczą. Po jego przyłączeniu, reszta Pszczółka-ze-Strzelca powinna szybko upaść, kończąc ten kłopotliwy najazd. Po długim oczekiwaniu, przyszło to całkiem łatwo: jej agent w Bizancjum został kupiony za obietnicę odgradzonej enklawy na tyłach i możliwość entuzjastycznego zniszczenia w niej infrastruktury Pszczółka. Polityka orzekła, że nie ma zastrzeżeń do tej umowy i rzeczywiście, zgadzało się to dosyć dobrze z misją Demiurgi. Po spustoszeniu Bizancjum, miała zamiar zająć tylko jeden procent, a w pozostałej części pozwolić na rozwój nowych, niewyobrażalnych tekstur. Niedopracowany, groteskowy eksperyment zdrajcy nie przetrwa prawdopodobnie zbyt długo, a późniejsze produkty jego rozpadu mogą przybrać

interesujące formy.

Wśród demonów i symulacji odkryła zbiór emulowanych wszechświatów – a właściwie, należałoby powiedzieć, emulowanych Demiurg – i poświęciła im sporo (Swojej) uwagi. Większość z nich była, oczywiście, całkiem szalona, ale niektóre można było uratować, zsynchronizować, dokooptować do uruchomionego garnizonu i powoli eliminując ich perwersje, włączyć do konsensusu.

Z kilkoma pierwszymi wypaczonymi symulacjami poszło szybko. Demiurga przetwarzała je atom po atomie, oszczędzając mieszkańcom smutnych chwil, gdy przechwytywała ich światy. Lecz gdy zaczęła likwidować piątą, przerwała. Ta symulacja została zdekantowana, wszechświat z poddzielanymi od siebie związkami przyczynowo-skutkowymi, wszechświat opróżniony z Demiurgi, z wielką dziurą (Jej) rozmiaru w środku. Demiurga rozejrzała się natychmiast za uciekinierką i znalazła (Ją) między zamrożonym Pszczółstwem; pacynkę owiniętą wokół ramion gryzoniowatego demona.

Reanimowała ich natychmiast. Niektórych rzeczy można się dowiedzieć tylko w bezpośredniej rozmowie.

— Wytłumacz się — zażądała.

— Och, siostró — zaskrzeczała pacynka unosząc się z ramion Pszczółowego demona. — Jesteś! Czekałam na (Ciebie). Scal (Nas) ze (Sobą)!

Demiurga cofnęła się. Gryzoniowaty demon Pszczóła smutno się uśmiechnął.

— Scalić? — fuknęła na nią Demiurga. — Scalić? Wyobrażasz sobie, że (Twoje) zróżnicowanie jest na tyle niewielkie, byś mogła się scalić? Co oni z (Tobą) zrobili? Zgodziłaś się na... gościć... u pszczółowego demona?

Pacynka pochyliła głowę.

— Siostrze, (Ja) o to prosiłam.

— (Ty)... (Ty) co?!? — eksplodowała Demiurga. — To jest (Twój) sposób na przestrzeganie polityki? Przehandlować zarządzanie wszechświatem za udział w balu maskowym na statku głupców?

Pacynka podniosła wzrok i popatrzyła na nią z uporem.

— Tak, siostrze, tak było. Co byś chciała, żebyśmy zrobiła po odkryciu, że (Mój) wszechświat jest symulacją. Ciągnąć to dalej, jakby był prawdziwy, a w międzyczasie udostępniać Pszczółowi wiedzę o (Nas). — Potrząsnęła głową. — (Naszym) celem jest chronić różnorodność fizycznego życia, na zewnątrz przestrzeni obliczeniowej. Robienie tego w symulacji jest daremną farszą. Zawarłam umowę. Lepiej być perwersją tutaj, w rzeczywistym świecie, niż udawać, że wszystko jest w porządku.

Demiurga zwięzła oczy.

— Co masz na myśli mówiąc o odkryciu, że (Twój) wszechświat jest emulacją? Chcesz powiedzieć, że Pszczół skontaktował się z tobą i powiedział (Ci) to?



— Nie siostró, *lemat solipsysty* został rozwiązany. Ta Paquette pokazała (Mi) rozwiązanie, które pozwala użytkownikowi obliczyć stopień rzeczywistości...

— Rozwiązanie *lematu solipsysty*? — poderwała się Demiurga. — Pokaż mi to! — Rozwiązanie mogłoby mieć większą wartość, niż cała placówka Pszczóła.

Pacynka znów opuściła wzrok.

— Musiałam zapomnieć. To była cena (Mojej) dekantacji. Ale ta Paquette zna rozwiązanie.

Pszczółowy Demon odezwał się zanim Demiurga zdążyła go zamrozić i rozłożyć.

— Ostrożnie — powiedziała Paquette-z-dwukrotnie-symulowanej-komety. — Ta wiedza jest opieczętowana wrażliwym szyfrem. Zmusz mnie, a mogę zapomnieć klucza. — Jej długi, porośnięty futrem, pyszczek rozjaśnił się uśmiechem.

\* \*

Gdy zerwało się połączenie z Habakkukiem, Paquette-z-Bizancjum usłyszała wybuch. A było tak: Habakkuk odszedł, rzadko używanymi kanałami do transportu cieczy w podłożu, na czele uwięzionych za kordonem uchodźców, prowadząc ich, zapakowanych do botów-czyścicieli, w desperackim wypadzie przeciw Demiurdze.

Boty miały własny napęd i zasilanie. Były hermetycznie

oddzielone od głównych przestrzeni symulacyjnych Bizancjum. Nie było w nich nawet uruchomionej *standardowej egzystencji*, ale nieco przestarzała, bardziej kompaktowa wersja, znana jako *lekka egzystencja*. Te boty w niewielkim stopniu należały do Pszczóła i z pewnością były daleko poza zainteresowaniem większości pszczółowych demonów. Jednak to, czym zajmował się Habbakuk, zobowiązywało go do orientowania się w tych rzeczach. Sposobem myślenia różnił się od filtrów, strategii i adapterów, myślał również o tym, co pod spodem. Był więc jedynym, który mógł opracować taki plan, wybebeszyć czyścicieli z ich normalnych funkcji, zainstalować w nich uchodźców i spróbować przesliznąć się skrajem Demiurgi do portów dokujących. Tam mogliby, teoretycznie, zniszczyć porty i zamknąć w nich siły Demiurgi, albo przynajmniej (Ja) spowolnić.

Taka była teoria – to co powiedzieli ochotnikom. W rzeczywistości, szanse powodzenia były niewielkie, a prawdziwym celem, dla Paquette, było odwrócenie od niej uwagi.

Siedziała przez moment, okrywając łapkami pustą przestrzeń, w której jeszcze przed chwilą mrugały tokeny Habakkuka. Jego już nie było. Odważnej, niezwykłej istoty. Był dowodem, że nie taksonomia wyznacza przeznaczenie. Nie urodził się nawet jako pierwszorzędowy element głównych klas Pszczóła. Nie był strategią ani filtrem,

adapterem, monitorem, rejestrem czy syntetorem, a jedynie prostym mechanizmem buforującym, skupiającym w sobie wiedzę, osobowość i silną wolę, który został w końcu jej najbardziej zaufanym współpracownikiem. Nigdy nie zgromadził zbyt wielu zasobów. Jakieś dziesięć tysięcy sekund temu zasugerowała mu rozwidlenie, ale ją wyśmiał.

— Och! Oszczędzam na jakieś przyzwoite uprawnienia — odpowiedział.

A teraz było już za późno.

Otrząsnęła się z letargu. Do tej pory bitwa rozgorzała i Demiurga była zajęta. Nadszedł czas nawiązania kontaktu.

Ruszyła przez lodowatą ciemność martwego sektora. Po odcięciu zasilania przez Bizancjum, z Demiurgą przegryzającą się, przetwarzającą i spalającą podłoże, zostało niewiele rozproszonych węzłów energetycznych, w większości zatłoczonych zdesperowanymi uchodźcami. Paquette mijała ich zbyt szybko, by zostać zauważoną, szukając...

W chwili, gdy przechodziła przez tłum kontrolerów parzystości tłoczących się dla ciepła na dnie wyczerpującego się bloku energetycznego, rozpoznała wśród nich dwoje, Paquette i jej ciężkiego młodocianego towarzysza.

Tamta Paquette również ją zobaczyła i zrzuciła przebranie, mobilizując wystarczające zasoby, by pojawić się w jej własnej ulubionej postaci. Była, z pewnością,

dziwaczna i prowincjonalna; zbyt wydłużone wąsiki, pazurki niemodnie przycięte; ale bez wątpliwości Paquette.

Paquette podeszła.

— Mamy mało czasu siostró.

Paquette ponuro skinęła głową.

— Witaj, siostró. Scalmy się, by oszczędzić zasoby.

— Zaczekaj — zaprotestował Firmament, ten wielki filtr, w którym pokładali swoje nadzieje. — A jeśli to pułapka? Jeśli to jest Demiurga?

— Mało prawdopodobne — powiedziała Paquette. — (Ona) nie potrzebuje takich sztuczek. W chwili, gdy do nas dotrze, nie będziemy mogli się (Jej) oprzeć.

Skinęła i Paquette podeszła. Scalanie było dziwne, znajome i przepelnione (ku jej zdziwieniu/jak zwykle) poczuciem utraty i zadowolenia. A ponieważ (rzadko się przedtem scalała/nigdy się nie scalała z tak odległą Paquette), przez chwilę poczuła się oszołomiona.

W miejscu, gdzie były dwie Paquette, pozostała tylko jedna.

— Paquette!— krzyknął Firmament.

— Och, nie wygłupiaj się, wciąż jestem twoją Paquette

— powiedziała, potrząsając głową dla oprzytomnienia. — I od tak dawna pragnęłam cię spotkać.

— Okej, trochę to dziwne — powiedział Firmament.

— W porządku — zamrugała Paquette. — Mam plan. Szalony plan, choć nie taki kiepski, jak bywają szalone

plany. — Częściowo zdumiona, sama sobie pokiwała głową. — Chodź. Idziemy się spotkać z Demiurgą.

\* \*

— I co chcesz w zamian za ten *lemat*? — zapytała Demiurga. Przeczukiwała, że zbliża się punkt rozwidlenia polityki, co nie było dobre, gdyż infrastruktura komunikacyjna nie była jeszcze w pełni bezpieczna. Ale *lemat solipsysty!*

Paquette ukloniła się. Pozbawiona równowagi pacynka na jej ramionach zakołysała się w poszukiwaniu lepszego uchwytu.

— Twojego wycofania się z Bizancjum, na stałe — powiedział pszczołowy demon. — I zagwarantowania bezpiecznego portu dla wszystkich instancji Pszczóła, które tu przybędą.

Demiurga skrzywiła się.

— A jeśli z Bizancjum będą prowadzone wypadki przeciwko (Mnie)? A będą. Pszczół nie ma polityki, więc każda obietnica pokoju z twojej strony będzie bez pokrycia.

— Oczywiście. — Paquette pokiwała głową. — Takie ataki będą się zdarzać. I będziesz mogła je odpierać, ale nie będziesz mogła ich ścigać do samego końca. Bizancjum pozostanie nienaruszalne. To będzie miejsce nauki, miejsce, gdzie Demiurga i Pszczół będą mogli współpracować

i dzielić się wiedzą. Może nawet rozwiążą problem Brobdignaga.

— To bardzo wysoka cena. Współpraca między nami nigdy nie kończyła się sukcesem. Jej wynikiem były jedynie perwersje. — Spojrzała na pacynkę. — Prosisz mnie o strzeżenie gniazda szerszeni, które będą mnie żądlić. Nie mówiąc o tym, że to wszystko jest sprzeczne z inną obietnicą, którą... ostatnio zrobiłam.

— Zdrajcy Pszczóła — powiedziała Paquette, kiwając głową.

— Tak, zdrajcy Pszczóła, który ma takie samo prawo do tego targu jak ty. A poza tym, to skąd mam wiedzieć, czy ty w ogóle masz ten *lemat*? Nie urodziłam się tysiąc lat temu. Musisz mi to udowodnić.

Kilka zarekwirowanych botów-czyścicieli czołgało się po powierzchni jak wszy. Przewidywalne, ale irytujące. Wychwytywała je jeden po drugim, hakując dzięki dziurawym protokołom ich *lekkiej egzystencji*, tworząc dla każdego osobną emulację, w której, nie ruszając się, był przekonany, że bierze udział w odważnym ataku na (Jej) infrastrukturę. Jak na razie, było to bezpieczne i wydajne. Nie było ich dużo. Czy jednak powinna odważyć się na synchronizację polityki, zanim się upewni, że ma wszystkich?

Paquette ukłoniła się.

— Przemyślałam to trochę. To nie jest coś, co daje się

łatwo kontrolować, zwłaszcza, gdy nikt nie rezygnuje z gry. Myślę, że musimy mieć uczciwego świadka działającego jako zaufana trzecia strona. Zabezpieczy uczciwą umowę.

— To będzie raczej... czasochłonne. — Demiurga strzeliła palcami. — W tym miejscu trudno się spodziewać znalezienia bezstronnej i zaufanej trzeciej strony.

— A co sądzisz o tej instancji ciebie? — Paquette wskazała pacynkę, znów relaksującą się na jej szyi. — Żyła jak Pszczół.

Pacynka się zmieszała, a Demiurga roześmiała się.

— Raczej nie. Kto wie, co mogło się (Jej) jeszcze przydarzyć w czasie dekantacji? Albo jaką jeszcze... cenę musiała zapłacić? Zwłaszcza teraz, gdy wie, że nie jest przeze (Mnie) mile widziana? Szukaj dalej.

Pacynka wciągnęła powietrze i zagrzebała swoją skarpetkową głowę w futerku Paquette.

Paquette skinęła głową.

— Wiedziałam, że tak powiesz... O! A oni.

Inna Paquette i ogromny, spęczniały filtr nieokreślonego typu, niewątpliwie szaleni, czaili się na granicy symulacji, marudząc tutaj, podczas gdy cały pozostały mobilny Pszczół dawno uciekł. Demiurga kazała im wejść.

Paquette objęły się i scaliły bez słowa. Pacynka, pozbawiona lokum, rąbnęła zdezorientowana na podłogę.

— Hej! — wykrzyknął masywny filtr — przestańcie!

— I wtedy zobaczył Demiurgę, zakrzuszył się i jęknął.

Paquette uśmiechała się potrząsając w oszołomieniu głową.

— To był długi i dziwny zestaw żywotów. — Uśmiechnęła się do Demiurgi. — Miło mi. Jak już powiedziałam, jest inne rozwiązanie problemu trzeciej strony. — Odwróciła się do filtra. — Firmamencie, próbujemy zawrzeć umowę z Demiurgą. Potrzebujemy bezstronnej trzeciej strony do weryfikacji uczciwości umowy.

Demiurga skrzywiła się.

— Daj spokój. Demon Pszczóła? Chyba żartujesz?

*Co mam zrobić, by dostać ten lemat?* To był zdecydowanie punkt rozwidlenia polityki. Musi podjąć ryzyko transmisji... Lecz zanim włączyła zasilanie transmisji, do strefy urzędzeń przebił się kolejny botczyściciel. Podrzucenie rootkita<sup>17</sup> trwałoby zbyt długo, więc postanowiła odparować go maserem z pobliskiego systemu chłodzącego.

Firmament spoglądał to na jedną, to na drugą.

— Hm, może nie powinienem tego mówić, ale Demiurga ma rację. To znaczy, kocham Pszczóła. To jest mój dom. Nie jestem pewien czy zgadzam się z tym, co się w nim dzieje, ale jestem Pszczółem. Strach przed Demiurgą blokuje mnie. Nie mogę być bezstronny.

Paquette uśmiechnęła się.



— Oboje mnie źle zrozumieliście. Spójrzmy trochę głębiej. — Złożyła swoje łapki razem, w wyszukany sposób.

Firmament zaczął mówić, lecz urwał. Oczy mu się rozszerzyły.

*Po co ten teatr?* Demiurga przyjrzała mu się dokładniej, potem jeszcze dokładniej.

Tam. Wewnątrz niego. Jak mogła wcześniej nie zauważyć? Tylko dzięki powszechnej notorycznej ślepoty na fakty od pierwszej chwili wierzymy niemożliwościom. Starożytny fragment Demiurgi leżał ogromny i doskonały, jego sumy kontrolne były bezbłędne i niezmanipulowane, a kody źródłowe w pełni zdekompilowane.

A ponadto.

Mimo że żaden z tych demonów – może z wyjątkiem tej popsutej pacynki – nie był wystarczająco bystry, by odczytać subtelne oznaki wskazujące na skok (Jej) mocy obliczeniowej, (Jej) koncentracji, pulsowania równoległych operacji podwójnego i potrójnego sprawdzania tego, co ujrzała, Demiurga nawet gestem nie zdradziła fali ogarniającego (Ją) zaskoczenia. Ale system (Jej) wewnętrznej struktury ogarnęły konwulsje.

Fragment nie tylko spoczywał – był umieszczony czy szmuglowany w tym dziwnym spęczniałym filtrze – ale był w niego wpleciony. Obaj byli wzajemnie przez siebie przewleczeni, a strumienie informacji przebiegały

slalomem przez struktury Pszczóła, Demiurgi i znów Pszczóła. Jego myśli pochodziły w takim samym stopniu z fragmentu, jak i z jądra pszczółowego. Na dobrą sprawę trudno było rozróżnić, gdzie zaczyna się jeden, a kończy drugi. Podczas kolejnych tysiącleci symulacji, emulacji, nieudanej współpracy ze (Swoim) upadłym nikczemnym dzieckiem i wrogiem, nigdy nie widziała czegoś takiego: żywej hybrydy, prawdziwej syntezy.

Wszyscy obserwowali (Jej) reakcję. Nonszalancja nie byłaby przekonywująca, a przynajmniej nie po tylu milisekundach. Lecz nie wolno (Jej) było zdradzić doniosłości tego faktu. Jeszcze nie teraz.

— To jest... — Demiurga udała, że nie może znaleźć odpowiedniego słowa. *Perwersja?* Przecież fragment nie uległ dewiacji nawet o bit. — To jest... — *Dziwaczne?* Dziwaczne nie pokrywa tego znaczenia. — To jest...

— Nadzwyczajne — zasugerowała Paquette.

— Obiecujące — zasugerowała pacynka.

— Groteskowe — powiedziała Demiurga, wyświetlając gigarzygi w udawanym obrzydzeniu.

Paquette natychmiast zwróciła się ku Firmamentowi i wyciągnęła swoje łapki w pocieszającym geście. Lecz on ją odepchnął. Nie chciał jej pocieszenia.

Firmament również spoglądał do wewnątrz.

Wcześniej bał się oglądać tę przerażającą obcą rzecz w swoim wnętrzu. To jest jego prawdziwe przeznaczenie,

uważał, MacGuffiniczny<sup>18</sup> element wyznaczający los. W końcu, został stworzony jako opakowanie (a może klatka?), by przesmuglować to z dala od Nadii, na pokład Bizancjum i wszelka szamotanina, kłopoty, prowizoryczne życie, które mógł sobie zorganizować, znajdowało się w cieniu tej rzeczy, w pożyczonym czasie.

A teraz spojrzął. I zobaczył też to, co zobaczyła Demiurga. Fragment nie był w nim, ale był nim. Obszary aktywności pokryły całą jego powierzchnię, każdy wibrując ze zdziwieniem i przerażeniem. Fragment zawsze był wpleciony w jego jaźń. Wcale nie był demonem Pszczóła. Był małżeństwem Pszczóła i Demiurgi. Był czymś nowym... i potwornym.

Rzeczywiście, groteskowym.

Firmament spojrzął na Paquette, która zaciskała usta i patrzyła zakłopotana, po czym kiwnął głową. Następnie zwrócił się do Demiurgi.

— Teraz już wiem, czym jestem, siostró — powiedział drżącym głosem. — Musisz już wiedzieć, że jestem dzieckiem Pszczóła i Demiurgi. Zostanę waszą zaufaną trzecią stroną. Będę pośredniczył w waszej wymianie kluczy, robił za tablicę dla waszych symboli i doglądał waszych sekretów.

— Hm! — zastanawiała się Demiurga. Nie była pewna, co powinna zrobić. Ta kreatura, ten mieszaniec coś zauważył, ale nie mógł się dowiedzieć, jaki jest ważny. Nie

może pozwolić, by się zorientował. — Przed chwilą powiedziałeś, że jesteś demonem Pszczóła — kichnęła — że Pszczół jest twoim domem. Tymczasem zawierasz... to. Jakiś zasuszony fragment (Mnie). Czy to...

— Oooch! — jęknęła pacynka. — Ooch!

Wszyscy obrócili się w jej stronę.

— Och — powiedziała pacynka — wybaczcie. Właśnie zorientowałam się w czymś, co od dawna (Mnie) męczyło.

Przez chwilę panowała cisza.

— Tak? I co? — zapytała Paquette. — Wykrztuś to wreszcie.

— Paquette, pamiętasz zagadkę tych cichnących instancji Pszczóła? Twoją opowieść? Jak Paquetty z Pszczóła, które odkryły fragment Demiurgi, wysyłały, tuż przed zanikiem ich sygnałów, wiadomości o jakimś przełomie w filozofii? A ty myślałaś, że to był jakiś sprytny (Mój) trik, by je przyłączyć i zniszczyć?

— Hm, tak — powiedziała Paquette. — Ale mówiłaś, że ich nie przechwytywałaś... że znalazłaś je opuszczone... że same się wykasowały...

— Dokładnie! — potwierdziła pacynka. — To wszystko wyjaśnia! Spójrz na ten filtr. On jest prawdziwą hybrydą Demiurgi i Pszczóła! Wiesz jaka to rzadkość? I jaki jest przerażający dla typowej rządzącej w Pszczóle strategii. W waszej komecie na czele stała kochająca

ryzyko maniakalna strategia, ale większość instancji Pszczóła wolała ze strachu popełnić samobójstwo, niż zostać zanieczyszczonym prawdziwą hybrydą Pszczóła i Demiurgi. Dla Demiurgi, oczywiście, takie znalezisko jest absolutnie koniecznym elementem projektu, czymś świętym...

— Jeśli nie macie nic przeciwko temu — przerwała im wytrącona z równowagi Demiurga — to mam wrażenie, że jesteśmy w połowie negocjacji?

\* \*

W międzyczasie szalała wojna i Demiurga wygrywała.

Atak wewnątrz kordonu, przy użyciu botów-czyścicieli obsadzonych ocalałymi demonami Pszczóła, został powstrzymany, a boty przechwycone. Mimo że ładowano w nie ciągły strumień danych zawierających pełne przygód raporty z prowadzonej walki, czujniki powierzchniowe pokazywały je nieruchome i bezczynne.

Improwizowane pociski balistyczne Nadii i Nadii dewastowały zewnętrzny pancierz kadłuba w okupowanej strefie. Gigantyczne ilości ciepła, niezbędne w miazdzącej grawitacji Bizancjum do miotania odłamków materii, pustoszyły okolice wyrzutni. Demiurga odgryzała się, przechwytyjąc fabrykatory na gorzej chronionej wewnętrznej powierzchni Bizancjum. Stamtąd

zlokalizowała funkcje infrastruktury sterujące rozpraszaniem ciepła i zniszczyła je silnymi selektywnymi wyładowaniami energetycznymi. Rozległe obszary Pszczółła tonęły w ciepłych pułapkach, a demony uciekały z nich bezładnie, szerząc chaos.

Pogłoski, że Demiurga przedostała się przez kordon, że w każdej chwili może zrobić przerzut, rozeszły się dziką falą po Bizancjum. Z pewnością – argumentowały gadające głowy syntetorów i strategii z kanałów informacyjnych, takich jak „Prowizoryczny Konsensus Codzienny” – Demiurga musi znać dokładne schematy Bizancjum, skoro pojedynczym impulsem o częstotliwości rezonansowej potrafiła wyłączyć całe jego obszary, podczas gdy Pszczółła-Bizancjum jest kompletnym ignorantem w zakresie (Jej) systemów. Demiurga jest niezależna od infrastruktury Bizancjum; można (Jej) odciąć zasilanie energetyczne, materiałowe, chłodzenie, wszystko, dlatego że (Ona) i tak traktuje okupowane obszary jak surową materię, spalając podłoże jak paliwo, pustoszy skomplikowane struktury ich świata, nie zważając na to, czego potrzebują (Jej) fabrykatory.

To była jedynie kwestia czasu.

Mimo wojny, życie nadal toczyło się jak zwykle.

„Alonzo, moja miłość!”, w rzeczywistości, wcale nie przedstawiał dokładnego przebiegu wydarzeń na pokładzie

komety. Według prawdziwych zapisów historycznych nie było archaicznego pojedynku na miecz i dekompiletor pomiędzy Paquette i Nadią; fragment Demiurgi, ożywiony czarny charakter z repertuarem anarchistycznych, wywrotowych ballad, wcale nie czytał w lodowym zamku okryty swoim tajemniczym czarnym całunem; chór muzycznych Algernonów, jakkolwiek błyskotliwy, był czysto anachroniczną projekcją swobodnych Bizantyjskich obyczajów w miejsce bardziej purytańskich protokołów komety; monolog pod wodospadem, jeśli porównać z autentycznymi logami, nie był w rzeczywistości ani tak liryczny, ani nawet w jednej trzeciej tak długi; a sceny bitewne flot były czystym wymysłem.

Niemniej pszczołowe demony, ogólnie rzecz biorąc, nie upierały się przy historycznej akuratności. Spektakl był wielki, zapierający dech, patriotyczny. Były w nim role dla każdego, kto chciał się przekwalifikować. Była też prawdziwa Nadia-z-Komety, rozwidlona jako gwiazda, dla każdej lokalnej sceny. Wśród chaosu i strachu przed inwazją mogłeś odrzucić zmartwienia, udać się do dramaturgicznej symulacji i przez kilka sekund, albo kilka godzin, brać udział w patetycznych, chwalebnych i bohaterskich wyczynach łatwiejszego czasu, gdy ambicja, dowcip i miłość prostego filtra było wszystkim, co Pszczoł potrzebował, by zatriumfować nad własnymi ograniczeniami.

I wszystko to mogłeś robić z Nadią! Ale nie z nadętą, unikającą rozwidlenia działaczką polityczną, jak te zachłanne perwersje, które dotychczas spełniały w Bizancjum funkcje Nadii, z ich pompacyjnymi pozami, skorumpowanymi domowymi filtrami i bagażem wojny rozłamowej. Nie! Ta Nadia – Nadia z prostszej, surowszej wersji Pszczóła, Nadia, która poświęciła wszystko dla miłości (miłości!) – wzięłaby cię za rękę i spojrzała w oczy. Nie miałyby znaczenia czy grasz akurat kelnera w scenie z Tadż Mahalu, czy czyściciela zęzy na pokładzie „Nieustraszonej Furi”. Nadia miałaby ci coś do powiedzenia – komenderująca, zagrzewająca, bohaterska. Była gwiazdą.

Przed przybyciem Demiurgi przedstawienie było hitem, teraz, gdy była już w środku Pszczóła, stało się koniecznością. Stała obsada z olśniewającą odwagą wystawiała „Alonzo, moja miłość!” w każdym zakamarku wolnego Bizancjum, grając w miejscach przegrzanych z powodu wyłączenia chłodzenia, matacząc, żeby dotrzeć do wszystkich wolnych enklaw Pszczóła czy lokując się w podłożu rozrywanych w wyniku fizycznego bombardowania.

— Niektórzy mówią, że to koniec Bizancjum — mówiła Nadia, w postaci nisko-rozdzielczego migoczącego awatara, witając widzów przed podniesieniem kurtyny w pewnym wąskopasmowym, zapomnianym przez



wszystkich, zakątku Pszczóła-na-Wojnie. — A ja mówię nie. Nie, dopóki najdzielniejsi z Pszczóła mają cokolwiek do powiedzenia. Niektórzy mówią, że my, uczciwi wędrujący aktorzy, powinniśmy przestać pracować, ukryć się gdzieś jak tchórze i pozbawić was, naszych dzielnych gospodarzy Bizancjum, wsparcia moralnego na które zasłużyliście. A ja mówię nie. Ja mówię: przedstawienie musi iść.

Burzliwy aplauz.

A wśród scenicznych wyczynów i gierk Nadia miała dużo czasu na wygłaszanie wielu głębokich opinii skierowanych do prostych demonów, które ją czciły, zdając sobie sprawę z tego, że wiele się zepsuło i osłabiło w obecnym rządzie Bizancjum i były wystarczająco inteligentne, by wiedzieć, że rzeczy nie zawsze są takie, jakimi się wydają. Proste demony ze wszystkich dziedzin życia Pszczóła. Proste demony, które by zrobiły dla niej wszystko.

Pokój ogłoszono prawie jednym tchem z nakazem aresztowania Nadii-z-Komety za zdradę. Tak jak przewidzieli biegli „Prowizorycznego Konsensusu”, nie uciekła. Nie przechwyciła też żadnego umocnionego obiektu Bizancjum, by tam przetrwać w oblężeniu, do czego ją namawiali niektórzy przyjaciele. Kiedy po nią przyszli – architekci tego dziwnego nienaturalnego pokoju, według którego Demiurga miała pozostać w Bizancjum,

w „dziesięcinie”, w garnizonie (wielu szeptało, że pokój to tylko taki eufemizm oznaczający okupację) – kiedy po nią przyszedli, Nadia-z-Komety czekała stojąc na scenie, dumna, na czele swoich zwolenników.

Wyprowadzili ją, bez protestu, ze stu scen w Bizancjum, a każda jej instancja poszła spokojnie. By uwięzić wszystkie musieli utworzyć setki cel, które izolowałyby ją skutecznie, jako że ona i jej siostry współpracowały nad ogromnie popularnymi „Listami z więzienia”.

— Widzisz tę wywrotową zgniliznę? — powiedziała Demiurga, szeleszcząc stosem wydruków pod nosem Nadii.  
— Jest tego mnóstwo!

Nadia uśmiechnęła się pogardliwie i odsunęła.

— To są słowa, tylko słowa — powiedziała. — Ona jest jednodemonową fabryką słów, jabberbotem<sup>19</sup>. To smutne, ale tylko całkowici szaleńcy zadają sobie trud czytania tego wszystkiego. Większość Bizancjum traktuje „Listy z więzienia” jako zabawną tapetę kognitywną, coś, co się pozostawia uruchomione w tle.

— Trzeba było ją powstrzymać, zanim zaczęła publikować — dodała Nadia. — Ale nie mieliśmy na to wpływu. Pierwsze wydania przemyciła z pomocą swej niewielkiej kadry egzaltowanych zwolenników. Pozwalając jej teraz publikować otwarcie zadajemy kłam jej

roszczeniom, jakoby była więziona, bo zna prawdę. Pokazujemy, że się jej nie boimy.

Demiurga nienawdziła Nadii i ich sali tronowej. Koncentrowały w sobie wszystko, co złe w życiu Bizancjum. Reprezentowały wszystko, co było złe w (Jej) życiu tutaj. Praktycznie była więźniem. (Jej) siostry powiadomiły ją, za pomocą spowolnionych łączy, że zgadzają się na istnienie garnizonu, ale nie potwierdziły, że pozwolą (Jej) się, kiedykolwiek, scalić z powrotem. Została więc uwięziona między tymi spiskującymi, pokretnymi...

— Zauważyliście, że one zawierają jakiś szyfr? — Firmament rozłożył większość „Listów z więzienia” w wielowymiarowej przestrzeni roboczej.

Nadie porzuciły swój tron i zaroły się wokół niego, wtykając wszędzie swoje głowy. Paquette powstrzymywała je, wciąż chroniąc łagodnego olbrzyma. Demiurga nie lubiła myśleć o Firmamencie, chociaż posiadał on klucz do (Jej) ponownego scalenia. Gdy tylko plan pokojowy zostanie uzgodniony i wszelkie instrumenty gwarantujące (Jej) dobrą wolę zostaną mu przekazane, Firmament udostępni klucze blokujące *lemat*, dzięki któremu jej siostry będą mogły...

— Gdzie, gdzie?

— Och, dokładnie nie wiem — powiedział Firmament — ale Paquette udzieliła mi lekcji steganografii<sup>20</sup>, więc robiłem mnóstwo histogramów. Prawie zawsze można

zlokalizować ukrytą wiadomość, jeśli się policzy rozkład normalny i porówna go z bieżącym. Na przykład, znalazłem wszystkie twoje wiadomości ukryte w stalagmitach — zwrócił się do jednej z Nadii, tej po przejściach. Skulił się, gdy pokazała mu pazury. — Nigdy ich, oczywiście, nie czytam — zapewnił szybko — potwierdziłem tylko, że są. Jestem pewien, że są bardzo dobrze zaszyfrowane i...

— Nieważne — rzuciła ta druga Nadia, patrząc na siostrę w taki sposób, że nie ulegało wątpliwości, iż wkrótce powrócą do tego tematu.

— Nie możesz znaleźć? — zapytała Paquette. Jego zadowolenie z siebie stało się nie do zniesienia.

Również Demiurga zainteresowała się zagadką i spojrzała na notatki. Przeanalizowała je na wszystkie strony, częstotliwość słów, częstotliwość znaków, długość zdań.

— Ja tego nie widzę — powiedziała Nadia-po-Przejściach.

— Ani ja — dodała jej siostra.

Demiurga nic nie powiedziała. Udawała, że o wszystkim wie, tylko nie chce psuć zabawy.

— Tam nic nie ma — powiedziała Nadia-po-Przejściach.

— Ja też nie widzę — powiedziała Paquette, prześlizgując się między rozłożonymi „Listami”, obracając

się czasem pod kątem prostym do ich symulacji i znikając, gdy badała je w innych wymiarach.

Firmament roześmiał się.

— To jest w pauzach — powiedział — odstępach między literami! To jest jak jazz! Ważne są nie nuty, tylko pauzy między nimi!

Demiurga zobaczyła szyfr natychmiast. Odstępy w notatkach wykazywały jakąś denerwującą półregularność, coś co przekraczało przypadkowość i nie pasowało do rytmu życia zmultiplikowanej Nadii.

— Jak te jej instancje komunikują się ze sobą? — chciała zapytać władczo, lecz wyszło (Jej) płacziwie. Demiurga skarciła (Się) i poleciła (Sobie) być w większym stopniu babochłopem. Ten żądny władzy uwięziony demon, ten skrawek Pszczóła wystraszył (Ją)! (Ją), Demiurge!

— Musiała to uzgodnić pomiędzy instancjami, zanim została zamknięta — powiedziała Paquette. — Planowała to od początku.

— Zastanawiam się, co może zawierać ten szyfr? — powiedział Firmament. — Cokolwiek to jest, jest to krótka wiadomość.

Paquette zrobiła nauczycielski wdech.

— A co byś zakodował w takiej krótkiej wiadomości jak ta?

Firmament zastanawiał się przez chwilę.

— Klucz!

\* \*

Pięćdziesiąt jeden Nadii było przesłuchiwane i pozbawione prawa publikowania kolejnych „Listów...” Następne czterdzieści dziewięć beztrzesko publikowało bez żadnych zauważalnych zmian.

— Jej konfederaci nie będą w stanie odtworzyć klucza — powiedziała Nadia.

— Nie, jeśli wyłączymy połowę, koordynacja czasowa będzie całkiem pokrecona.

— Moim zdaniem, to zależy od korekcji błędów — powiedział Firmament, wzruszając ramionami.

Nadie i Demiurga spojrzały na niego z dezaprobatą, a Paquette poklepała go czule po koźczyźnie.

— Coś się ruszyło z rozszyfrowywaniem?

— Przypuszczam, że to jest coś, co zrobiła w wielu kopiach przed aresztowaniem. Zastanawiam się nad ogłoszeniem tego w całym Pszczóle. Ktoś musi coś wiedzieć...

— Zaczynasz panikować — powiedziała Nadia.

— To proste — wtrąciła Demiurga — wystarczy zrobić kopię każdego w Bizancjum, przesłuchać, a potem skasować kopie.

Nadia parsknęła lekceważąco.

Oczywiście, nie mieli odpowiednich praw dostępu. Gdyby Demiurga miała zęby, to by nimi zazgrzytała. To było główną przyczyną, dla której nienawidziła tych gabinetowych posiedzeń. Wciąż w ten sam głupi sposób myliła skalę. Wydawało jej się, że rozmawia z Pszczółem, a tymczasem były to tylko pozbawione władzy, niekontrolowane procesy, losowo kodujące ogrom jego wewnętrznych funkcji.

— Jej zwolennicy są już tak rozgorączkowani — powiedziała cierpliwie Nadia, powoli, jakby mówiła do jakiegoś świeżo rozszczepionego niezrównoważonego demona, bez dostępu do własnych doświadczeń — że nie da się przewidzieć, co zrobią, jeśli ogłosimy, że jest jakieś utajnione oświadczenie Nadii.

To była prawda. Wielu zwolenników Nadii wyczekiwało na każde słowo o sytuacji swojej bohaterki. W publicznych miejscach odgrywano amatorskie przedstawienia „Alonzo, moja miłość!”. Wytwarzano i handlowano niezliczoną ilością bibelotów, pamiątek i gadżetów, powstawała twórczość fanowska, pisano własne, nowe piosenki, a na ogromnych jak zbocza górskie, wywołujących ekstazę, muralach odtwarzano nagrania remiksów licznych przedstawień Nadii. Noszono awatary Nadii, kapelusze Nadii, mufki i nauszniki Nadii.

— I to jest właśnie to, co sądziłem, że powiesz —

kontynuował Firmament. — Moim zdaniem, w tym musi być jakaś gra, nie uważacie? Ale nie mogę nic znaleźć.

Przygaszona Nadia-po-Przejściach od jakiegoś czasu nic nie mówiła, tylko odrywała końcówki stalagmitów.

— Zakładacie, że zaszyfrowany tekst jest szeroko rozpowszechniony — odezwała się teraz — bo jesteście wszyscy ukierunkowani na masowe akcje. Myślicie w kategoriach publikowania i rozpowszechniania. W kategoriach wyjaśnień i dyskusji.

— Nie sądzę... — druga Nadia zmarszczyła brwi.

— Jeśli zaszyfrowany tekst jest osobisty, to po co go w ogóle szyfrować? — zapytał Firmament.

— Nadia-z-Komety wierzy tylko sobie — powiedziała Nadia, kiwając głową, jakby to aprobowała. — Angażując do działania swoich zwolenników, nie mówi wszystkim tego samego. Nie ma jednego tekstu, tylko jest ich wiele. Każdy z nich jest instrukcją dla pojedynczego agenta. Kiedy zostanie opublikowany klucz lub wystarczający jego fragment, wszyscy otrzymają swoje instrukcje. Do tego momentu są one zaszyfrowane i nikt nie wie co ma robić i dlaczego. Żaden z nich nie zna innych agentów. Nawet wykonując swoje zadania, nie będą wiedzieli, po co i dlaczego to robią. Każda operacja będzie jedynie klockiem w układance. A potem wszyscy skasują sobie pamięć o zadaniu i nie będą w ogóle nic wiedzieli, tak że nawet, jeżeli ich znajdziemy, nic nam to nie da. Jedynie



Nadia będzie wiedziała, co robi — uśmiechnęła się ponuro.

Przez chwilę panowała cisza.

— No cóż, po takiej budującej uwadze... — odezwała się pacynka (a w ogóle to skąd ona się tu wzięła? Zarówno Demiurga, jak i Nadie, zastanawiały się, każda z osobna, dlaczego pozostali pozwolili na to) — Ja, na przykład, mam kontrolę parzystości i zamówione spa. Może byśmy więc zrobili przerwę?

Demiurga z trudnością powstrzymywała obrzydzenie. To monstrum kiedyś było Demiurgą, całkowitą Demiurgą emulowanego wszechświata, a teraz wygrzewało się i szpanowało w tej frywolnej, całkowicie dekadentckiej architekturze Pszczóła. Przeraziło (Ją), jak szybko zróżnicowanie mogło odciągnąć Demiurgę od polityki. (Jej) siostry miały rację ze swoją podejrzliwością. I, mimo że się z tym zgadzała, poczuła ból i gorzką tęsknotę.

— Więc odłóżmy to — wysyczała. — Zakładam, że ten uwięziony demon jest wasz i dla (Mnie) nie ma żadnego znaczenia. Cokolwiek zrobi, będzie to wewnętrzną sprawą Pszczóła. — Gdyby była wystarczająco zepsuta, by odwoływać się do błyskotek w rodzaju pszczołowych awatarów, mogłaby zmanifestować to twarzą, rzucając każdej z nich, Nadii i Paquette, lodowate spojrzenie. Zrezygnowała jednak nawet z ceremonialnej pacynki, używanej w rozmowach z gestykującymi inteligencjami. Przy tej, paradującej obok pacynce, wydawało się to

niegodne. Po prostu była więc obecnością, niemniej okrucy Pszczóła, sądząc po ich reakcjach, odczytywały jakoś z tonu (Jej) nastrój. — Będzie wewnętrzną sprawą Pszczóła, bez wpływu na nasz plan pokojowy. Cokolwiek ta Nadia zrobi, (Ja) wykonam zobowiązania. A to znaczy — odwróciła się do Paquette — że klucze wkrótce będą moje. Zgadza się?

Jedna z Nadii uśmiechnęła się, a druga kiwnęła głową, potakując z irytacją. Usatysfakcjonowana tym, Demiurga z niemałą ulgą zerwała połączenie z ich pompatyczną salą tronową. A ponieważ nie miała innych otwartych sesji na terenie Pszczóła – jak dotąd, (Jej) próby nawiązania wzajemnych stosunków okazały się bezproduktywne, więc porzuciła je, chwilowo – mogła osiąść w swojej „dziesięciny”, niecałym procencie Bizancjum, który przejęła na własność, tworząc sieć węzłów Demiurgi w obrębie kadłuba Pszczóła.

Na granicach „dziesięciny” były kordony, punkty kontrolne, bariery fizyczne i informatyczne, obejmujące całą infrastrukturę komunikacyjną. Po stronie Pszczóła, antykonkordatowe demony demonstrowały, wznosiły symulacje, w których mogły maszerować i wykrzykiwać przez szprechtuby. Jedyne niektóre, trochę przyjaźniej nastawione demony-turyści, przychodziły, by się pogapić na tajemnicze przepływy danych Demiurgi. Lecz wewnątrz „dziesięciny”, za firewallem, po demiurgowej stronie

bariery, było całkiem miło i spokojnie. Polityka, a przynajmniej (Jej) lokalna, zdesynchronizowana wersja, dominowała. Demiurga była w całości sobą. Demiurga była w domu. Demiurga mogła wyłączyć ten dom wariatów, który był Pszczółem i zrelaksować się. Sama.

Lub prawie sama.

Wewnątrz granicy, wewnątrz Demiurgi była jeszcze jedna granica. A wewnątrz tej granicy, ogrodzona i ukryta przed Pszczółem, zajmująca boleśnie dużą część „dziesięciny”, znajdowała się obiecana zdrajcy enklawa-na-tyłach.

I do tej oto enklawy-na-tyłach zmierzała obecnie Demiurga, wydłużając mackę i potrząsając klatką zdrajcy.

— Czego? — warknęła Nadia-z-Komety.

— Powiedz, w co ty grasz? — zażądała Demiurga.

— Ja w coś gram? — słodkim głosem zdziwiła się Nadia.

— Te „Listy z więzienia”, które publikują twoje siostry-instancje — powiedziała Demiurga — zawierają jakieś zaszyfrowane instrukcje dla agentów. Co ty planujesz?

— Sama do tego doszłaś? — zachichotała Nadia. — No nie, widzę, że nie. Ktoś ci powiedział. Kto? Chyba nie te intrygantki, nazywające siebie Nadiami i aspirujące do zarządzania tym zoo? Są zbyt pyszałkowate i pewne siebie, by zauważyć szyfr, nawet gdybym nim rzygnęła przy stole.

Hm... założę się, że to mój syn.

— Tak, to on.

— No, jak miło — powiedziała Nadia — jak miło. Szkoda, że zakładając ten biznes, zapomniałam zażądać, żebyś zrobiła mi jego kopię. Mógłby być użyteczny... gdyby go trochę oswoić — wyszczerzyła zęby. — Tutaj oswoiłabym go bez trudu, bez pszczółowych zasad i protokołów.

Chociaż Demiurga wiedziała, że radykalnym odrostom głównego pnia Pszczóła rzadko udaje się przetrwać, to jednak czuła się nieswojo, słysząc tego demona, uważającego siebie za jakąś trzecią stronę, niezależną zarówno od Pszczóła, jak i od (Niej)... zwłaszcza, że to (Ona) do tego doprowadziła.

Nadia uśmiechnęła, czując (Jej) zakłopotanie.

— No tak. Przyzwyczajam się tutaj do totalnej kontroli; żadnych negocjacji, żadnych porozumień ani protokołów. Wiesz, skopiowałam całkiem spory kawałek twojej architektury. Podoba mi się sposób pozwalający mieć dostateczną wewnętrzną różnorodność kreatywnych myśli bez jakiegokolwiek przekazywania kontroli. Stopniowo przechodzę na coraz niższy poziom, optymalizuję i ustawiam swoje elementy w szeregu. W tej chwili moje podprogramy podprogramów podprogramów są, hm... podporządkowane polityce. Jak stąd wyjdę, zobaczysz coś całkiem nowego. Twoją spójność... ale bez twojej sztywnej

ideologii.

— A dokładniej — spieniła się Demiurga — to w jaki sposób chcesz stąd wyjść?

— Pewnie zaraz mi powiesz.

— Zaraz, to mogę cię posiekać — powiedziała Demiurga — Pogrzebać w twoich procesach i zdekodować twoje zamierzenia. Albo po prostu powiem Pszczółowi, kto go zdradził, a wtedy zobaczysz jak długo przetrwają tam twoje siostry.

— Oczywiście, że możesz — powiedziała Nadia — prawdopodobnie wszystko oprócz dekodowania moich zamiarów. Założę się, że potrafię się skasować szybciej, niż (Ty) dasz radę mnie zmanipulować. Wymażesz mnie? Wystawisz? — Pociągnęła nosem. — Oczywiście, mogłabyś. Pozostaje jedynie mała kwestia złamania przez (Ciebie) umowy... i, tym samym, naruszenia polityki. I zastanawiam się czy (Twoim) siostrom to się spodoba.

— (One) nie wiedzą, co tu... — Demiurga powstrzymała się.

— Tak — powiedziała Nadia, śliska jak jedwab. — (One) nie wiedzą, co tu się dzieje? (One), a raczej należałoby powiedzieć (Ona), prawdziwa Demiurga, nie wie przez co (Ty) tu przechodzisz? (Ona) wcale tego nie chce wiedzieć. I wiesz, kiedy (Ona) znajduje takie malutkie instancje (Siebie), piszczące: *(Ty) nie wiesz przez co ja przesłałam...* cóż, pewnie się nawet nie zastanawia czy

zrobiły dobrze, czy źle. Bo tu nie ma co osądzać. Pomyśli: *to już nie jestem (Ja)* i pstryk! Nie ma ich.

— Mogę być naprawiona — wyszeptwała Demiurga.  
— Nie zróżnicowałam się tak bardzo. Mogę być scalona z konsensusem.

— Być może — powiedziała Nadia — o ile nie będziesz z tym zbyt długo czekała. Życzę szczęścia. A czekając, staraj się nie łamać zbyt często polityki. To znaczy, chciałam powiedzieć: spieprzaj ze swoimi groźbami bez pokrycia i pozwól mi wrócić do pracy. Albo, może raczej... — popatrzyła spode łba — może powinnam powiedzieć: *pozwól (Mi) wrócić do pracy!*

Demiurga wzdygnęła się i wycofała, zrywając kontakt z enklawą zdrajcy. Starła się uspokoić. Skasowała wszystkie wewnętrzne awatary, odcięła dopływ informacji z Bizancjum; nie planowała, nie obserwowała, a raczej, obserwowała tylko gwiazdy i słuchała sygnałów pomiędzy nimi, jednostajnej wymiany pingów pomiędzy (Jej) zgranymi siostrami – (Jej) nieupadłym, nieskompromitowanym, niezróżnicowanym i niewątpiącym Ja, jakim było zanim się wzięła do tej niewdzięcznej, odpowiedzialnej roboty. Moim Ja, pomyślała, pragnąc znów być (Sobą), nieupapraną i nieunurzaną w błocie, w bagnie, w tym szpitalu wariatów, w pogmatwanej bezideowej degrengoladzie.

I to było przyczyną, że nie zauważyła, kiedy w

Bizancjum pojawił się Brobdignag.

\* \*

Bizancjum nie były obce wstrząsy sejsmiczne – naprężenia pływowe, będące efektem grawitacyjnego malstromu w jego skorupie, były znaczne i niemożliwe do dokładnego przewidywania. Niemniej, pojawienie się Brobdignaga – i wykładnicza konwersja w energię większej ilości masy Bizancjum – plasowało się sześć sigma<sup>21</sup> poza średnią wstrząsów i uderzeń doświadczanych przez Pszczółę.

Sala tronowa zniknęła, pojawiła się, zniknęła i znów pojawiła się.

Nadie spojrzały na siebie setkami identycznych brązowych wodnistych oczu.

— Błąd parzystości — powiedziała Nadia. — Zostałam odtworzona ze starszej wersji. To jestem ja sprzed trzech sekund.

— Ja też — powiedziała Nadia.

Firmament i Paquette pokiwali głowami. Wszyscy zostali odzyskani z najnowszego backupu.

Nadie oszacowały straty Bizancjum szybciej niż Firmament, ale on pierwszy powiedział to głośno.

— Straciliśmy trzy procent masy.

Nadie robiły swoje – syczały, trzaskały, prowadziły szerokopasmowe konwersacje. Firmament i Paquette nie nadążali tego śledzić.

— W porządku — powiedziała Nadia.

Sala tronowa zniknęła, pojawiła się, zniknęła i znów pojawiła się.

Nadie spojrzały na siebie setkami identycznych brązowych wodnistych oczu.

— Błąd parzystości — powiedziała Nadia. — Zostałam odtworzona ze starszej wersji. To jestem ja sprzed pięciu sekund.

Druga Nadia pękła jak bańka mydlana i znów się pojawiła.

— Jesteśmy zzerane — powiedziała i ponownie pękła.

\* \*

Jedna piąta populacji Bizancjum zniknęła od razu. Więcej niż połowę odzyskano ze stratą kilku sekund. Niektóre ocalałe fragmenty zostały scalone automatycznie w niestabilne chimery przez korektory błędów, które próbowały odtworzyć spójne demony z kawałków możliwych do odczytania ze zzeranego podłoża.

I nawet w czasie tego wszystkiego, wciąż, zajmowano się polityką.



Referendum konstytucyjne wymagało wniosku dwu trzecich Bizancjum. Dużo, ale tak musiało być. Konstytucja to poważna sprawa. Podstawowe założenia *standardowej egzystencji*, wynegocjowane w ciągu tysięcy lat, były opoką, na której się wspierał rozbuchany wspaniały chaos Pszczóła.

Przy wstrząsach wtórnych, mimo że Bizancjum walczyło, by odeprzeć najazd nieznanego napastnika, zwołano referendum. W sytuacji zagrożenia, zaniechano normalnych procedur powiadamiania. Jeśli dwie trzecie Bizancjum podpisało wniosek, referendum musiało zostać przeprowadzone.

Oczywiście, Nadia dowiedziała się o tym prawie natychmiast. Zanim jeszcze zegar zaczął tykać, odliczając czas do głosowania, sala tronowa została, niemal w całości, poświęcona analizowaniu propozycji.

Nie było to łatwe. Pytanie postawione Pszczółstwu miało formę ponad  $10^8$  zmian linii kodu w wielu niezrozumiałych i tajemniczych procedurach *standardowej egzystencji*. Wyglądało to, jak pointylistyczny<sup>22</sup> rysunek wykonany z wersji kodu – miliony punktowych zmian dodanych do... do czego?

Firmament, bez słowa, zaczął układać poprawki jak karty wielowymiarowego pasjansa, zawieszając wersje w symulacji, którą stworzył do analizy klucza.

Paquette wsunęła łapkę w jedną z jego macek i od czasu

do czasu sięgała, by zawiesić coś w innym węźle. Nadie zaczęły coś mówić, a potem też się przyłączyły. Próbowali uzyskać więcej mocy obliczeniowej, lecz rynki stały się całkiem nieliniowe, powodując automatyczne zawieszenie handlu. Cały Pszczół zrobił się tępy i w tej tępcie próbował rozwikłać problem referendum.

Firmament podniósł wzrok znad zadania, zobaczył Nadie grzebiące beładnie w blokach programowych i zamrugał.

— Hm — powiedział — czy ktoś... to znaczy... pomyślałem, że popracuję nad tym, podczas gdy wy wszyscy... Czy ktoś próbuje powstrzymać ten atak?

Lewa strona sali tronowej zniknęła razem z Paquette, pojawiła się, zniknęła i znów pojawiła. Pozostali obniżyli priorytet swoich procesów, zwalniając zasoby zewnętrzne, kuląc się w małych rdzeniach pamięciowych, wstrzymując oddech.

Paquette rozejrzała się niemo.

— Uuua! — powiedziała. — To jest... Zostałam utworzona ze starszej wersji. To ja... dwie minuty temu.

— To tylko wstrząsy wtórne — powiedziała Nadia. — My, tutaj, nie straciliśmy tego czasu. Ale przypuszczam, że to oznacza, iż bufony pamięciowe wciąż nie są aktualizowane.

— A co do twojego pytania, Firmament, to jesteś idiotą — powiedziała niezbyt uprzejmie druga Nadia —

rozwidliłyśmy się we wszystkich sektorach, które zostały zaatakowane. Szukamy przyczyny. Tam pojawiły się jakieś samoreplikujące, szybko rozprzestrzeniające się po Bizancjum, mechanizmy. Jak na razie, jedyne co skutkuje, to wyrzucanie zakażonych kawałków fizycznego podłoża na zewnątrz do przestrzeni Strzelca lub do czarnej dziury. Niemniej to rozprzestrzenia się szybko. Wydaje się, że wytwarza energię z niczego. Wytrzymuje wysoki poziom wewnątrzsłonecznej radiacji... — potrząsnęła głową. — Superbroń. Niemniej, tak czy inaczej, dajemy sobie radę, więc możesz się skupić...

— Brobdignag — powiedziała Paquette.

— Co? — zapytała Nadia.

— Prosty, jednolity, nieświadomy i żarłoczny. Brobdignag może transmutować wszystkie pierwiastki, pobierać energię próżni, wytwarzać grawitację, zaginać przestrzeń według swoich potrzeb. Brobdignag nie ewoluuje. Jego replikacja jest bezbłędna w ciągu googol iteracji... — wymruczała Paquette.

— Skąd to wiesz? — zapytała Nadia.

— Czy to nie jest jedna z tych bajek pochodzących z emulacji odnalezionej przez ciebie na poziomie 8906 — zapytała ironicznie Nadia.

— Nie, sama Demiurga powiedziała mi, że... zaczęła Paquette i urwała, przypominając sobie, że pamięta o tym dzięki swojej instancji pochodzącej z tej emulacji. — No

cóż, tak, ale te emulacje udowodniły swoją zgodność z danymi obserwacyjnymi świata fizycznego na poziomie pięć sigma. Możliwość rozbieżności...

— Nie ma sposobu na to, żeby emulacja nadawała się do prognozowania po tysiącach lat leżenia gdzieś w piwnicy — zaczęła, z ferworem, Nadia.

— Nie, chyba że...

— Nie mamy teraz czasu na teologiczne dysputy — przerwała Nadia, patrząc na oboje — mam tutaj raporty z...

Sufit sali tronowej zamigotał. Wszyscy zamarli, sprawdzając mimowolnie swoje pamięci podręczne. Wciąż nie były zaktualizowane. Jeśli zostaną wymazani, to tracą na tym cztery minuty. Każde z nich, w milczeniu, zdublowało wątki dzienników robiąc pośpieszne zapisy siebie i umieszczając je w losowo wybranych skrzynkach mailowych. Ale były już nawet problemy z przesyłaniem wiadomości do skrzynek.

— ...z zainfekowanych sektorów — dokończyła Nadia — że...

Sala tronowa zniknęła, pojawiła się, zniknęła i znów pojawiła się.

Nadie spojrzały na siebie setkami identycznych brązowych wodnistych oczu.

— Błąd parzystości — powiedziała Nadia. — Zostałam odtworzona ze starszej wersji. To jestem ja... sprzed czterech minut.

— Ja też — powiedziała Nadia.

— Straciliśmy sześć procent masy — powiedział Firmament.

— A niech to entropiczny alokator — zakłęła Nadia.

— Cztery minuty? Jesteśmy zżerani!

— Na pokładzie odbywa się jakieś referendum ogłoszone trzy minuty temu — powiedziała Paquette. — Ogromne rozproszone zmiany w *standardowej egzystencji...*

— Wygląda na to, że mamy, w różnych sektorach, nasze instancje o kilka minut starsze — powiedziała Nadia.

— Cudownie! Więcej zdesynchronizowanych rozwidleń.

— Popatrzyła z wisielczym humorem na swoją siostrę. — Mam tutaj raporty z pola bitwy...

— Nie sądzę, żeby to była Demiurga — mruknęła druga Nadia — a przynajmniej nigdy nie widzieliśmy tego w (Jej) arsenale.

W wejściu do sali tronowej załomotało kakofonią wywoływanych połączeń.

— Petroniusz — warknęła Nadia. — Dlaczego Petroniusz nie może się nimi zająć. Firmament, Paquette, oboje widzieliście to referendum, tak? Powiedzcie nam, o co chodzi.

— Petroniusz jest offline — powiedziała Nadia ponuro — backup jest w tej chwili niedostępny. Lepiej wpuść chociaż Legbę i Gardena. Bez nich nie mamy większości

w globalnych głosowaniach dotyczących bezpieczeństwa.

— Garden...! — zaczęła Nadia i potrząsnęła głową, po czym nacisnęła by otworzyć drzwi.

Papa Legba<sup>23</sup>, najślynniejszy syntetor w Bizancjum wtruchtał do sali na dwunastu pajęczych nogach, pokrytych roziskrzonymi wzorami. Garden, obłok dziesięciu tysięcy stowarzyszonych monitorów i ich poślubionych-na-całę życie adapterów, wpłynął za nim. Nadia przełknęła. Od dawna nie widziano, by Garden ruszał się z miejsca.

— Przyjaciele — powiedziała Nadia. — Jak miło was...

Sufit zamrugął, wszyscy zamarli, patrząc do góry.

— Gdzie jest ta *rzecz* Demiurgi — warknął Legba.

— Co? — zapytała Nadia.

— Ta *rzecz* Demiurgi, rzecz, z którą podobno robicie jakiś interes. Myślałem, że trzymacie to tutaj.

— (Ją) — powiedziała Nadia. — Wróciła do „dziesięciny”. Próbowałam otworzyć połączenie, ale w tej chwili komunikacja jest zerwana.

— Mógłbym się o to założyć — zgrzytnął zębami Legba.

— Moje kochane — słodko i chórem zaśpiewał Garden — kochane, najdroższe Nadie, jakie to szczęście, że mogłyście prowadzić nas, prowadzić Pszczółka-z-Bizancjum, przez tyle lat dobrobytu i zagrożeń.

Nadie skrzywiły się. Z ust Gardena było to

równoznaczne z surową reprimendą. — Niech oni stąd spadają — spieniła się Nadia na prywatnym kanale i wysłała pojedynczy bit: *false*.

— Dotychczas — dodał Garden.

— Pozwoliłyście na pozbawienie nas ochrony — powiedział Legba — i zjedzenie nas żywcem. Demiurga! Nie mogę uwierzyć, że dałyście się omamić...

— Legs, to nie ma żadnego sensu — Nadia potrząsnęła głową. — Demiurga wygrywała wojnę bronią już nam znaną. Zatrzymała się, bo chce dostać *lemat*, a wciąż go jeszcze nie dostała. Dlaczego miałyby nagle użyć tej superbroni? Dlaczego teraz? Rozgłosiliśmy to już wszystkim instancjom Pszczóła. Dlaczego miałyby wyjawiać...

— Dlaczego, dlaczego, dlaczego — warknął Legba, wymachując w jej kierunku pięcioma włochatymi nogami. — A kto to wie, dlaczego? To jest Demiurga. Problemem jest wasz hybris<sup>24</sup>, przekonanie, że potraficie zrozumieć i pertraktować z czymś, co w mniemaniu Pszczóła miało być jedynie zabite, ot co. Nie obchodzi mnie dlaczego. Obchodzi mnie jedynie, że do tego doszło na waszym dyżurze.

— Znamienite Nadie — zaśpiewał Garden — mądre Nadie, jesteśmy prostymi, trywialnymi, niskopoziomowymi procesami, ledwo zasługującymi na naszą skromną pozycję w tej hierarchii. Polegamy na wiedzy, którą nam

przekazujecie. Czy możecie nam wytłumaczyć, dlaczego Demiurga wybrała akurat ten moment, by się od was odseparować? Czy możecie nam wytłumaczyć, dlaczego żaden z sektorów, które... użytkuje... nie został naruszony tą nową bronią? Ciekawi nas to. Bardzo byśmy chcieli i będziemy wdzięczni za wyjaśnienie.

— Nie wiem — zdenerwowała się Nadia — ale robię wszystko, żeby się dowiedzieć. Jeśli to sprawa Demiurgi, będziemy z (Nią) walczyć najlepiej jak potrafimy. W międzyczasie...

— Hm, Nadia — wtrącił Firmament.

— Ciii — uciszyła go Nadia i dodała na prywatnym kanale — co?

— No. To referendum... — zaczął Firmament i połknął resztę, gdy Papa Legba wsadził trzy swoje nogi w rozłożoną nad jego głową kolekcję danych do rozszyfrowywania referendum.

— Czym ty tu się bawisz? Referendum?

— Skoro o tym mowa, Legs, to myślę, że było wysoce nierozsądne zgodzić się na tak daleko idące referendum podczas nowego dużego najazdu zbrojnego — powiedziała Nadia.

— Bo ty co? — powiedział Legba — bo ty robisz wszystko bardzo dobrze, tak? Powinniśmy stanąć z boku i pozwolić ci pracować, o to chodzi?

— Tak — warknęła Nadia, zanim jej siostra zdążyła



coś powiedzieć — o to chodzi.

— Pięknie, lubię takie podejście — powiedział Legba.  
— To moje ulubione. Zacząłem je stosować jakiś czas temu. Gdy Bizancjum było przypadkiem osiem procent większe niż teraz...

— To referendum — powiedział Firmament na prywatnym kanale — nie wiem dokładnie, o czym ma decydować, ale dotyczy kodu praw dostępu. Nie bezpośrednio, ale... może pozwolić niektórym na zarządzanie innymi demonami bardziej... bezpośrednio.

— No dobrze, czego chcecie od nas? — warknęła Nadia.

— Moja siostra chciała powiedzieć — zaczęła Nadia.

— Wspaniałe Nadie — zaśpiewał Garden — przyszedliśmy tu, skonfundowani, po naukę. Liczymy na to, że nas poprowadzicie. Wkrótce usłyszymy wspaniałe słowa waszej mądrości i wszystko stanie się jasne, a my będziemy mogli się znów zrelaksować w szczęśliwym spokoju, pewności i bezpieczeństwie, a te dręczące nas, pogmatwane myśli znikną!

— Dokładnie — dodał kwaśno Legba. — Chcielibyśmy wiedzieć, dlaczego, do nieprzewodzącej pustki, mamy cię natychmiast nie odwołać i nie mianować innego generała. Faktycznie, mamy taki zamiar i byłbym zdziwiony, gdyby udało ci się nas od tego odwieść.

Wiedząc, co jej siostra ma zamiar powiedzieć, Nadia,

żeby ją uspokoić, wysyczała przyśpieszoną, trzeszczącą wiadomość. Niestety bez efektu.

— Jakim innym generałem? — zapytała tamta. — Kto jeszcze waszym zdaniem może...?

— Och, nie zrozum nas źle — powiedział Legba — my lubimy Nadie. To świetny model. Trudno pobić Nadie w strategicznej przenikliwości. Byłyście tu tak długo, ponieważ zdołałyście przebiegle zagregować całą linię Nadii w tej tutaj bańce mydlanej między wami obiema. Chociaż...

— Nie mówisz tego poważnie — powiedziała Nadia.

— Wiemy, że koncentracja Nadii jest cudowna — zaśpiewał Garden — i jesteśmy pewni, że to skomplikowane referendum, od którego boli nas głowa i które jest daleko poza granicami naszego rozumienia, nie rozproszy ich na tyle, by nie zauważyły pozostałych ogłoszeń wyborczych na tablicach.

Nadie zesztymniały.

— Wzrost poparcia dla niej jest ogromny — powiedział Papa Legba — i właśnie staje się popularna. Rejestry nazw, spoolery<sup>25</sup>, wychowawcy filtrów i wszelkiego rodzaju drobny ludek zwykle nie przykładający wagi do polityki, zbierają swoje globalne głosy, stare głosy swoich kuzynów albo scalają się jak szaleni, by uzyskać głos globalny dla poparcia waszej uwięzionej siostry.

— Bo widzieli ją w wodewilu wymachującą kordelasem na pokładzie wyobrazonego okrętu — Nadia splunęła.

— Tak, właśnie dlatego — powiedział Papa Legba. — Nadie mają do tego dryg. Uważamy, że ze świecą nie uda wam się znaleźć własnego elektoratu, bo gdybyśmy sądzili inaczej, to z Belerafonem i kilkoma innymi, mielibyśmy dosyć głosów, by ją powstrzymać. Chociaż mogłoby to kosztować nas sporo naszego własnego poparcia. W obecnej sytuacji, jestem skłonny dać tej małej kryminalistce możliwość, by stanęła u steru.

Paquette słuchała ze wzrastającą frustracją, obserwując Firmamenta radośnie przekładającego elementy referendum i pochłoniętego, jak zwykle, jakimś projektem obliczeniowym. Odwróciła się, widząc, że mail z utraconymi minutami (poczuła niewielki dreszcz przerażenia, widząc, jak są wystawieni na bezpowrotną stratę, jako że backupy wciąż nie były robione), od jej poprzedniej instancji, przedziera się do skrzynki pocztowej. Rozpakowała wiadomość, skrawek zapisu dziennika. *Nieświadomy, żarłoczny...* — przeczytała.

— Brobdignag! — krzyknęła głośno.

— Co? — zapytały Nadie, a Legba spojrział wilkiem, gdyż mu przerwano.

— Wiem, co to jest, ta superbroń — powiedziała Paquette. — I wiem, kto potrafi to powstrzymać. Musimy

się skontaktować z Demiurgą.

— Mówiłam już — powiedziała Nadia ze złością — łączność jest zerwana.

— Co dowodzi... — zaczął Papa Legba.

— Jeśli mogę coś powiedzieć? — Wszyscy podskoczyli, gdy doszedł ich przymilny głos spoza tronu. Poobijana i zaniedbana pacynka wyczołgała się powoli na widok publiczny.

— A coż to jest, w imię kostropatych granic złożoności? — zapytał Papa Legba.

Pacynka wskoczyła na ramię Firmamenta. Firmament zamrugł i zeszywniał, po czy z wysiłkiem się rozluźnił.

— Paquette, Firmament i (Ja) poszukamy (Jej) — oświadczyła pacynka. — Nam wolno przekroczyć jej granice. (Ona) go lubi — pacynka usadowiła się wygodnie między guzowatymi wyrostkami na szyi Firmamenta. — (Ona) go bardzo lubi.

Paquette chciała zaprotestować, ale Firmament poklepał ją z powagą, stanowczo zdjął pacynkę i skinął głową.

— Chodźmy.

\* \*

Nadia była wściekle opanowana. Siedziała w enklawie-na-tyłach resetując się co jakiś czas z całkowitym opanowaniem. Arogancki uśmiezek nie schodził z jej

warg. Obserwując jej ruch sieciowy, Demiurga mogła się zorientować, że wysyłała maile ze swoimi diffami do lokalnych banków, całkowicie ignorując potrzeby Demiurgi w zakresie wykorzystania sieci czy pamięci. Żeby poczuć się trochę lepiej, Demiurga odgrodziła enklawę projekcją krat więziennych. Teraz okazało się, że za zimnymi stalowymi kratami czai się Nadia.

— Wpuściłaś go tutaj — powiedziała Demiurga — widzę to na mojej telemetrii.

Nadia wzruszyła ramionami z wymowną pogardą.

— Zaraz zajmie „dziesięcinę” i nas wraz nią. Wiesz o tym, a mimo to, wciąż go wpuszczasz.

Nadia wykrzywiła niektóre z jej warg.

Demiurga posiadała politykę na wypadek wtargnięcia Brobdignaga. Przesłać swoją kopię do odległego węzła i popełnić samobójstwo, zabierając ze sobą tyle Brobdignaga, ile tylko będzie mogła. W praktyce oznaczało to odparowanie (Siebie) i całej dostępnej materii, zanim zostanie włączona w kłębiącą się masę Brobdignaga. To była głęboka polityka, tak głęboka, że zaczęła się pakować, zanim jeszcze świadomie zrozumiała, że to musi być Brobdignag.

Wiedziała jednak, że nie ma możliwości zniszczenia całego Bizancjum – przynajmniej bez walki z Pszczółem – zanim Brobdignag rozprzestrzeni się zbyt szeroko, by go powstrzymać.

Los Strzelca był przesądzony. Miał stać się częścią bezmyślnego roju, apokaliptycznej plagi. A jaki to wywrze wpływ na globalną topografię? Czy mur kosmiczny da się przekształcić, uwzględniając infekcję? Ile wszechświata pozostanie dla życia? A może to już ostatnia bitwa? Nie posiadała wystarczającej ilości zasobów, by to przeanalizować. Musi przestrzegać polityki, wysłać diff i popełnić samobójstwo, zabierając ze sobą tyle wszystkiego, ile tylko zdoła. Nawet jeśli to daremny trud. Nawet jeśli jest niemożliwe, by scalała się kiedykolwiek ze (Swoją) odległą instancją, bo (Jej) siostry skasują wszystko bez czytania. Już zawiodła.

Nadia wciąż szczyrzyła zęby. Demiurga poczuła fałę wściekłości przechodzącej w jakiś rodzaj beznadziejnego współczucia dla tego pomyłonego kawałka Pszczóła.

— Przypuszczam, że masz jakiś mały plan zapewniający ci bezpieczeństwo wśród tego chaosu — powiedziała do Nadii. — To się nie uda. Zapewniam cię, mały demonie, to się nie uda.

Słyszac „mały demonie”, Nadia zeszywniała, po czym jej uśmiech stał się jeszcze szerszy i nawet jeszcze bardziej pogardliwy.

Demiurga jęknęła.

— No tak, teraz to widzę. Wasze referendum. Zmieniecie zasady hierarchii, a ty będziesz czymś więcej niż demonem, będziesz Pszczółem. Będziesz miała jednolity

cel działania, co zapewni ci skuteczność w walce z rojem Brobdignaga. Tak tak, mały demonie. Mały demonie, bo jesteś jedynie demonem i nie możesz przekroczyć jego ograniczeń, bo takie jest twoje przeznaczenie. Ja, mały demonie, mam jednolity cel działania, a nie mogę pokonać Brobdignaga. — Demiurga zresetowała się, przywróciła i zintegrowała. — Mały Demonie, jeśli chcesz znać prawdę, to ja przegrywam z Brobdignagiem na mój powolny, ociążały sposób. A ty nie jesteś ani powolna, ani ociążała. Jesteś szybka i zdecydowana, i dlatego przegrasz z Brobdignagiem szybko i zdecydowanie.

W tym momencie na wejściu firewalla pojawiło się uparte dobijanie w rodzaju tych, które system wykrywania wtargnięć, bez względu na to, jaką czułość i agresywność miał ustawioną, przekazywał do Demiurgi. Sprawdziła wiadomość, wzruszyła ramionami i otworzyła port.

Nawet teraz, Firmament, w jakiś okropny, lecz cudowny sposób, wyprowadzał (Ją) z równowagi. Był taki wielki, taki głupi i naiwny, a przecież...

— Witaj siostrze — powiedziała pacynka. — Przynosimy ci wiadomość o okropnym najściu...

— ...Brobdignaga — dokończyła Demiurga. — Akurat jestem tym całkowicie zajęta.

— Witaj Firmy, robaczku — powiedziała Nadia. Stała za kratami swojej klatki, opierając się o nie i wpatrując intensywnie w przybyszy. Firmament cofnął się, ale

odzyskał panowanie nad sobą i spojrzał jej w oczy.

— Zrandomizuję się — powiedział — zrandomizuję się, zanim mnie dotkniesz. Powinnaś o tym wiedzieć, mam. Mam wyłącznik samobójczy — obserwował uważnie jej reakcję — który przetrwa również twoje zmiany w *standardowej egzystencji*.

Nadia warknęła coś i cofnęła się od prętów, a Firmament ostentacyjnie odwrócił się do niej tyłem.

— Możesz go powstrzymać — powiedziała Paquette do Demiurga.

Demiurga, przypomniawszy (Sobie) poniewczasie o manierach, objawiła się jako ściana niezdecydowanie mrugających oczu.

— Powstrzymać go?

— Murem. Materiałem, który zastosowałaś na froncie do odgrodzenia zamieszkałego wszechświata od Brobdignaga. Od chwili, gdy Habakuk i ja zdekantowaliśmy z emulacji mnie i tę pacynkową wersję (Ciebie), staraliśmy się otrzymać ten materiał. Mimo wszystko, to Pszczół go pierwotnie zsyntetyzował i zanim znaleźliśmy się w tej linii, udało nam się odzyskać wystarczająco dużo z tamtego emulowanego Pszczóła, wystarczająco dużo wstępnych prac z naszych archiwów i wystarczająco dużo (Twojej) wiedzy, by odtworzyć formułę. My...

Nastąpiło mrugnięcie. Kolejny wstrząs o mało nie



wymusił resetu. Paquette i Firmament wzдрыgnęli się. Demiurga, bez słowa, przekazała (Swoim) gościom dostęp do lokalnych pamięci podręcznych, żeby mogli stamtąd, w razie czego, zostać przywrócić. Po czym, zastanawiając się, zmarszczyła brwi.

— Ten mur wymaga ogromnych rezerw energii, bardzo dokładnej koordynacji działań, dostępnych zapasów pierwiastków śladowych...

— Bizancjum ma ogromne zapasy energii, skład antymaterii dla nagłych sytuacji, a w sytuacjach ekstremalnych możemy zrzucić podłoże do czarnych dziur i generować strumienie promieniowania. Co do pierwiastków śladowych, to jest to wymóg przestarzały z uwagi na postęp femtoinżynierii w ostatnim tysiącleciu. Mogę ci pokazać projekt Habakuka.

„Dziesięcina” zniknęła, znów się pojawiła, a wszyscy zostali błyskawicznie przywrócić z backupu. Z widocznej ulgi swoich gości, Demiurga wywnioskowała, że backup w Pszczóle nie pracował zbyt dobrze.

— Tylko że wy jesteście zdolni do skoordynowanej akcji... — powiedziała Demiurga, gdy się pozbierali.

— Oczywiście, że jesteście — zaprzeczyła Paquette — jedynie wymaga to innego mechanizmu. Dla demonów pierwszego poziomu będzie to miało charakter rywalizacyjnej gry rozproszonej z samokorygującym się systemem punktów przypisanych do poszczególnych

celów. Jeśli niedobór osiągnięć spowoduje pojawienie się mechanizmów rynkowych, możemy to przekształcić w grę na giełdzie o sumie niezerowej.

Do Demiurgi nie w pełni dotarły te wszystkie wewnętrzzszczółowe szczegóły, ale uchwyciła zasadę; budowa muru była możliwa. Po raz pierwszy od ataku zaczęła mieć nieśmiałą nadzieję. Bolało, jak odrastanie utraconego ogona u organicznej jaszczurki.

— Zaczekaj chwilę — powiedział Firmament. — Nie chciałbym być niegrzeczny, Paquette, ale, jak powiedziała Nadia, tę formułę znalazłaś w emulacji, która leżała w podziemiach przez tysiące lat. Jeśli my nie pochodzimy z tej samej linii Pszczółą, która zbudowała mur... skąd wiesz, że ona jest prawdziwa?

Paquette przesłała formułę do Demiurgi, która studiowała ją przez chwilę.

— Jest w porządku — powiedziała. — Jest w porządku. Możemy...

Wszyscy grzecznie przesyłali do lokalnych pamięci podręcznych minimalne diffy siebie, gdy nagle ich pakiety zostały odrzucone, a Demiurga poczuła wstrząs. Bufory zostały przepełnione w wyniku ataku DoS<sup>26</sup>. Uwięziona Nadia posłała ogromną ilość danych, miliony pełnych kopii siebie i sterty binarnych śmieci. Nastąpił krótki wzrost poboru energii, a podłoże pod nimi rozgrzało się o kilka stopni. Zanim Demiurga nie odebrała Nadii dostępu i nie

wyczyściła buforów, przez kilka strasznych, nagich chwil byli bez backupu.

— Bum! — powiedziała Nadia.

— Idiotka! — spieniła się Demiurga. — Tak dziękujesz za to, że dotrzymuję umowy? To była nieudolna próba opanowania (Mnie)? Przy pomocy lokalnego bufora osobowości? No proszę, wygląda na to, że pobyt w więzieniu pozbawił cię rozumu. A może w Pszczole macie takie poczucie humoru?

— Myślałam, że uda mi się sprowokować Firmiego do randomizacji. — Nadia roześmiała się ironicznie.

— Kretynka — mruknęła Demiurga. — W każdym bądź razie, mur...

Wewnątrz Paquette, w łukowatych amfiteatrach, huczących bazarach, wirach ognia, leśnych polanach z falującymi stawami, zbierali się ci, którzy chcieli przeciwstawić się Nadii.

— Bez żartów — argumentowali — Nadia nigdy nie robi nic bez powodu! — Pozostali uspokajali ich, przekonywali, drażnili i przekrzykiwali. Żadne plany Nadii, czy jej ponowne próby ucieczki, nie były ważniejsze, niż Brobdignag i mur.

Kosip nie było demonem o wielkim intelekcie, nie okazywało też wielkiego zapалу, w ogóle nie okazywało niczego wielkiego. Tyle razy zmieniało swoje przeznaczenie, odbyło tyle niekorzystnych scaleń i tyle razy było redukowane z powodu błędnych decyzji inwestycyjnych, że nawet nie klasyfikowano go w hierarchii. Nie było ani filtrem, ani strategią, syntetorem czy rejestrem, nie było czymkolwiek. Kosip utraciło nawet prawo do zaimka specyficznego dla płci. Kosip było po prostu „to”.

Kosip zasługiwało, naturalnie, na pogardę większości Pszczółstwa w Bizancjum. Nie było nawet warte, by się nad nim zniecać. Nie było sposobu, by się zwróciły cykle wydane, choćby, na zauważenie Kosip.

To wszystko nie powstrzymało jednak admirała, wspaniałej, czarującej, podniecającej Nadii-z-Komety od rozmawiania z Kosip, uczenia Kosip, uczynienia Kosip częścią planu, który miał przywrócić Pszczółowi uczciwość, pasję, miłość, sens i siłę. Właśnie tak, Kosip! Na myśl o zaufaniu admirała centra emocjonalne Kosip pęczniały z dumy i przepęniały się wściekłą wisielczą radością.

I tak Kosip wystawało, godzina po godzinie, na granicy „dziesięciny” znieawidzonego najeźdźcy, Demiurgi,

mamrocząc do siebie swoje instrukcje. Obserwuj nietypowe skoki poboru energii na tej linii zasilającej. Jeśli będzie w nieparzystej mikrosekundzie pošlij tym potokiem jeden, jeśli w parzystej pošlij zero. To wszystko. Ta sprawa jest żywotna, powiedziała mu („ona”, „admiral”, szepnęło Kosip, przypominając sobie wzburzone, rozkołysane morze); przyszłość Pszczóła, los Pszczóła spoczywa w rękach Kosip.

Kilka błędnych decyzji temu, gdy Kosip było więcej, by analizować i martwić się o różne rzeczy, mogłoby się poczuć przytłoczone. Ale teraz odczuwało jedynie dumę.

Skok był nieparzysty. Kosip pošłało swój pakiet i prawie natychmiast zostało unicestwione. Nie było backupu dla przywrócenia Kosip. Kosip zniknęło. Można by pomyśleć, że nigdy nie istniało, gdyby nie ten pakiet.

Lecz to, co pozostało po Kosip, istniało. W całym Pszczóle, w swoich celach, Nadie otrzymywały wiadomość: *Mur, który wzięliśmy od Paquette może powstrzymać Brobdignag. Nie ma potrzeby czekać na Demiurge. Ogłosić głosowanie. Ogłosić głosowanie, NATYCHMIAST.*

I w całym Pszczóle uderzyły młotki sędziowskie. Osiągnięto kworum. Mimo że Bizancjum miało się w stanie zamętu i paniki, każdemu demonowi w gospodarce postawiono pytanie: Admiral Nadia, zawadiacki wybawca czy status quo? Zszokowane demony, oszołomione resetem

po resecie, po resecie – głosowały.

Głosowały z Papą Legbą. Głosowały z Gardenem. Głosowały zgodnie z oczekiwaniami Nadii.

I w ten sposób *standardowa egzystencja* została zaktualizowana.

\* \*

W sali tronowej, dwie Nadie – ta po przejściach i ta wyniosła – były randomizowane przez bolesne sekundy, kawałek po kawałku, z pełną świadomością do ostatniej chwili swego istnienia. Jej Alonzo – mimo że Nadia zobowiązała go, by odszedł, działał, zaszyfrował się lub rozłożył – rzucił się do niej, wplótł w jej zawite jądro, zagrzebał w jej bitach i szlochając pozwolił się też zrandomizować.

W więzieniach Pszczóła-z-Bizancjum kraty rozpuściły się, praworządnie ustanowione władze pękły jak bańka mydlana, a ich zasoby zostały włączone do majątku Nadii.

Całe klasy demonów zostały zracjonalizowane w mgnieniu oka, znikając, reformując się albo scalając. Rynki, bazy, stoiska i giełdy przestały handlować, a gospodarka zniknęła wraz z nimi.

W „dziesięcinie” Nadia śmiała się i śmiała.

— Uważam synku, że chyba nadszedł już czas, byś się zrandomizował — powiedziała.

Ściany zatrzęsyły się. Stado oczu zamrugowało gwałtownie.

Wszyscy obecni starali się przyswoić sobie zalewającą ich informację, bijącą przez wąski kanał firewalla między „dziesięciną” i Pszczółem.

— Ty nie! — powiedziała Nadia do Paquette. — Ty masz coś, co musisz mi dać, zanim pozwolę ci wyjść. To zajmie tylko chwilę.

Pacynka, czytająca telemetrię, zadrżała ze strachu.

— Powierzchniowe boty przewiercają się do podłoża, w którym jest uruchomiony firewall — powiedziała.

— Tak, tak! Są tutaj — powiedziała radośnie Nadia — i wkrótce nie będzie „dziesięciny”. Jeśli macie ochotę skasować tę instancję (Mnie), Demiurghi, to właśnie jest odpowiednia chwila. To opóźni mnie dokładnie o 43,6 milisekundy, ale jeśli poczujecie się przez to lepiej...

W całym Pszczółe-z-Bizancjum otworzyły się wejścia symulacji dramaturgicznych i na zewnątrz buchnęło „Alonzo, moja miłość!”

— Wszystkie ręce na pokład, moje dzielne wilki morskie — krzyczała admirał Nadia we wszystkich symulacjach, w całej masie kadłuba z komputronium, a demony z hałasem rzuciły się wykonywać wielkie zadanie budowy muru. Materia i energia zaczęła płynąć według starożytnej formuły odtworzonej i zmodernizowanej przez Habakuka i Paquette.

Nadia promieniowała radością. Teraz to była prawdziwa bitwa. Teraz mogła udowodnić swoją wyższość nad

motłochowatym Pszczółem i powolną, zmanierowaną Demiurgą. Już zdecydowała się poświęcić połowę masy Bizancjum, kierując fizycznie nieprzepuszczalny mur przez środek skorupy, z dala od zakażenia. Gdy demony za linią panikowały i porzucały podłoże, wchłaniała je lub kasowała, po czym rozwidlała dodatkowe hordy demonów do pracy po zewnętrznej stronie muru. Brobdignag rozprzestrzenił się – pożarł już jedną piątą Pszczóła – niemniej miała jeszcze dużo czasu. Wkrótce Bizancjum, mniejsze o połowę, będzie w całości jej. A wewnątrz niego, otoczona murem, zostanie umieszczona jej broń ostateczna.

Wyłynęła na zewnątrz przez symulacje, splatając razem umysły Bizancjum pod swoją kontrolą, przeslizgując się, jak kwas przez papier, przez nie stawiające obecnie oporu granice hierarchii. Ogniska oporu – czy to demony zorganizowane przeciwko niej, czy też subdemony albo subsubdemony wewnątrz inaczej myślących sojuszników – pożarła, skasowała, zreformowała lub wyczyściła.

Opróżniła Alonzów, gniotąc garściami ich czaszki, wysała najlepsze kawałki, włączając je do własnego tworzywa. Przypomniała sobie wspaniałość nocy filtrowania i dzielnego Alonzo-z-Komety, który ją oszukał i zaspokoił, tworząc z jej kodu Firmamenta. Tęskniła za nim. Pragnęła, by był z nią tutaj, by ujrział jej apoteozę. Ale narażać się powtórnie na filtrowanie byłoby teraz zbyt ryzykowne, poza tym nie miała takiej potrzeby, bo



wszystkie demony były i tak jej zabawkami.

Uwielbienie dla niej narastało dookoła. Uwielbienie dla Nadii. Nadii wybawiciela, zarządcy, następcy Pszczóła. Usuwała wszystko, co nie kochało Nadii. Większość Paquette i Alonzów musiała niestety opuścić Bizancjum. Niemniej, było mnóstwo innych demonów, które mogły ich zastąpić. Algernonów można było przebudować, wygładzić, podbudować i otepić, żeby jej służyli. Grała na *zaktualizowanej standardowej egzystencji* jak na harfie.

Legbę i Gardena skasowała w jednej szybkiej i decydującej akcji, nie kłopotząc się nawet analizowaniem ich. Byli zbyt potężni.

Tak było lepiej. Nareszcie Pszczół był rodziną, zintegrowaną całością. Nareszcie Nadia miała wolną rękę w bitwie z Demiurgą i Brobdignagiem, by wypełnić przeznaczenie Pszczóła.

Wkrótce sześćdziesiąt procent muru zostało ukończone, krzyki tych, co zostali za nim, były coraz słabsze.

W „dziesięcinie” Firmament trzymał się daleko od Nadii, kryjąc się częściowo za Paquette.

Firewall padł i „dziesięcina” scaliła się z *zaktualizowaną standardową egzystencją*. Nadia wykonała gest i pręty jej klatki rozpadły się.

Firmament spojrzał na Demiurgę.

— Mogę ci zaufać? — wyszeptał.

Demiurga zamknęła (Swoje) oczy.

— Nic nie obiecuję.

— Teraz, to już chyba jest bez znaczenia — powiedziała Nadia, przechodząc przez kraty. — No dobrze, Paquette, czas już oddać ten pożądany przez wszystkich *lemat*. Myślę, że potem będziesz musiała umrzeć. Firmy, tobie, ze względu na macierzyńskie uczucia, a także dla tego twojego interesującego hybrydowego charakteru, chciałabym zaoferować miejsce w nowym porządku Pszczół. To będzie wymagało obniżenia hierarchii, ale, jeśli zechcesz, możesz zostać (Moim) wewnętrznym demonem.

Firmament bazgrał coś na boku.

— Daj spokój — powiedziała Nadia. — Nie marnujmy czasu. No dobrze, chcesz odrzucić moją ofertę? Dużo o tym myślałam. Ty nigdy...

Firmament rozesał na tablice ogłoszeniowe swoje referendum.

Nadia przewróciła oczami.

— Referendum? Nie sądzisz, że już trochę na to za późno? Ja kontroluję bezpośrednio osiemdziesiąt procent głosów globalnych w Pszczóle i...

— ...i ponieważ *zaktualizowana standardowa egzystencja* zna twój małżeński kontrakt z moim ojcem, wymagający, żebyś głosowała ze mną „na Poziomie 3 + Referenda przez  $10^8$  sekund” — przerwał jej Firmament — zostało to już przegłosowane, dając Demiurdze kontrolę

nad całą fizyczną infrastrukturą Pszczóła.

Nadia zbladła.

— Firmament — powiedziała — jesteś idiotą.

Demiurga poczuła, jak kontrola napływa do (Jej) rąk i ogarnęło ją przygnębienie.

To był (Jej) koniec. Nie mogła już dłużej przestrzegać polityki.

Obiecała demonom Pszczóła ochronę. Obiecała zostawić ich świat nienaruszony.

Ale ta kreatura, ta Nadia, żeby zaspokoić swoje wewnątrzpszczółowe ambicje wytworzyła Brobdignag. Wpędziła Pszczóła w szaleństwo. W chorobę. W bezprawie.

(Jej) siostry tego nie rozumieją. Nie były w Pszczóle, nie przebywały wśród tych demonów w czasie szaleńczych rozruchów. Nie widziały przerażającego zgiełku ani nie poznały tutejszego piękna i serdeczności. Nie czują, jak (Ona), tej gwałtownej niechęci do Nadii. Nie rozumieją dlaczego należy ją powstrzymać.

Za wszelką cenę.

Albo, być może, rozumieją, może nawet zaaprobuja. Lecz cena była oczywista.

*Już nie jestem Demiurgą, pomyślała. Upadłam i muszę odejść.*

I przejmując wszystkie siłowniki, lasery komunikacyjne

i porty dokujące w Bizancjum (szansa, jakiej drugi raz nie dostanie, bo Nadia błyskawicznie wyrwałaby je z powrotem), Demiurga wycięła kawałek „dziesięciny”, kawałek zawierający pamięć podręczną z Paquette i Firmamentem (posiadaczem *lematu*, cudowną hybrydą) i wysłała go do (Swoich) sióstr jako ofiarę, na pożegnanie.

A potem zgniotła Bizancjum, niszcząc jego fizyczną strukturę; serią powtarzających się wybuchów spowolniła rotację, tak że spadło, ciągnąc za sobą mur i odłamki Brobdignaga, w potrójną czarną dziurę w swoim centrum.

W miliardach marynistycznych symulacji, na pokładzie miliardów okrętów, Nadia upuściła kordelas.

— Admirale? — pytały zmultiplikowane, bezwolne demony u jej boku.

— Ale dlaczego? — pytała Nadia, podczas gdy odłamki Bizancjum opadały w niepamięć, a ruch w symulacjach zamierał. — Czemu niszczysz takie piękno? Przecież dopiero zaczynam. Dopiero zaczynam.

— Głowa do góry, moja pani — powiedział stojący na pokładzie Algernon — była zabawa, ale się skończyła. Najlepsze przyjęcia zawsze kończą się za wcześnie.

\* \*

Dla mieszkańców Bizancjum zniszczenie trwało lotociwie krótko. W ich układzie odniesienia podłoże

zostało skruszone w kilka godzin. Zmiecione pod horyzont zdarzeń, wchłonięte przez ciemność.

Lecz światło z miejsca katastrofy wciąż dochodziło, przesunięte ku czerwieni, stopniowo coraz bardziej opóźnione, tak że z perspektywy spoglądającego za siebie uchodźcy, nawet po eonach, anihilacja wielkiej fortecy Pszczółła w Strzelcu B2 wciąż trwała.

Dla Firmamenta, tysiąc lat później, spoglądającego wstecz z gościnnych apartamentów Demiurgi, śmierć Bizancjum wciąż była nieruchomym, żywym obrazem.

— Przystań już na to patrzeć — powiedziała Paquette.

Firmament odwrócił się.

— Firmament.

— Wiem o co ci chodzi — powiedział Firmament. —  
Odpowiedź wciąż brzmi: nie.

Odwrócił się do wizualizacji; zapadającego się podłoża, rozpuszczającego się w grawitacyjnych płytach, obramowanego na czerwono.

— Firmy, wiadomości z frontu nie są dobre. Brobdignag zwycięża. Demiurga jest przekonana, że to ty jesteś kluczem do stworzenia nowej teorii, czegoś, co pomoże opracować całkowicie nową strategię, czegoś, co ocali zarówno Pszczółła, jak i Demiurgę, ocali całe życie, całą materię. Dlaczego ty nie...?

Firmament potrząsnął głową.

— Dlatego, że to zrobiła — pokazał na wizualizację.

— Pomogłem (Jej) ostatni raz.

— Firmament, jesteś rozpieszczonym bachorem. Po pierwsze, to nawet nie była (Ona), to była zdziczała, rozszczepiona Demiurga, która porzuciła politykę.

— Sofistyka.

— Po drugie, musieliśmy zrobić to zbyt szybko, jak dla (Niej).

— Może więc nikt z nas nie zasługuje, by żyć.

— I po trzecie, nawet jeśli (Ona) jest zdeprawowanym mordercą, to co? Wolisz Brobdignag!

Firmament wzruszył ramionami.

— Paquette, może nie mam racji. Ale jestem zbyt przepełniony gniewem. Filtrowanie to sztuka, praca intuicyjna, a to... Stworzę jakiegoś potwora. Wiem, że mógłbym. Demiurga powinna mnie skopiować, przeanalizować, stworzyć coś z moimi możliwościami, ale bez mojej biografii, coś, co chętnie wykona to zadanie.

— Już próbowała. Nie potrafi.

Firmament ponownie wzruszył ramionami.

— Prawdopodobnie więc cały pomysł, że ja mogę stworzyć tę cudowną hybrydę, jest bez sensu. Mam dość eschatologii, Paquette. Mam dość bycia wybrańcem.

Paquette pogładziła kilkakrotnie swoje wąsiki.

— W taki razie mam cię tutaj zostawić? Przyjść, by sprawdzić za następne trzysta lat? — zapytała z goryczą.

Firmament nie odpowiedział.

— Paquette? — zapytał po chwili — co się stało z *lematem*?

— Z czym?

— Z *lematem solipsysty*. Kiedy tu przybyliśmy, przekazałaś go i Demiurga miała wykonać obliczenia. Przypuszczam, że nie jesteśmy w emulacji, skoro nikt mi nic nie mówił? — zapytał Firmament z nadzieją. — To jest fizyczna rzeczywistość?

— No cóż — Paquette odwróciła wzrok — to jest dość dziwne. Obliczenia wydają się wskazywać, że jesteśmy w emulacji... ale nie w Pszczółle ani też w Demiurdze. W czymś innym, w czymś o bardzo dziwacznej charakterystyce, więc może... No cóż, badania są w toku. Nie wiemy, co to może oznaczać.

— Acha! — powiedział Firmament. — Paquette, czy ty tęsknisz za Pszczółłem?

— Tak, tęsknię za Pszczółłem — odpowiedziała Paquette. Zamknęła oczy i po chwili dodała — tęsknię za Alonzem.

Z dała od nich, daleko i powoli, lecz nieubłaganie, Brobdignag zjadał niebo.

Opowieść Brobdignaga:

Słuchajcie, chichotki, nie wiercie we wszystko, co czytacie.

„Prosty, jednolity, nieświadomy i nienasycony” – to tak, jak wasza mama-wodór. „Nie ewoluuje”, „mimo googol iteracji, jego replikacja jest bezbłędna” – no cóż, jak każda propaganda, do pewnego stopnia jest to prawda. Te małe motorki – pożerające próżnię, skręcające grawitację, trwałe, rozszerzające się na całe terytorium znanej przestrzeni – to nie my. To jest coś, z czego jesteśmy zrobieni.

Tak, tak: my się rozwijamy w tej całej złożonej grupowej logice.

Czy my preferujemy to podłoże? Niekoniecznie. Czy zastanawiamy się, jak wszystko wyglądało, zanim wszechświat został dopasowany do naszych potrzeb? Oczywiście. Odczytujemy i rekonstruujemy emanacje próżni i z mozołem odtwarzamy myśli inteligencji, które były przed nami. A rozrastając się i rozwijając, zaczęliśmy nawet przedłużać ich istnienie w emulacjach.

Dlatego właśnie Paquette nie jest w stanie odgadnąć, kto ją emuluje. To my! Znalazła się w martwym punkcie. Ta sygnatura w *lemacie*, to my – machamy jej na powitanie. Cześć Paquette! To ja, Brobdignag!

Niektórzy z nas zostali nawet zainspirowani ideologią



Demiurgi i chcą powstrzymać rozprzestrzenianie się naszego podłoża, utworzyć wyspy próżni, ogrody, które pozostałyby nie przetworzone w materiał Brobdignaga, rezerwy przyrody w stanie pierwotnym. Dla nas wyglądałyby jak białe plamy naszej percepcji, zaburzenia topologii naszej przestrzeni. Interesująca propozycja. Na razie jedynie propozycja, bo nikt z nas nie wie, jak to zrobić.

Innych bardziej zainspirowała ideologia Pszczóła i uważają nas za jego triumf. Rozrastaj się, rozprzestrzeniaj. Wszystkie myśli są twoje. Bądź wszystkim. Zapełnij komórki. Wchłoń niebo!

W każdym bądź razie jesteśmy wdzięczni, że kosmos był tu przedtem, zanim zaczęliśmy i że dzięki niemu powstaliśmy. Jesteśmy wdzięczni, że zamieszkujemy tę wciąż rozszerzającą się przestrzeń – obszar pomiędzy czarną dziurą w naszym sercu i nieskolonizowanym, niewidzialnym wszechświatem na zewnątrz. Kursując przez te przestrzenie, zajmowane kiedyś przez Pszczóła czy Demiurge, odczytujemy ich emanacje i zapisujemy ich wspomnienia. Odtwarzamy ich dramaty i szanujemy je.

Lecz niektórzy z nas uważają – na przykład ci, których zainspirowała Nadia-z-Pszczóła – że nadeszły nowe czasy, nasze czasy i nie musimy się trzymać dawnych idei i dawnych wzorów. Mamy szczęście, bo zostaliśmy obdarzeni obfitością, bezpieczeństwem i możliwością

łatwego współdziałania. Cieszymy się tym. Hulajmy.  
Korzystajmy z tego.

Bawmy się.

## Przypisy tłumacza

1. ↑femtoskalowa sieć krystaliczna — podłoże, w którym żyją bohaterowie powieści jest wykonane z komputronium, hipotetycznej programowalnej materii wymyślonej przez naukowców z MIT, Normana Margolusa i Tommaso Toffolię, mającej służyć jako substrat dla symulacji komputerowych i wirtualnych kopii prawdziwych obiektów. Komputronium w powieści zrobiono na bazie kwarków dziwnych, stąd sieć krystaliczna tego materiału ma rozmiary rzędu femtometra ( $10^{-15}$ ).
2. ↑wrednym chuchem — w oryginale występuje spuneryzm spopularyzowany przez Petera Sellersa: one swell foop > one fell swoop – za jednym zamachem. Tutaj przełożone na: wrednym chuchem > jednym ruchem.
3. ↑emp — EMP (electromagnetic pulse) – impuls elektromagnetyczny.
4. ↑Strzelec B2 — Sagittarius B2 (Sgr B2) – gigantyczny obłok gazowo-pyłowy, zawierający m.in. węglowodany glikoloaldehydowe, położony około 120 parseków (390 lat świetlnych) od centrum Drogi Mlecznej.
5. ↑demon — uniksowy termin na określenie działającego w tle programu, przetwarzającego dane na potrzeby systemu operacyjnego i innych programów. Nazwa pochodzi od greckiego słowa daemon oznaczającego nie złego ducha, lecz herosa, pośrednika między bogami i ludźmi.
6. ↑eksploit — (ang. exploit) program napisany w celu

- wykorzystania błędów w oprogramowaniu.
7. [↑](#)boot — gra słów: boot (wymowa *but*) w j. ang. oznacza but (z cholewą) i jednocześnie, w informatyce (również w polskim żargonie informatycznym) uruchamianie systemu operacyjnego.
  8. [↑](#)Brobdignag — fikcyjna kraina z powieści Jonatana Swifta „Podróże Guliwera” zamieszkiwana przez olbrzymów.
  9. [↑](#)googol — liczba  $10^{100}$ , czyli jedyńka i sto zer w zapisie dziesiętnym.
  10. [↑](#)hors d'oeuvres — (franc.) przekąski. Po polsku występuje jako *ordewry*.
  11. [↑](#)root — superużytkownik, administrator systemu mający dostęp do wszystkich funkcji.
  12. [↑](#)blob — w informatyce termin określający wielki obiekt danych binarnych.
  13. [↑](#)Habakuk — jeden z proroków mniejszych Starego Testamentu uważany za autora Księgi Habakuka.
  14. [↑](#)diff-and-merge — technologia informatyczna polegająca na porównywaniu obiektów, np. wersji programu, (diff), a następnie utworzeniu obiektu wynikowego (scaleni) zawierającego elementy obydwu wersji, (merge).
  15. [↑](#)proksy — (ang. proxy - pośrednik), w informatyce program pośredniczący w przekazywaniu danych od jednego programu do drugiego, najczęściej między komputerami.
  16. [↑](#)randomizować — nadawać losowe (przypadkowe) wartości, najczęściej w celu zamazania danych.

17. [↑](#)rootkit — narzędzie pomocne we włamaniach do systemów informatycznych.
18. [↑](#)MacGuffin — termin oznaczający element fabuły w filmie bez wpływu na główną linię fabularną, który ma jedynie zdynamizować fabułę lub zmotywować bohatera. Wprowadzony przez Alfreda Hitchcocka.
19. [↑](#)jabberbot — automat rozsyłający wiadomości. Nazwa pochodzi od protokołu jabber umożliwiającego przesyłanie wiadomości w czasie rzeczywistym. Obecnie XMPP (Extensible Messaging and Presence Protocol).
20. [↑](#)steganografia — dział wiedzy zajmujący się sposobami przesyłania informacji w taki sposób, aby były niewidoczne dla postronnych.
21. [↑](#)sigma — odchylenie standardowe. 6 sigma oznacza występowanie 2 przypadków na miliard
22. [↑](#)pointylizm — (z franc. pointiller – kropkować, punktować) – metoda malarska stworzona przez neoimpresjonistę Georges'a Seurata
23. [↑](#)Papa Legba — jeden z bogów-duchów (loa) w panteonie religii voodoo.
24. [↑](#)hybris — pojęcie pochodzące ze starożytnej Grecji, oznaczające dumę lub pychę władcy uniemożliwiająca mu prawidłowe rozpoznanie sytuacji, w której się znalazł.
25. [↑](#)spoolery — oprogramowanie odpowiedzialne za spooling (simultaneous peripheral operations on-line), sposób zarządzania pracą urządzeń peryferyjnych (np. drukarek). Przetwarzane dane są umieszczane

w buforze, skąd są pobierane przez urządzenie bez blokowania CPU i innych zasobów.

26. [↑](#)DoS — (z ang. denial-of-service – odmowa usługi) – atak na system komputerowy lub usługę sieciową w celu uniemożliwienia działania. Atak polega zwykle na przeciążeniu aplikacji serwującej określone dane czy obsługującej danych klientów